Magazyn Polski

Na uchodźstwie nr 9-10 (21-22)
[wrzesień-październik 2007]



Kolejna fala represji

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

Marsz ku Europie

Magazyn Polski

Od redaktora

Myśląc o przyszłości 1
Kalejdoskop 2

Fotofakt

17 września 1939 r. Pamiętamy! 6

Oficjalnie

Nowy polski konsul w Grodnie 8
Polska w Schengen 8

VIP-rozmowy

Rozmowa z byłym Konsulem Generalnym RP w Grodnie Andrzejem Krętowskim 10

ZPB

Witaj Droga Szkoło! 18
III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy 19
Pielgrzymka do Polski 22

Oświata

Święto Edukacji Narodowej 24
Szkolnictwo polskie na Białorusi. Historia i współczesność 25

Białoruś

Kolejna fala represji 30
Kto uratuje Caracas? 33
Marsz ku Europie 34
«JUGEND» naszych czasów 36

Sacrum

Wszystkie Kościoły dla całego świata 39
Odezwa biskupa Antoniego Dziemianko 41

Masmedia

Walka trwa... 42
Co dalej z wolnością prasy na Białorusi 45

Historia

Nieprzewidziany upadek 48
Ostatnia Noc Świętojańsdka wsi Szaulicze 52

Kultura

«Lalki Polskie. Lalki Świata» 60
200. rocznica urodzin napoleona Ordy 61
Prezent dla nauczycieli 62
Wieczór «poezji śpiewanej» 63
Podróż jesienna do Werenowa i Bieniakoni 63

Ale jazda

Wojny mięsne 64

Foto na okładce: photo.bymedia.net



«Poznałem dwa końce słynnych obwarzanków Józefa Piłsudskiego»

Rozmowa z byłym Konsulem Generalnym RP w Grodnie Andrzejem Krzętowskim

str. 10



Kolejna fala represji

Na początku października represje po raz kolejny dotknęły Związek Polaków na Białorusi. W Grodnie zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie aktywny działacz ZPB, p.o. redaktora naczelnego MAGAZYNU Igor Bancer oraz znany dziennikarz grodzieński współpracujący z MAGAZYNEM Jan Roman. Do więzienia trafiła również Prezes ZPB Andżelika Borys.

str.30

Myśląc o przyszłości



Tylko w wyniku dobrej współpracy na każdym szczeblu organizacja może osiągnąć sukces

Trzeba pamiętać, że każda społeczna organizacja, Związek Polaków na Białorusi również, jest ciałem złożonym, na które składa się uczynna, a czasem ofiarna praca setek czy tysięcy działaczy w różnych regionach kraju. Tylko w wyniku dobrej współpracy na każdym szczeblu organizacja taka osiąga sukcesy. Jeśli jednak komunikacja pomiędzy poszczególnymi oddziałami i jednostkami jest słaba, to można mówić o kryzysie.

Związek Polaków na Białorusi od kilku lat przechodzi transformację, przystosowując się do nowopowstałych warunków. Aresztowania, przesłuchania, zastraszanie szeregowych członków oraz kierowników organizacji z pewnością nie można zaliczyć do „warunków sprzyjających". Mimo to organizacja nadal funkcjonuje, co nie może nie drażnić tych wszystkich, którzy wróżyli jej szybką śmierć. Co jakiś czas dochodzi do kolejnych, nieraz całkiem absurdalnych w swej ślepej wściekłości, ataków na Związek. Najgorsze jest jednak to, że niektórzy członkowie organizacji dają zwieść się wrogiej propagandzie i zamiast sprawdzić czy zapytać się u osób zainteresowanych, powielają plotki rozsiewane przez odpowiednie służby oraz ich agentów.

Jest mi wstyd, czuję olbrzymi żal z powodu tego, że po moim aresztowaniu oraz zatrzymaniu Prezes Andżeliki Borys niektórzy ze związkowych działaczy skwitowali to suchym: - Sami są sobie winni. Gdzie się podział ten duch wszechogarniającej solidarności z którym jeszcze dwa lata temu wszyscy razem broniliśmy ramię w ramię Domu Polskiego w Grodnie przed wściekłymi OMONowcami? Gdzie zniknęła wiara w to, że prawda jest po naszej stronie, a nie po stronie KGBistów i ich konfidentów? Czy Związek nie ma już żadnych innych problemów, że znów odżywają stare niechęci i wewnętrzne podziały?

W 2000 r., po wyborze na Prezesa ZPB osławionego Tadeusza Kruczkowskiego, nawet nie myślałem o tym, że kiedyś będę aktywnie udzielał się w tej organizacji. To nie była moja organizacja. To nie był mój Związek. Intrygi, „nadawanie", powszechna atmosfera nieufności, wrogie nastawienie do zmian nie były najlepszą zachętą do przyłączenia się do tamtej organizacji. Jak wtedy tak i teraz wolę się trzymać od takiej „działalności" jak można dalej.

Niestety, niektórzy doświadczeni działacze, pamiętający „jak to było za Kruczkowskiego", zdają się tęsknić za tamtymi czasami. Właśnie do nich chciałbym się zwrócić z apelem: Panowie, weźcie się w garść! Nikt nie jest nieomylny, każdy popełnia błędy – nie zamierzam tego negować. Jednak mamy na dworze 2007 r. i dosyć specyficzne warunki funkcjonowania organizacji. Czemu o tym zapominacie?

Zostawmy na boku swoje osobiste urazy i niechęci. Zróbmy wszystko, żeby za rok czy za dwa lata nasza organizacja, znowu oficjalna i jak najbardziej legalna, mogła cieszyć się z sukcesów własnych oraz sukcesów poszczególnych jej członków czy oddziałów. Jeśli nawet dzisiaj wydaje się to mało realne, musimy walczyć dalej i się nie poddawać. Wierzyliśmy w to rok, dwa lata temu, co się zmieniło dzisiaj?

Walka z przeciwnościami losu nie jest rzeczą łatwą. Wiem to z własnego doświadczenia. Uważam jednak, że nie można zawracać w środku drogi. Uważam również, że nie można stawiać własne ambicje ponad interesami organizacji. Jak pokazuje historia, może się to bardzo źle skończyć. Apeluję więc do wszystkich: pamiętając o przeszłości i myśląc o przyszłości, odstawmy na bok własne niezrealizowane ambicje. Zacznijmy znowu, jak w najlepszych czasach, współdziałać na rzecz prawdziwego odrodzenia polskiego na naszych ziemiach. Przecież, o ile się nie mylę, właśnie o to chodziło założycielom naszej organizacji?

Igor Bancer,
p.o. redaktora naczelnego Magazynu Polskiego

Gruzińsko-rosyjski spór na forum ONZ

Podczas wrześniowej sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ prezydent Gruzji Michaił Saakaszwili zarzucił Rosji ingerencję w wewnętrzne sprawy jego kraju.


Foto ByMedia.net

Michaił Saakaszwili

Saakaszwili wyjaśnił, że 20 września gruzińskie wojska prowadziły w Abchazji - separatystycznym regionie Gruzji - operację wymierzoną w tamtejszych rebeliantów. Jak się okazało, dwie osoby, które wówczas zginęły, to rosyjscy oficerowie.

- Zastanawiające, co podpułkownik rosyjskiej armii robił w gruzińskich lasach, organizujący i przewodząc grupie rebeliantów podczas terrorystycznej misji - kontynuował Saakaszwili. Prezydentowi Gruzji replikował rosyjski ambasador przy ONZ Witalij Czurkin. Jego zdaniem, gruzińscy żołnierze niczym niesprowokowani zaatakowali uczestników szkolenia antyterrorystycznego w wąwozie Kodori, zabijając dwóch rosyjskich instruktorów. Czurkin zarzucił Gruzji, że robi wszystko, aby zaostrzyć konflikt między Tbilisi i Moskwą.

Wąwóz Kodori, który historycznie stanowi część Abchazji, jest odległy o 25 km od abchaskiej stolicy Suchumi. W położonej wyżej części wąwozu ma siedzibę miejscowa, progruzińska administracja, a część położonej niżej jest kontrolowana przez separatystów abchaskich.

Choć Abchazja formalnie wchodzi w skład Gruzji, faktycznie uniezależniła się od niej po wojnie z lat 1992-93 dzięki wsparciu Moskwy. Obecnie ma własny parlament, prezydenta, konstytucję, rząd, siły zbrojne i sądy. W 1999 roku abchaski parlament przyjął akt o niepodległości, jednak separatystyczna republika nie została uznana na świecie.

Separatystów abchaskich, podobnie jak w niedalekiej, próbującej uniezależnić się od władz w Tbilisi Osetii Południowej, nieoficjalnie wspiera Rosja. W Abchazji stacjonuje 1900 żołnierzy rosyjskich, a ok. 70 proc. mieszkańców obu separatystycznych regionów dysponuje rosyjskimi paszportami.

Od chwili objęcia w 2004 r. urzędu prezydenta Gruzji przez Saakaszwilego, stosunki na linii Moskwa-Tbilisi uległy pogorszeniu.

HB

НЕЗАВИСИМАЯ

Zatrzymania w «Niezawisimoj Gaziecie»

Służba prasowa MSW Rosji poinformowała na początku wtrześnia o zatrzymaniu w Moskwie pod zarzutem szantażu jednego z zastępców redaktora naczelnego «Niezawisimoj Gazety».

Danych personalnych zatrzymanego dziennikarza nie ujawniono. Podano tylko, że domagał się od wysokiego rangą urzędnika państwowego wypłacania 30 tys. dolarów miesięcznie w zamian za niepublikowanie materiału stawiającego go w złym świetle.

Według służby prasowej rosyjskiego MSW, publicystę zatrzymano w chwili, gdy odbierał pieniądze. Redakcja «Niezawisimoj Gazety» potwierdziła informację o zatrzymaniu swojego dziennikarza.

Właściciel i zarazem redaktor naczelny dziennika Konstantin Riemczukow ujawnił, że jego pracownik jest podejrzany o próbę wymuszenia pieniędzy od asystenta ministra rolnictwa. Przekazał też, że podczas przeszukania w mieszkaniu dziennikarza rzekomo znaleziono jakieś narkotyki.

Riemczukow zauważył, iż zatrzymany publicysta zajmował się zupełnie innymi tematami, niż rolnictwo. - Trudno mi wyobrazić sobie, aby na tym obszarze tematycznym mógł coś wymuszać - powiedział szef «Niezawisimej Gazety».

- Oceniam wszystkie te wydarzenia jako próbę wywarcia na nas presji - oświadczył Riemczukow.

SZ

Birmańska opozycja oskarża władze o tortury



Wśród demonstrujących w Rangunie było wielu mnichów buddyjskich

Opozycja birmańska oskarżyła rządzącą juntę wojskową o stosowanie tortur, a nawet spowodowanie śmierci osób, aresztowanych w czasie niedawnych manifestacji prodemokratycznych.

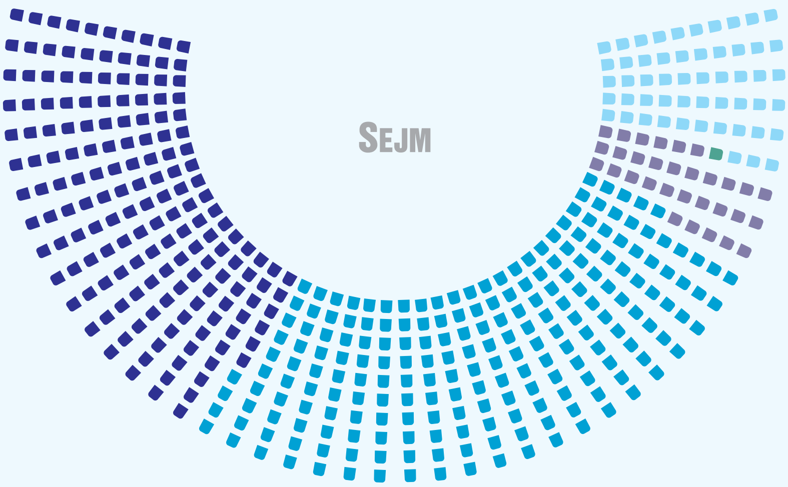
Birmańskie władze utrzymują, że w czasie fali wystąpień na początku października, w Rangunie zginęło 10 osób, w tym dwóch cudzoziemców, a ponad 200 ludzi odniosło obrażenia. Zdaniem opozycji, liczby te są o wiele wyższe. Prowadzona przez dysydentów birmańskich i działająca w Norwegii radiostacja Demokratyczny Głos Birmy podała, że aresztowano z pewnością ponad sześć tysięcy osób, wśród których znaczną część stanowią mnisi buddyjscy.

Dysydenci birmańscy cytują relacje uczestników wydarzeń, bitych i nękanych przez siły bezpieczeństwa w czasie zatrzymania, a także następnie w areszcie czy w sali przesłuchań. Wymieniono przykład 48-letniego mężczyzny o nazwisku U Than Aung, pobitego w czasie przesłuchania tak ciężko, że zmarł w kilka godzin później z powodu wewnętrznych obrażeń. Nie udzielono mu żadnej pomocy medycznej - opowiadał jeden ze świadków. Agencje, które przedstawiły oskarżenia dysydenckiej rozgłośni, zastrzegają jednak, iż informacje te nie zostały potwierdzone przez niezależne źródła.

Fala demonstracji w Birmie, głównie w Rangunie, rozpoczęła się około połowy września i trwała ponad dwa tygodnie, spotykając się ze zbrojną odpowiedzią policji i wojska, a następnie z falą represji, których skala nie jest jeszcze w pełni znana. Demonstranci, wśród nich mnisi buddyjscy, domagali się powrotu demokracji w kraju rządzonym od 45 lat przez juntę.

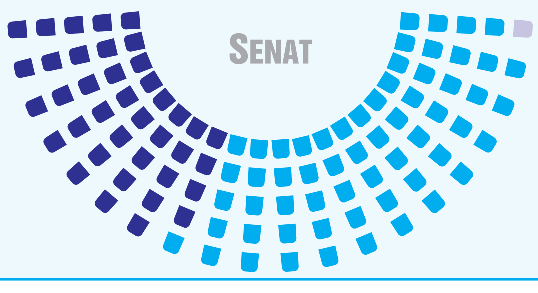
RZN

21 października w Polsce odbyły się przyśpieszone wybory do Sejmu i Senatu



Wyniki wyborów do Sejmu RP

- Prawo i Sprawiedliwość (166)
- Platforma Obywatelska (209)
- Polskie Stronnictwo Ludowe (31)
- Lewica i Demokraci (53)
- Mniejszość Niemiecka (1)



Wyniki wyborów do Senatu RP

- Prawo i Sprawiedliwość (39)
- Platforma Obywatelska (60)
- Włodzimierz Cimoszewicz (1)


Arnold Schwarzenegger

Schwarzenegger wetuje referendum ws. Iraku

Gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger zawetował pod koniec września projekt referendum, w którym mieszkańcy stanu mieliby powiedzieć, czy opowiadają się za natychmiastowym wycofaniem amerykańskich wojsk z Iraku.

Głosowanie w Kalifornii, gdzie, jak wynika z sondaży, większość mieszkańców jest za wycofaniem co najmniej części wojsk z Iraku, byłoby czysto symboliczne.

Prezydent Senatu stanowego Don Perata (Partia Demokratyczna) opowiedział się za głosowaniem jako sposobem wyrażenia przez ludzi swej opinii, nim wyjdą w proteście na ulicę, jak czyniło to wielu w czasach wojny w Wietnamie. - Badania opinii publicznej wciąż potwierdzają, że Kalifornia jest głęboko podzielona, tak jak wszyscy Amerykanie, w sprawie tego, kiedy i jak nasze wojsko powinno być wycofywane - powiedział gubernator.

- Nie potrzeba dodatkowego głosowania, by zrozumieć ten głęboki podział - wyjaśnił Schwarzenegger, dodając, że «decyzja o zaangażowaniu czy wycofaniu wojska jest sprawą federalną, a nie stanową».

IT

Zamieszki w Budapeszcie

19 osób, głównie policjanci, zostało rannych w zamieszkach, do których doszło wieczorem 21 października między prawicowymi ekstremistami a policją w stolicy Węgier.

Rannych zostało 14 policjantów i pięciu cywilów, w tym dziennikarze - podał szef węgierskiej policji Jozsef Bencze.

Policja przy użyciu armatek wodnych i gazu łzawiącego rozpędziła w poniedziałek kilka tysięcy skrajnie prawicowych demonstrantów w centrum Budapesztu. Zwolennicy skrajnej prawicy, m.in. Węgierskiego Ruchu Samoobrony, usiłowali dotrzeć do budynku opery, gdzie socjalistyczny premier Ferenc Gyurcsany wygłaszał przemówienie na uroczystości z okazji rocznicy rewolucji 1956 r.

Centrum Budapesztu 23 października 2006 roku w 50. rocznicę rewolucji 1956 było sceną gwałtownych starć między prawicowcami a siłami bezpieczeństwa, w których kilkaset osób zostało rannych. Policja użyła wtedy kul


Centrum Budapesztu jak przed rokiem stało się sceną starć

kauczukowych do rozproszenia demonstracji.

Według relacji dziennika «Nepszabadsag», demonstrujący «dzięki szybkiej i zdecydowanej interwencji policji rozproszyli się po mieście, Gyurcsany bez przeszkód wygłosił przemówienie».

Budapeszteńska policja, powołując się na względy bezpieczeństwa, nie zezwoliła na marsz po wiecu w centrum miasta, ale młodzi ludzie zlekceważyli zakaz. «Do broni! Gyurcsany, zmywaj się!» i «Śmierć izraelskim armatkom wodnym!» - skandowali.

Obrzucali policjantów kamieniami i koktajlami Mołotowa. Poustawiali barykady z przewróconych samochodów, a następnie podpalili je przy użyciu nasączonych benzyną szmat. W większości byli ogoleni na łyso, mieli na sobie czarne ubrania i wojskowe, sznurowane buty.

WP

Amnestia na Białorusi

Parlament Białorusi przyjął 24 października br. ustawę o amnestii, dzięki której nawet 2,5 tys. skazanych i przebywających w więzieniu lub areszcie może mieć darowane kary. Wejście ustawy w życie zapowiedziano na początek przyszłego roku.

Niezależni eksperci białoruscy wątpią w to, że amnestia obejmie więźniów politycznych, wśród nich lidera Białoruskiej Partii Socjaldemokratycznej “Hramada” Aleksandra Kazulina, odbywającego karę 5,5 roku pozbawienia wolności za poprowadzenie opozycyjnej demonstracji po ubiegłorocznych wyborach.

Tymczasem minister spraw wewnętrznych Białorusi Władimir Naumow zapewnia po raz kolejny, że na Białorusi więźniów politycznych po prostu nie ma, więc nie mogą podlegać amnestii. - W naszym kodeksie karnym nie ma artykułów politycznych, a co za tym idzie - więźniów politycznych - podkreślił szef MSW w Mińsku, komentując ustawę o amnestii.

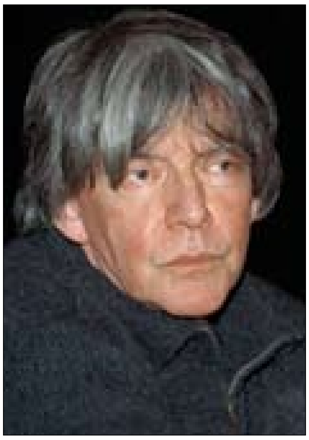
Rzeczywiście, kara którą odbywa Aleksandr Kazulin oficjalnie z wyborami nie ma nic wspólnego. Lider opozycji przebywa w areszcie od 25 marca 2006 r. skazany za “chuligaństwo”.

Naumow utrzymuje, że jeśli Kazulin i inni wymieniani przez dziennikarzy zatrzymani opozycjoniści - Andrej Klimow i Zmicier Daszkiewicz - “podpadną pod artykuł ustawy o amnestii, który przyjął białoruski parlament, to zostaną zwolnieni”. Dodał, że wprowadzenie w życie amnestii nastąpi w pierwszym kwartale 2008 roku. Wcześniej musi ją zatwierdzić prezydent Aleksandr Łukaszenka.

Ustawa precyzuje, że kary będą darowane niepełnoletnim, kobietom w ciąży, rodzicom samotnie wychowującym dzieci, osobom w wieku emerytalnym, którzy nie popełnili przestępstw, sklasyfikowanych jako ciężkie. Ponadto szanse na amnestię mają więźniowie skazani na mniej niż sześć lat pozbawienia wolności, którzy w dniu wejścia ustawy w życie, odbyli co najmniej jedną trzecią kary.

HB

Powiedzieli...



Los Michaiła Chodorowskiego jest przykładem dla niepokornych przedsiębiorców, tak jak przypadek Czeczenii, który ma odstraszać Rosjan. Zrujnowany z ziemią Groźny – jest argumentem wychowawczym: Oto co się dzieje z tymi narodami, które zbytnio kochają wolność.

André Glucksmann,
filozof, eseista

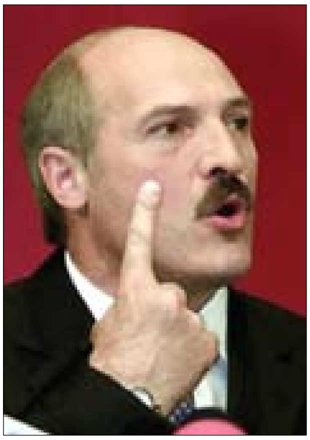
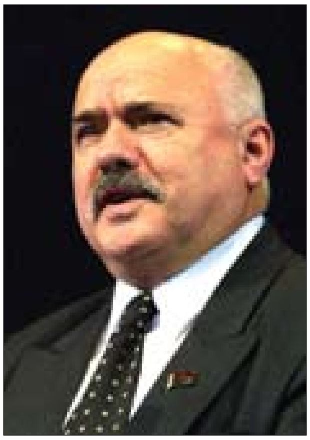


Foto ByMedia.net

...Jaki jest sens w tym, żeby z przyczyn politycznych izolować tegoż Kazulina? Gdyby w USA czy Wielkiej Brytanii, czy jeszcze gdzieś jakiś człowiek poprowadził tłum ludzi, żeby szturmem wziąć więzienie czy areszt śledczy, władze zareagowałyby na to bardzo surowo.

Aleksander Łukaszenko
w wywiadzie dla zagranicznych dziennikarzy



O tym, że język białoruski ma się źle, krzyczą tylko pojedyncze osoby. Mówią, że władze niszczą język. Moim zdaniem, nikt nie zrobił więcej dla popularyzacji języka białoruskiego niż Aleksander Łukaszenko.

Nikołaj Czerginiec,
generał, deputowany, prezes Związku Pisarzy Białoruskich

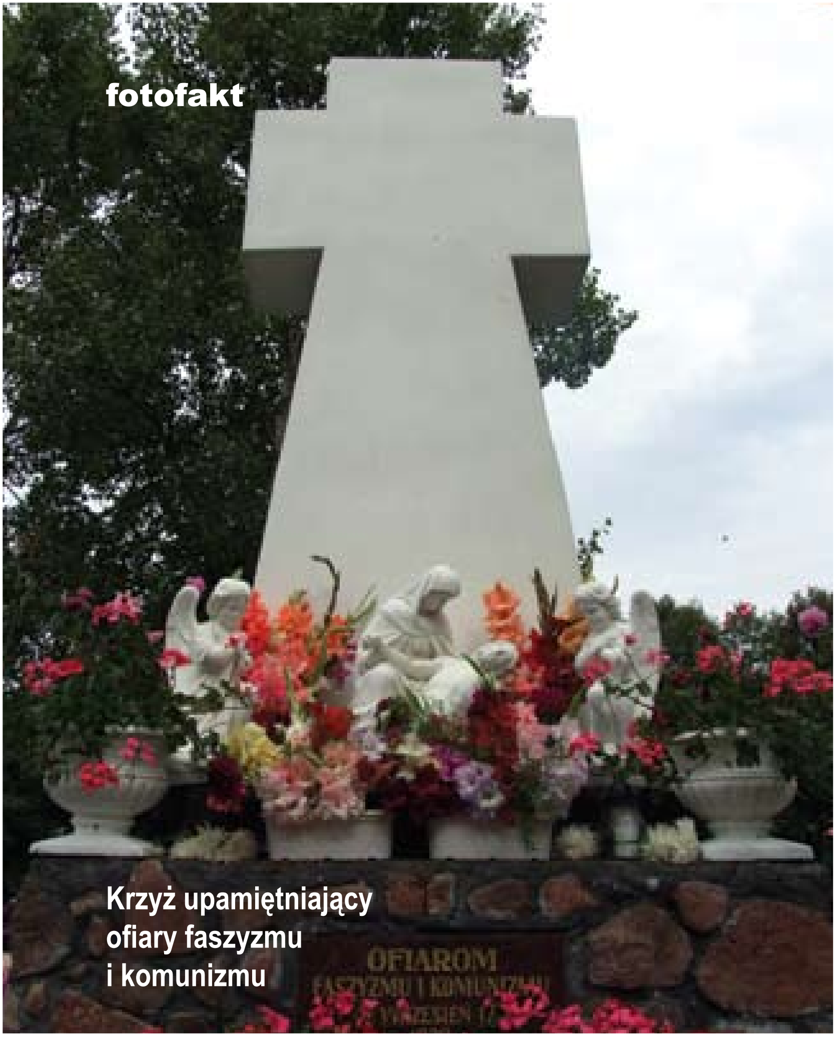


Foto ByMedia.net

Zmiany kadrowe w obozie władzy są coraz bardziej widoczne. Łukaszenko otwarcie przygotowuje nową młodą ekipę, mającą nawyki zarządzania, dofinansowuje ją, pozwala zajmować kierownicze stanowiska w resortach siłowych.

Aleksandr Fieduta,
politolog

fotofakt



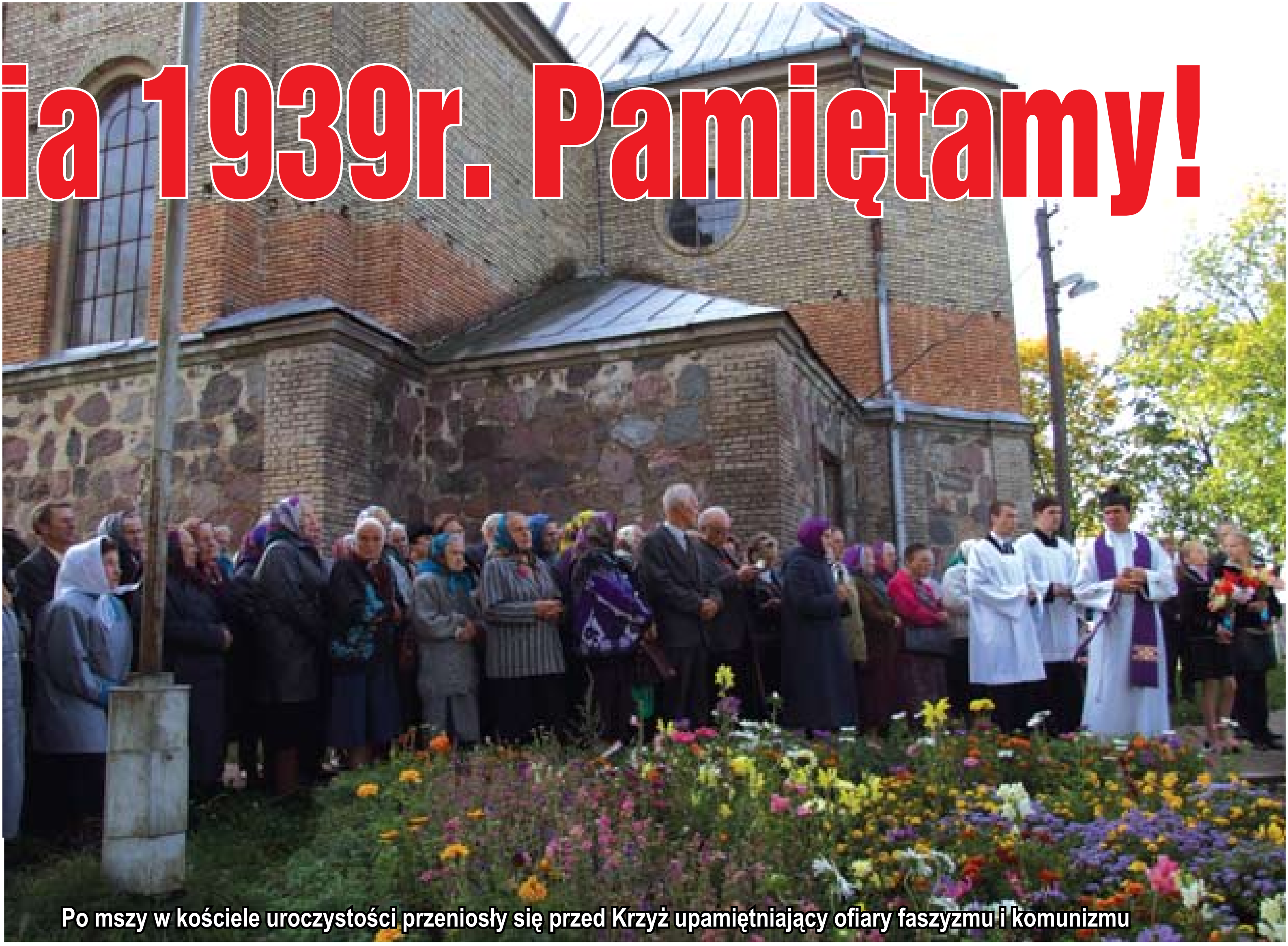
Krzyż upamiętniający ofiary faszyzmu i komunizmu

17 wrześn

W dzień tragicznej rocznicy w większości miejsc na Grodzieńszczyźnie odbywa się uszanowanie pamięci polskich bohaterów, poległych w walce z brunatną i czerwoną zarazą.
W. Wojstomie rej. Swisłoczskiego jest jedynym miejscem na Białorusi, gdzie stoi pomnik upamiętniający tragiczne ofiary nie tylko faszyzmu, ale i komunizmu.


Udział w obchodach wzieli przedstawiciele ZPB oraz Konsul Generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski

ia 1939r. Pamiętamy!



Po mszy w kościele uroczystości przeniosły się przed Krzyż upamiętniający ofiary faszyzmu i komunizmu



Gdy wierni modlili się w kościele, tajniacy spisywali numery ich samochodów



Modlitwa w intencji ofiar faszyzmu i komunizmu

Oficjalnie

Nowy polski konsul w Grodnie

Andrzej Krętowski, który przez pięć lat wykonywał obowiązki Konsula Generalnego RP w Grodnie 24 października br. opuścił Białoruś. Do Grodna przybył jego następca Adam Bernatowicz. Jest to jego pierwsza placówką dyplomatyczna.



Adam Stanisław Bernatowicz

Adam Stanisław Bernatowicz urodził się 19 kwietnia 1963 r. w Sosnowcu. W 1987 r. ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski i uzyskał tytuł mgr. socjologii. Następnie w latach 1987-1990 uczestniczył w studium doktoranckim w zakresie socjologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1993 r. ukończył Wydział Zarządzania - Podyplomowe Studium Menedżerskie Uniwersytetu Warszawskiego.

We wrześniu 1990 r. rozpoczął pracę zawodową w Ośrodku Pomocy Bezrobotnym Wojewódzkiego Biura Pracy w Lublinie. Od grudnia 1990 r. do sierpnia 1996 r. pracował w jednostkach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajmujących się problematyką migracji i uchodźstwa na stanowiskach starszego specjalisty, głównego specjalisty, naczelnika wydziału, kierownika ośrodka dla uchodźców, zastępcy dyrektora biura. W latach 1996-1997 pracował w Grupie Doradztwa Strategicznego w spółce z o.o. na stanowisku dyrektora ds. analiz. Od 1997 r. do 1998 r. Adam Bernatowicz był funkcjonariuszem Urzędu Ochrony Państwa na stanowiskach zastępcy dyrektora, a następnie dyrektora Gabinetu Szefa UOP oraz kierownika Zespołu ds. Kontaktów z NATO.

W latach 1998-2000 pracował w Centralnym Zarządzie Poczty Polskiej na stanowisku zastępcy dyrektora Biura Organizacji i Zarządzania oraz doradcy Dyrektora Generalnego Poczty Polskiej ds. Bezpieczeństwa. Od 1999 do 2003r. pełnił funkcję przewodniczącego Rady do Spraw Uchodźców - organu odwoławczego w sprawach o nadanie statusu uchodźcy w RP. Jednocześnie w latach 2000-2006 pełnił obowiązki dyrektora Biura Ochrony, pełnomocnika ds. ochrony informacji niejawnych w Instytucie Pamięci Narodowej. Od lutego 2006r. zajmował posadę kierownika Biura Dyrektora Generalnego Poczty Polskiej.

Adam Bernatowicz brał udział we współpracy z organizacjami systemu ONZ (Wysoki Komisarz ds. Uchodźców, Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji), Rady Europy (CDMD, CAHAR), Unii Europejskiej (wymiar sprawiedliwości i sprawy wewnętrzne), NATO (Komitet Bezpieczeństwa).

Adam Bernatowicz uczestniczył w tworzeniu legislacji dotyczącej cudzoziemców. Jest autorem publikacji z zakresu polityki migracyjnej w "Roczniku polskiej polityki zagranicznej", "Polska w Europie" oraz "Ochrona Uchodźców", a także współautorem komentarzy do ustaw dotyczących cudzoziemców.

Adam Bernatowicz zna język angielski i rosyjski. Jest żonaty, ma jedno dziecko.

Iness TODRYK

Polska w Schengen

21 października 2007 r. Polska wejdzie do strefy Schengen. W związku z tym we wszystkich placówkach konsularnych na terenie Białorusi zmieniają się zasady wydawania wiz.

Obywatele Białorusi po wejściu Polski do strefy Schengen będą musieli zapłacić za wizę Schengen opłatę konsularną w wysokości 60 €. Istnieje również możliwość zwolnienia od opłaty konsularnej. Przepisy Schengen pozwalają robić wyjątki. W niektórych wypadkach opłata konsularna może być zmniejszona albo w ogóle zniesiona na podstawie istniejącego ustawodawstwa, które skierowane jest na poszerzenie działalności kulturalnej, polityki wewnętrznej oraz innych życiowo ważnych spraw.

Oprócz tego opłata konsularna zwyczajowo jest obniżana dla następujących kategorii osób: dzieci, uczniów, studentów, doktorantów oraz wykładowców, którzy wyjeżdżają razem ze studentami na praktyki i staże pedagogiczne; dla specjalistów, którzy wyjeżdżają do Unii Europejskiej w celu badań naukowych.

W ramach mechanizmu europejskiej polityki dobrosąsiedztwa obywatele niektórych państw będą płacić za wizy Schengen 35 €. Dotyczy to przede wszystkim Ukrainy oraz Rosji, które prowadzą aktywny dialog z Unią Europejską na podstawie Umowy o partnerstwie i współdziałaniu. Nie dotyczy to Białorusi, która do tej pory nie dała żadnej odpowiedzi na propozycję Unii Europejskiej do uczestnictwa w polityce dobrosąsiedztwa.

Polskie wizy na nowych zasadach będą wydawane w polskich placówkach konsularnych od końca grudnia br.

HB

Z oddziałów ZPB

1 września jest dniem rozpoczęcia roku szkolnego we wszystkich szkołach na terenie kraju. Oprócz dwóch państwowych szkół z polskim językiem nauczania, w Grodnie i Wołkowysku, sporo młodzieży uczy się języka w polskich szkołach społecznych przy ZPB. W Brześciu, Grodnie, Baranowiczach, Mińsku, Witebsku oraz wielu innych pomniejszych miejscowościach dzięki wszechstronnemu wsparciu ze strony Związku dzieci i młodzież pochodzenia polskiego mają możliwość uczyć się języka ojczystego.



15 września w Grodnie odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi. Prezes ZPB Andżelika Borys przedstawiła Radzie sprawozdanie z działalności organizacji za pierwsze półrocze. Ustalono kalendarz imprez i przedsięwzięć na koniec roku. Zapadły decyzje w sprawie obsadzenia stanowisk redaktorów naczelnych «Głosu znad Niemna» i «Magazynu Polskiego». Redaktorem naczelnym «Głosu znad Niemna» została Iness Todryk, p.o. redaktora naczelnego MAGAZYNU został Igor Bancer.

W dniach 20-22 września br. w Brześciu odbyło się seminarium dla nauczycieli z całego obwodu, zorganizowane przez Instytut Podwyższania Kwalifikacji w Brześciu przy współudziale Konsulatu Generalnego RP oraz Brzeskiego Oddziału Związku Polaków na Białorusi. Program obejmował serię zajęć i wykładów polskich i białoruskich specjalistów z dziedziny metodyki nauczania. W trakcie seminarium szczególną uwagę zwrócono na nauczanie języka polskiego jako ojczystego oraz obcego, socjokulturowy kontekst zajęć, nowe metody aktywizujące proces nauczania oraz zajęcia integracyjne.

6 października odbyło się spotkanie inauguracyjne Klubu Inteligencji Polskiej, które zorganizowane zostało w formie wycieczki "Śladami Adama Mickiewicza". Nauczyciele z Grodna oraz z obwodu grodzieńskiego zwiedzili Zaosie, gdzie 24 grudnia 1798r. urodził się Adam Mickiewicz, po drodze odwiedzili również Nowogródek oraz podziwiali widoki wokół pięknego jeziora Świteź, wpisanego przez wieszcza balladą w historię literatury polskiej.



13 października w Baranowiczach w Społecznej Szkole Polskiej im. T. Rejtana odbyło się coroczna uroczystość «Pasowania na ucznia». W tym dniu 23 pierwszoklasistów w obecności Dyrekcji SSP uroczyście złożyło przysięge ucznia. Zaszczyt pasowania pierwszoklasistów przypadł Konsulowi RP Justynie Dudziak z Konsulatu Generalnego RP w Brześciu. Każdy uczeń dostał również pamiątkowy dyplom. Dla dzieci jak i dla ich rodziców były to niezapomniane chwile. Łącznie naukę w Społecznej Szkole Polskiej w Baranowiczach pobiera 355 uczniów.

Oddział ZPB w Iwieńcu 14 października uroczyście obchodził 15-lecie swego istenienia. Na uroczystości z okazji jubileuszu zebrali się aktywiści organizacji, którzy pamiętają początki działalności oraz młodsze pokolenie działaczy, któremu przyszło pracować w dzisiejszych czasach. Na uroczystości obecna była prezes ZPB Andżelika Borys oraz wystąpiły zespoły z Polski «Grajewianie» i «Tamburmajorki».

Z roboczą wizytą 21 października wiceprezes Związku Józef Porzecki wraz z Konsulem Generalnym RP w Grodnie Adamem Bernatowiczem odwiedzili Porozowo. Na cmentarzu, gdzie są pochowani bohaterowie powstania styczniowego z 1863 roku, żołnierze Armii Polskiej z 1920r. zostały złożone wiązanki kwiatów oraz zapalone znicze. Po złożeniu kwiatów odbyło się spotkanie z działaczami Oddziału Porozowskiego ZPB. Zostały omówione problemy w działalności oraz plany na przyszłość.

«Poznałem dwa końce słynnych obwarzanków Józefa Piłsudskiego»

Rozmowa z byłym Konsulem Generalnym RP w Grodnie Andrzejem Krętowskim



Andrzej Krętowski Konsul Generalny RP w Grodnie w latach 2002-2007

Jak toczyła się Pana kariera zawodowa po uzyskaniu dyplomu na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego?

- Po ukończeniu studiów, w ramach naboru, zostałem przyjęty do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przez długi okres czasu pracowałem w Departamencie Konsularnym. Byłem oddany tej pracy i poznałem ją od wielu stron. Przez jakiś czas pracowałem w komórce prawnej, później w wydziale ds. ruchu osobowego, potem w małym zespole ds. obywatelstwa oraz przez jakiś czas w wydziale ds. Polonii. W związku z czym od strony pracy konsularnej mam przygotowanie, a ponieważ MSZ dba o pracowników i stosuje zasady dokształcania, ukończyłem podyplomowe roczne Studium Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych. Bardzo interesujące były wykłady wówczas dr. Leszka Balcerowicza.

Czy interesował się Pan wcześniej Białorusią?

- Z przykrością stwierdzam, że Związek Radziecki był jedną białą plamą. Polegało to na tym, że w Ministerstwie Spraw Zagranicznych istniał Departament ds. Stosunków ze Związkiem Radzieckim. To był departament, który w jakimś sensie tworzył sztuczną sytuację, że te stosunki są wspaniale uregulowane, nie ma żadnych problemów. Natomiast Polacy i Polonia na Zachodzie cały czas pokazywali, że jest problem Katynia, problem zapomnienia Polaków na Wschodzie. Zresztą cieszę się, że nie pracowałem w tym departamencie, iż była to praca mało rozwijająca. Zaś z pewnych obiektywnych względów nie mogłem wyjechać na placówkę, bo nie spełniałem kryteriów. Spędziłem swoją karierę w centrali MSZ, co było absolutnym wyjątkiem. Przyszła odwilż, był czerwiec 1989 roku. Przyszedł premier Tadeusz Mazowiecki oraz nowy minister spraw zagranicznych i dopiero w tym momencie zaczęły następować

zmiany. Świeży powiew sprawił, że te blokady, które miałem w wyjazdach zostały umorzone.

Dlaczego Pan nie mógł wyjeżdżać? Czy był Pan niewygodny?

- Powiem wprost. Zasada była taka, że kawalerowie nie mogli wyjeżdżać na placówki, iż stanowią element niepewny. Natomiast były takie wyjazdy zamiast czegoś, w ramach pomocy, dosłownie można je policzyć na palcach jednej ręki, na tzw. "wykopki".

W jakich państwach Pan był?

- Roczny staż odbyłem na placówce w Szkocji. Była to placówka konsularna w Glasgow, gdzie mieszkało wielu Polaków, którzy z armią gen. Władysława Andersa przywędrowali tam z ZSRR. Nie miałem uprawnień, byłem tylko do pomocy, w związku z czym korzystałem z okazji i uczyłem się języka oraz pomagałem konsulowi generalnemu.

A potem była placówka na Ukrainie?

- Kiedy nastąpiły zmiany, pojechałem do Lwowa w randze konsula. Była to Agencja Konsularna Konsulatu Generalnego RP w Kijowie. Ta placówka została założona rok wcześniej i dopiero się rozwijała. Ponad dziewięć miesięcy mieszkałem w hotelu, ponieważ był problem ze znalezieniem mieszkania. Wynagrodzenia mieliśmy wypłacane w rublach Związku Radzieckiego i w związku z tym nie mieliśmy tej siły przebicia. Gdyby placówka miała wówczas możliwości dewizowe, można byłoby wynająć każde mieszkanie, ale to nastąpiło dopiero po moim wyjeździe.

Co się zmieniło w Pana karierze po 2002 roku?

- Może odsłonię kulisy. Wnioskowałem i zgłosiłem swoją kandydaturę do Konsulatu Generalnego w Charkowie. Posługiwałem się dobrze językiem ukraińskim, którego nauczyłem się będąc we Lwowie, a poza tym czułem sympatię do Ukraińców. Byłem świadkiem narodzin Ruchu, który przejął władzę w trzech zachodnich obwodach. Znałem establishment, szefa Ruchu Czesława Czarnowiła i jego kolegów, którzy zapoczątkowali przemiany na Ukrainie. Te trzy obwody: iwano-frankowski, tarnopolski i lwowski, w ramach naszego okręgu konsularnego, zostały przejęte przez Ruch, a w pozostałych obwodach dominowali komuniści. Prawie 80% ludzi wypowiedziało się za suwerennością Ukrainy. Było to niesamowite zjawisko. Byłem świadkiem spotkań, które odbywały się vis-a-vis hotelu, w którym mieszkałem. To był bardzo ciekawy okres i stąd moje plany wyjazdu na Ukrainę. Byłem zaakceptowany przez centralę i gremia kierownicze MSZ na stanowisko konsula generalnego RP w Charkowie, ale z przyczyn niezależnych ode mnie i centrali, konsulowi przedłużono pobyt o rok. Wtedy przestałem brać udział w jakichkolwiek konkursach i pogodziłem się z tą sytuacją.

Jak został Pan Konsulem Generalnym RP w Grodnie?

- W pewnym momencie wicedyrektor Departamentu Konsularnego zaproponował mi placówkę w Grodnie. Później dowiedziałem się, jaka tu była sytuacja. Przecież do Grodna miał przyjechać Sylwester Szostak i to nie jest tak, że w jakimś sensie go wyeliminowałem. On był już zaakceptowany. Dzieliły go od wyjazdu dwa miesiące. Ale wiemy, jak to było. Listy były słane stąd i minister podjął decyzję, żeby poszukać innych kandydatów. Nieoczekiwanie ta propozycja została skierowana w moją stronę. Przyznam, że się wahałem. Te dążenia, żeby wyjechać na Ukrainę były przeważające, ale po jakimś czasie jednak podjąłem to wezwanie, traktując jako coś nowego i interesującego, a więc wyraziłem zgodę.

Co było priorytetem w Pańskiej działalności?

- Przyjechałem w okresie, kiedy placówka była w przededniu wielkich zmian, związanych z nową polityką wizową, które zostały ostatecznie wprowadzone 1 października 2003 roku. Wprowadzenie wiz spowodowało, że trzeba było dostosować strukturę wewnętrzną placówki oraz zwiększyć liczbę etatów, zmienić profil, wzmocnić generalnie urząd konsularny.

Departament ds. Stosunków ze ZSRR był departamentem, który tworzył sztuczną sytuację, że te stosunki są wspaniale uregulowane, nie ma żadnych problemów, co było absolutnym fałszem

Mówiło się, że ani to miejsce, ani sam budynek konsulatu nie spełniają wymogów stawianych tego typu placówkom. Przecież inne państwa dysponują reprezentującymi budynkami, czy nie wzbudzało to w Panu zażenowania?

- Wówczas otrzymaliśmy dziesięć propozycji od władz miasta. Ale te propozycje były na zasadzie rekonesansu. Przyjeżdżały delegacje w sprawie rozpatrzenia działki pod konsulat, rozmawiano z władzami, które wówczas były otwarte i pomagały nam. W końcu zwyciężyła koncepcja w I kwartale 2003 roku, że nie będzie nowej siedziby. Pozostajemy w starej i przeprowadzamy remont równolegle z pracą urzędu. Możecie sobie wyobrazić, jakie to było obciążenie dla nas wszystkich, kiedy placówka miała działać nadal w tych samych murach, w których odbywał się remont generalny. Niektóre ściany miały stanąć od nowa, a inne były

burzone, tworzono nowe przejścia, przygotowywano pomieszczenia pod kątem pełnej komputeryzacji i łączności wewnętrznej. Remont trwał od kwietnia do czerwca 2003 roku. Był to gorący czas, którego nie życzę innym konsulom, ponieważ odbywało się to niejako kosztem naszego zdrowia, ale sprostaliśmy temu. I dziś już z perspektywy czasu można powiedzieć, że placówka i pracownicy zdali ten egzamin. Ten system, który został wprowadzony sprawdził się i nadal działa. Jesteśmy jedną z tych placówek, która jest dobrze postrzegana nie tylko przez naszych Rodaków oraz władze w Polsce.

Pięć lat na placówce to jest okres pozwalający na pewne podsumowania. Ktoś kiedyś powiedział, że Grodno jest dla Polski placówką nie najważniejszą, ale z całą pewnością jedną z najtrudniejszych. Ze względu na zaszłości historyczne i obecność tak licznej mniejszości polskiej. Jak Pan to ocenia po pięciu latach pobytu w Grodnie?

- Z mojej perspektywy oceniam, że była placówką najważniejszą. Staraliśmy się, by takie było zrozumienie, że jest to najważniejsza placówka. Trzeba pamiętać, że przez lata wszystkie najważniejsze delegacje omijały Grodno, za wyjątkiem dwóch wizyt: premier Hanny Suchockiej na początku lat 90. i premiera Włodzimierza Cimoszewicza na otwarcie Polskiej Szkoły w Grodnie. Generalnie większość wizyt kierowała się do Lwowa. Wilno również było często odwiedzane przez premierów RP, jak i prezydenta RP, a w Grodnie takich wizyt nie było. Oczywiście odbywały się spotkania w pobliżu granicy, spotkania w Puszczy Białowieskiej, ale mam jednak odczucie, że Grodno nie odzyskało tego co powinno. Liczę na to, że Grodno jeszcze spotka się z takim prawdziwym przyjęciem, że będzie tu jeszcze wizyta na wysokim szczeblu, może nadejdą takie czasy, kiedy to stanie się możliwe. Konsulat od początku starał się być przyjazny. Zresztą taką ocenę otrzymaliśmy od Fundacji Batorego, która nas dwukrotnie monitorowała po wprowadzeniu obowiązku wizowego. Jesteśmy jednym z niewielu urzędów konsularnych RP, który ma możliwość przyjęcia osób niepełnosprawnych na wózkach inwalidzkich. Stosowaliśmy zasadę, że konsulat ma być otwarty na tyle, na ile pozwalają warunki bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że i w przyszłości ten konsulat będzie dostępny i przyjazny, ponieważ jesteśmy w centrum tzw. "mateczníka" polskiego. Znajdujemy się w regionie zamieszkałym licznie przez Polaków. Celowo nie używam wyrazu mniejszość, ponieważ mniejszość nie jest tu odpowiednim słowem.


Andrzej Krętowski zawsze był z Polakami

Na Grodzieńszczyźnie są regiony, gdzie Polacy stanowią znakomitą większość np. w rejonie werenowskim - 82% Polaków, w rejonach lidzkim i szczuczyńskim - około 50%, a więc w dużym stopniu jest to większość. Polacy powinni mieć tę świadomość, że mogą spotkać przyjaciół w Polsce. Pewną barierę oczywiście tworzy obowiązek wizowy.

Jak Pan Konsul postrzega sytuację mniejszości polskiej na Białorusi dziś i w przyszłości. Czy podziela Pan zdanie, iż jest to w jakimś stopniu łyżka dziegciu w stosunkach polsko-białoruskich?

- Konsulat starał się zawsze być razem z Polakami, a nie gdzieś tam obok w pozycji obserwatora. Staraliśmy się zawsze pomagać i wspólnie organizować imprezy i uroczystości rocznicowe, o których każdy Polak pamięta. A władze białoruskie nie w pełni to przywiązanie do tradycji polskiej rozumieją. Być może to wynika z tego, że władza białoruska patrzy na organizacje polskie jak na pewne duże organizacje, które mają ogromne wsparcie ze strony mniejszości, stąd zrozumiałe obawy ze strony białoruskich władz, które myślą, że stanowi to zagrożenie. Być może, według władz białoruskich tak liczna organizacja, którą jest Związek Polaków na Białorusi była zagrożeniem; a organizacja ta żyje i pracuje na rzecz wspólnoty narodowej polskiej, w związku z czym działa w ramach istniejących przepisów. Stąd dla nas i dla strony polskiej niezrozumiałym były te obawy i te działania, które podjęły władze białoruskie. Władze polskie stały twardo przy władzach ZPB na czele z Andżeliką Borys, które zostały demokratycznie wybrane i nadal prężnie działają. To wsparcie ze strony wszystkich władz polskich było, jest i będzie. O tym są władze białoruskie informowane przy różnego rodzaju spotkaniach, również na najwyższym szczeblu. Odnoszę wrażenie, że w ostatnim czasie władze białoruskie podchodzą do tego w jakimś stopniu ze zrozumieniem, że przyjmują to przynajmniej do wiadomości, że władze polskie nie będą popierać tych władz, które zostały wybrane w sposób niedemokratyczny pod koniec sierpnia 2005 roku w Wołkowysku. I tu stanowiska są wyraźnie określone. Każda ze stron pozostaje przy swoim.



Na V Zjeździe ZPB

Panie Konsulu, powróćmy do spraw poważniejszych, rozmawiamy przecież dzień po tych wszystkich zajściach, m.in. zatrzymaniu prezes ZPB Andżeliki Borys i p.o. redaktora naczelnego Magazynu Polskiego Igora Bancera. Jak Pan Konsul to ocenia?

- Z ubolewaniem oceniam sytuację i działania milicji, kiedy Igor Bancer jest zabierany z ulicy i odwożony na posterunek, gdzie przedstawiany jest mu nagle zarzut drobnego chuligaństwa, rzekomego używania słów niecenzuralnych. Potem zatrzymanie interweniującej w jego sprawie prezes ZPB Andżeliki Borys i przetrzymywanie w areszcie, aż do czasu rozprawy. Było to dla mnie szokiem. Mam nadzieję, że władze białoruskie zrozumiały w jakimś sensie sytuację, że te zarzuty są wzięte z sufitu. Oczywiście, jest przykro, że w ogóle do takiego incydentu doszło. Cierpi Igor Bancer, który w trybie administracyjnym otrzymuje wyrok w ramach postępowania zamkniętego w gabinecie sędziego, to jest w ogóle niepojęte. Sam wyrok również jest niezrozumiały i to orzeczenie odnośnie prezes ZPB w postaci kary grzywny. Ta informacja rozeszła się na cały świat i została ze zdziwieniem odebrana przez społeczność polską na całym świecie.

Wszyscy musimy sobie zdawać sprawę z tego, że właśnie konsulat jest na pierwszej linii międzynarodowego frontu, spełniacie rolę tzw. tarczy, która musi przyjąć zarówno pochwały jak i ciężkie ciosy. Nieraz Pan Konsul spotykał się z funkcjonariuszami milicji i sam doświadczył na sobie tych nieprawomocnych działań, jak Pan to ocenia?

- Sądzę, że to wynika z braku wiedzy, być może z braku przygotowania, czyli kwestii niekompetencji tych osób. W całym świecie konsulowie mają prawo kontaktowania się z przedstawicielami swojej mniejszości narodowej. Muszę stwierdzić, że z pewnością konsulowie Republiki Białoruś nie mają takich problemów w kontaktach z mniejszością białoruską w Polsce. Mamy utrudnienia w spotkaniach z dziećmi i młodzieżą w okresie przedwigilijnym i wielkanocnym, nie możemy odwiedzić takich miejscowości w strefie granicznej, gdzie mieszkają Polacy oraz miejscowości, gdzie są miejsca pamięci narodowej - groby polskie. A miejsc tych jest bardzo

wiele. Za każdym razem musimy występować o zgodę. Na początku roku 2006 spotkaliśmy się nawet z notą protestu Białoruskiego MSZ, gdzie wytknięto nam naruszenie strefy w trzech przypadkach, chociaż wcześniej mogliśmy odwiedzać te miejscowości bez konieczności ubiegania się o jakieś specjalne zgody. Ten obowiązek został wprowadzony nagle i do tej pory jest stosowany.

A czy konsulowie Republiki Białoruś mają również taki obowiązek?

- Konsulowie Republiki Białoruś nie mają takich problemów, chociaż mają większość miejscowości w strefie granicznej, tam gdzie mieszka mniejszość białoruska. Bez problemów odwiedzają też szkoły z białoruskim językiem nauczania. Nikt nie stwarza im żadnych problemów. Natomiast, kiedy myśmy chcieli odwiedzić takie szkoły, musieliśmy mieć zgodę władz nadrzędnych. Z przykrością może podam fakt, gdy wszystko było uzgodnione i dyrektor szkoły zapewniał nas, że uzyskał ową zgodę, a po upływie sześciu dni po naszej wizycie na otwarcie roku szkolnego w 2006 roku, ten dyrektor stracił pracę.

Język dyplomatyczny jest piękny i zawiły. Można dużo mówić, a nic wiążącego nie powiedzieć. Ile ma Pan swobody w interpretacji sytuacji, przecież nie zawsze na czas docierają wykładnie i instrukcje z MSZ?

- Instytucja konsula była w prawie międzynarodowym uregulowana od dawna. Istnieje również konwencja konsularna dwustronna polsko-białoruska. W związku z tym, w ramach istniejących przepisów konsul podejmuje stosowne działania, również w sytuacji wymagającej natychmiastowej decyzji. Oczywiście, istotne jest wsparcie ze strony władz polskich. A generalnie jest tak, że każdy z nas, czy to kierownik urzędu, czy osoba pełniąca te obowiązki zawsze ponosi obowiązek podejmowania jednoosobowej, właściwej decyzji, za którą odpowiadamy.



Na spotkaniu z Kombatantami



Andrzej Krętowski otwiera wystawę IPN w Grodnie

Jakie to jest uczucie reprezentować Polskę poza jej granicami i praktycznie zastępować Polakom na obczyźnie wszelkie możliwe instytucje, począwszy od urzędów, a na wielostronnej ludzkiej pomocy kończąc?

- Jest to uczucie, które nakłada ogromny obowiązek rzetelnego przedstawienia stanu stosunków i ewentualnych możliwości pozytywnej zmiany tych stosunków. Jest to w jakimś stopniu duży plus, dodatkowa wartość dla każdej osoby. To pozwala na kontaktowanie się z różnymi osobami z różnych środowisk, ze starostami, wojewodami, marszałkami sejmików, a także pośredniczenia w tych kontaktach. Intensywność tych kontaktów w rejonie przygranicznym jest większa. Jesteśmy przecież krajami sąsiadującymi. Jest cały szereg wspólnych instytucji, które mogą służyć tej wspólnej idei. Są też powołane euroregiony, które mają służyć aktywizacji tych terenów. Placówka również prowadzi działalność promocyjną, ekonomiczną i kulturalną.

Białoruś jest określana jako skansen ekonomiczny i ustrojowy. Czy zaobserwował Pan Konsul spadek

zainteresowania w tych dziedzinach?

- Istnieją pewne obiektywne przeszkody, które nie sprzyjają rozwojowi współpracy. W pierwszym kwartale wystąpił wzrost o 30% wymiany między Polską a Białorusią, co stwarza doskonałe perspektywy do handlu w przyszłości. Oczywiście, że istnieją obiektywne przyczyny, które powodują, że np. Euroregion Niemen obchodzi 10 lat istnienia i nie ma wytyczonych nowych ciekawych inicjatyw na kolejne 10-lecie.

Na czym opiera się to twierdzenie?

- Oczywiście, że spotkania odbywały się, ale są też inne sygnały. Na przykład Euroregion Niemen w tym roku zorganizował w Grodnie kolejną edycję targów uniwersalnych i nagle okazuje się, że jeden z członków Euroregionu, czyli obwód kaliningradzki, jest nieobecny. Nie ma biznesmenów, nie ma oficjalnej delegacji. Widać osłabienie kontaktów. Jest mniej przyjazdów. A przecież Grodno ma podpisaną umowę o współpracy miast partnerskich i na przykład pomiędzy Grodnem a Wrocławiem ta współpraca wcześniej była bardzo intensywna i owocna, a w ostatnim czasie osłabła. Jest również mniej przyjazdów i z innych mniejszych miejscowości. Lida ma podpisaną umowę z Koszalinem, a tych spotkań jest mało i zainteresowanie mniejsze. Oczywiście, że ze strony polskiej oczekujemy na poprawę w tym zakresie oraz że nastąpi też zmiana stanowiska władz białoruskich w odniesieniu do mniejszości polskiej, zwiększy się liczba uczących się języka polskiego. Niestety, od kilu lat obserwujemy spadek liczby dzieci uczących się języka polskiego. Jak przyjechałem na placówkę, to na terenie Grodzieńszczyzny w różnych formach nauczania uczestniczyło przynajmniej 13 tys. osób, a w ubiegłym roku już tylko 7,5 tys.

Czy nie uważa Pan, że polska dyplomacja mogła wykorzystać sytuację i podjąć pewne kroki znacznie wcześniej?

- Polska dyplomacja cały czas opowiadała się za dialogiem. Ale ten dialog uzależniony jest od woli także drugiej strony. Strona polska była bardzo aktywna w tych sprawach.

Dziś wszyscy, nie tylko Polacy na Białorusi, ale także Polacy w kraju i z zagranicy są przeświadczeni, że Tadeusz Kruczkowski jest "człowiekiem Łukaszenki"...

- Z perspektywy czasu można powiedzieć, że to było wielkie nieszczęście. Dziś na podstawie tej wiedzy, tych kadrów z filmu "Kto zlecił Związek Polaków?" i wypowiedzi tych osób, dane jest odpowiednie świadectwo. Nagrania tych filmów przekażę mojemu następcy, który jeżeli nie ma tej wiedzy, żeby zapoznał się w sposób naoczny i mógł to prześledzić.

Dla władz białoruskich tak wielka skala oporu Związku Polaków na Białorusi na czele z Andżeliką Borys była niemiłym zaskoczeniem. Mimo wielkich wysiłków nie udało się władzom dostatecznie sterroryzować delegatów na zjazd marcowy. Pan był na tym Zjeździe i jakby Pan mógł to skomentować?

- Byliśmy zaproszonymi gośćmi i mieliśmy możliwość uczestniczyć jako osoby zaproszone od pierwszego do ostatniego dnia. Mogę powiedzieć, że zjazd przebiegał bez naruszania przepisów. Był to gorący zjazd, emocje, niestety, w jakimś sensie były uzasadnione i trzeba pamiętać, że odbiór ze strony władz białoruskich był w tym okresie taki sam. Decyzje Zjazdu przyjęto do wiadomości, przecież byli przedstawiciele ze strony białoruskiej i to wysocy urzędnicy państwowi. Dopiero po dwóch miesiącach zaczęli robić zarzuty, że jakoby zostały naruszone przepisy Statutu i zjazd był nieprawomocny. Oczywiście, to było nie do zaakceptowania przez stronę polską. Dla nas to było niezrozumiałe, że tak długo władze białoruskie zastanawiały się i nie wiedziały co zrobić. Cała społeczność polska, jak i Polacy poza jej granicami, zaakceptowali ten zjazd jako w pełni demokratyczny. Jedynie pewna grupa osób, które straciły stanowiska stały się motorem, czy narzędziem w ręku władz. Cały scenariusz tego filmu "Kto zlecił Związek Polaków?" i osoby z kręgu ZPB, które w nim występowały pokazuje, że to są działania czysto instrumentalne.

Konsulat starał się zawsze być razem z Polakami, a nie gdzieś tam obok w pozycji obserwatora

Gdyby Pan Konsul został prezydentem RP czy premierem RP, musiałby Pan zająć określone stanowisko wobec Białorusi. Czy poparłby Pan wzajemne wyrzucanie dyplomatów, czy próbowałby Pan negocjacji, czy zastosowałby Pan jeszcze silniejsze środki retorsji?

- Odpowiem jak dyplomata. Dyplomacja jest sztuką negocjacji i oczywiście, jeżeli następują takie fakty w naszych stosunkach, kiedy trzech dyplomatów polskich wyjeżdża z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej, to można powiedzieć, że kiedy grzmią działa, to zanika dialog. I w tym momencie dialog zaniknął, ale trzeba pamiętać, kto był pierwszy - władze białoruskie zaczęły stosować tę politykę, która doprowadziła do zerwania dialogu. Z tych informacji, które otrzymywałem od Ambasadora wynika, że negocjacje były prowadzone na wysokim szczeblu między Biurami Bezpieczeństwa Narodowego.

Rozpętano też akcję propagandową na szeroką skalę, szkalując zarówno nowe władze ZPB, jak i polskie placówki dyplomatyczne pod pretekstem, że te ostatnie ingerowały w sprawy Związku. Czy nie bał się Pan, że również zostanie persona non grata?

- Być może taka obawa w podświadomości istniała, pobudzana informacjami prasowymi. Ostatnio znalazłem taki artykuł redaktora Wacława Radziwonowicza, w którym on wyraźnie wskazał, że konsul z Grodna zostanie "deportowany". W przypadku konsula raczej to nie wchodzi w grę; możliwa jest procedura uznania za persona non grata, czyli osobę niemile widzianą, i takie osoby powinny opuścić Białoruś. Takie informacje powodują, że pojawia się moment zadumy. Sądzę, że mogło to być realne w dużym stopniu, gdyż z polskiej strony wyjechało trzech dyplomatów i spodziewaliśmy się, że może być dalszy przykry ciąg. Z całą otwartością mówię, że te działania, które podejmowała nasza placówka, podejmowała z pewnym rozeznaniem, że działamy w ramach prawa i swoich obowiązków, i nie mamy nic sobie do zarzucenia.

Polska dyplomacja cały czas opowiadała się za dialogiem. Ale ten dialog uzależniony jest od woli także drugiej strony

Sądzi Pan, że decyzja Ministerstwa Spraw Zagranicznych, by wycofać polskiego ambasadora z Białorusi, to jest dobry kierunek polityki wobec władzy Łukaszenki?

- To była jak najbardziej słuszna decyzja. Być może, dziś z perspektywy czasu możemy zastanowić się, czy tej decyzji nie można było podjąć wcześniej, bo być może uniknęlibyśmy tych takich nieprzyjemnych decyzji o uznaniu za persona non grata kolejnych dyplomatów. Chcę podkreślić, że wkrótce potem nastąpiło wydalenie jako persona non grata najpierw pierwszego sekretarza Ambasady Polskiej Marka Bućko (18 maja 2005 r.), potem radcę Ambasady, kierownika działu konsularnego i jednocześnie prezydenta asocjacji wszystkich konsuli państw obcych na Białorusi Andrzeja Buczaka (15 lipca 2005 r.) i wreszcie radcę Ambasady RP Andrzeja Olborskiego (26 lipca 2005 r.). To były bardzo wysokie stanowiska. Być może ta decyzja o obniżaniu rangi stosunków mogłaby przynieść taki moment zadumy jednej i drugiej strony, i powstrzymać od zbyt gwałtownych ruchów. Ale dziś to już jest historią i dlatego możemy rozważać, czy ten moment został odpowiednio wybrany, bo moim zdaniem powinien był on nastąpić trochę wcześniej. Rzeczą ludzką jest wiedzieć i z każdego błędu wyciągnąć jakąś racjonalność, żeby takich błędów w przyszłości nie powtarzać.

Na obchody Święta Wojska Polskiego w Grodnie nie wpuszczono wicemarszałka Senatu RP Krzysztofa Putrę oraz szefa Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska, a Michała Dworczyka, doradcę premiera ds. wschodnich, poproszono o opuszczenie Białorusi pod groźbą aresztowania. Dlaczego tak się dzieję?

- To jawny przykład dyskryminacji przedstawicieli drugiego państwa, i to państwa sąsiedniego, co w rzeczy samej jest niezrozumiałe i raczej niespotykane w świecie. Żyjemy w okresie, kiedy te granice dla obywateli polskich - mamy nadzieję, że to nastąpi 15 grudnia br. kiedy formalnie uzyskamy zgodę na wstąpienie do układu Schengen - będą zniesione. Wtedy nie tylko obywatele polscy, ale również i odwiedzający Polskę obywatele białoruscy posiadający wizę Schengen będą mogli w oparciu o tę wizę bez problemów przyjechać aż na drugi kraniec Europy, np. do Lizbony. Natomiast na Białorusi mamy odwrotną sytuację, niezrozumiałą dla nas. W rzeczy samej takie spotkania w poprzednim okresie miały miejsce, a ostatnio z niewiadomych względów są niemożliwe. Te utrudnienia są zaprzeczeniem ogólnej idei umożliwiania kontaktów z mniejszością danego kraju i spotykania się w miejscu swojego zamieszkania z przedstawicielami Macierzy.

Jak ocenia Pan niszczenie śladów polskiej kultury, które są także dziedzictwem europejskim, czyli wyburzanie zabytków na Starówce w Grodnie?

- Ten proces trwał niestety od jakiegoś czasu. Z ubolewaniem przyjmuję tę sytuację, bo to jest zacieranie tożsamości historycznej tego miasta. Grodno traci to, co uzyskało w latach wielowiekowego dziedzictwa. Trzeba pamiętać, że tu zawsze mieszkali Polacy, Żydzi, Litwini, Białorusini, Tatarzy, którzy tworzyli ten klimat w ramach różnych okresów historycznych. Oczywiście, że Polska udzieliłaby pełnego poparcia, gdyby władza białoruska wystąpiła z wnioskiem o wpisanie Starówki Grodna na listę UNESCO. Takie fakty, gdy wydaje się zgodę na przebudowę, polegającą na tym, że budynek jest rujnowany, a później powstaje zupełnie nowy, nie miałyby miejsca. Nie zmieniłby się układ centralnego placu, który kiedyś był Placem Batorego. Każda rogatka miała historyczny odpowiednik. Niestety już nie ma Fary Witoldowej, która została w czasach Nikity Chruszczowa wysadzona w powietrze, a był to jeden z najcenniejszych zabytków tego miasta. Ale niszczenie tej infrastruktury przebiegało latami i przykre to jest nie tylko dla Polaków, ale i dla społeczności międzynarodowej, bowiem drugiego takiego miasta przesiąkniętego historią na Białorusi nie ma.

Jakie jest Pana ulubione miejsce w Grodnie?

- Tych miejsc jest wiele. Na pewno Katedra - jedno z najbardziej

wspaniałych miejsc baroku kresowego, kościół Bernardynów ze swoimi klimatami wewnątrz, a także cmentarz dawny Farny, który jest wspaniałym miejscem - jedna z nekropolii, która niestety jest zapomniana, a przecież tam jest pochowana Eliza Orzeszkowa oraz szereg znakomitych synów i córek tej ziemi. Cieszę się, że zaczęła działać tam kaplica. Być może będzie tu zainteresowanie ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, żeby również przywrócić pamięć tej wspaniałej nekropolii. To jest historia, której nie możemy zapomnieć w imię przyszłych pokoleń. Naród bez historii nie istnieje i trzeba o tym pamiętać.

Jest Pan urzędnikiem państwowym wysokiego szczebla. Kim jest Andrzej Krętowski poza konsulem?

- Praca na tym stanowisku wymaga dużo wyrzeczeń i odpowiedzialności. Muszę z przykrością stwierdzić, że te obowiązki powodowały, że nie mogłem korzystać z urlopu. Dopracowałem się trzycyfrowej liczby urlopu wypoczynkowego. Sądzę, że po wcześniejszym pobycie we Lwowie, a teraz w Grodnie, będę mógł z pewną satysfakcją powiedzieć, że poznałem dwa końce słynnych obwarzanków Józefa Piłsudskiego, czyli Kresy Północno-Wschodnie i Kresy Południowo-Wschodnie. Czyli będę jednym z nielicznych, którzy w dzisiejszych czasach mieli tę możliwość, daną razem z tym zaszczytnym stanowiskiem, które mogłem tu pełnić. To będzie duże wspomnienie i dziś mogę powiedzieć, że ten sentyment, który miałem po pierwszej placówce, zostanie też po drugiej. One zajmują dwa równorzędne miejsca. Być może, jak już będę miał dystans, będę mógł w większym stopniu docenić możliwość działania na rzecz Polaków tutaj. Uważam, że niezależnie od wielkiej polityki, stosunki na dole między Polakami i Białorusinami są dobre, wręcz bardzo dobre.

Zbliża się koniec Pana kadencji, chciałabym poprosić o parę słów dla czytelników "Magazynu Polskiego"...

- Życzę, żeby Polacy mieli świadomość tego, że sprzyjają im wszystkie okoliczności. Przede wszystkim nasza Macierz jest już 3,5 roku w Unii Europejskiej. Polska ma możliwość pomagania swoim Rodakom. Polska przyjęła Kartę Polaka, która wreszcie zacznie działać i która da wiele możliwości. Chciałbym życzyć, żeby kontakty rozwijały się, a taka możliwość będzie. Wszystkich nas, Polaków, zawsze jednoczyła osoba Jana Pawła II, przywiązanie do wspólnej dominującej religii w obrządku rzymskokatolickim. Trzeba dbać i kultywować nasze tradycje i pamiętać o obowiązku każdego Polaka - uczyć kolejne pokolenia historii i języka polskiego, to jest bardzo istotne. Język ten otwiera możliwości w zjednoczonej Europie, bo jest jednym z oficjalnych języków Unii Europejskiej. Nie wstydźmy się tych naleciałości kresowych, one są wspaniałe. To wzbogaca język polski i świadczy o bogactwie Polski, która kiedyś była Ojczyzną wielu narodów.

Dziękuję serdecznie za rozmowę i życzenia.

Rozmawiała
Iness TODRYK

Podczas wieczoru pożegnalnego w gronie konsulów z polskiej placówki dyplomatycznej w Grodnie





WITAJ DROGA SZKOŁO!

8 września w Grodnie odbyło się uroczyste rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB

Przed zebranymi wystąpiła Prezes ZPB Andżelika Borys, która zaznaczyła jak ważną rolę odgrywa edukacja w kształtowaniu świadomości młodych Polaków. Prezes ZPB podkreślała, że praca z młodzieżą jest jednym z priorytetowych kierunków działalności organizacji.

- Szkoła Społeczna przy Związku działa juz nie pierwszy rok. W tym czasie udało nam się wychować wielu wspaniałych młodych ludzi. Wielka zasługa w tym nauczycieli oraz kierownictwa szkoły. Chciałabym więc życzyć wam owocnej pracy w nowym roku szkolnym, dużo sukcesów i pozytywnych emocji, - powiedziała Andżelika Borys do zebranych.

Po wydarzeniach 2005 roku działalność Polskiej Szkoły Społecznej przy Związku była utrudniona. Jednak dzięki niestrudzonej pracy i wysiłkom dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB Anżeliki Orechwo w tym roku liczba uczniów wyniosła ok. 150 osób, co jak na warunki funkcjonowania tak szkoły jak i całej organizacji jest wynikiem bardzo dobrym.

W dniu rozpoczęcia nowego roku szkolnego nie było jednak miejsca dla smutnych wspomnień. Uczniowie, rodzice, nauczyciele, zaproszeni goście byli w podniosłym nastroju, wszystkich przepełniały pozytywne emocje. Konsul RP w Grodnie Zofia Szmyd pogratulowała wszystkim uczniom tego, że mają w sobie siły uczyć się w dwu szkołach równolegle, co w ich wieku jest sporym wysiłkiem.

Młodzież z klas maturalnych przygotowała program artystyczny z humorystycznymi scenkami przedstawiającymi zwykły dzień w szkole. Co najważniejsze uczniowie sami wyszli z propozycją zrobienia takiego przedstawienia. Mimo braku wprawy wszyscy bardzo się starali. W wyniku czego i aktorzy i widownia bawili się doskonale.

Daria Szendzik pięknie wykonała kilka piosenek, akampaniując sobie na gitarze. Piękny głos wykonawczyni oraz piękne piosenki, wykonane przepiękną polszczyzną, wywołały burzę emocji u zebranych na sali. Podczas wykonania piosenki Lombardu «Przeżyj to sam» cała sala śpiewała wraz z Darią. To było piękne i wzruszające.

Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego w Polskiej Szkole Społecznej zakończyła się wspólnym odśpiewaniem Roty. Po czym młodzież pełna pozytywnych emocji i nowych nadziei ruszyła do tablic - spisywać plan zajęć! Nie ulega wątpliwości, że z takim nastawieniem kolejny rok szkolny dla tych młodych ludzi będzie owocny i pełny sukcesów. Czego im życzymy z całego serca.

Wiktoria Kozłowska

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

W dniach 22-26 września w Polsce po raz trzeci odbył się Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy. Zjazd jest wydarzeniem ważnym dla wszystkich Polaków mieszkających poza granicami kraju, ponieważ zbiera ludzi z różnych krajów i daje im możliwość wspólnie zastanowić się nad tym, co jest najpilniejsze i najważniejsze dla utrzymania tych podstawowych wartości związanych z polską tożsamością.

Na III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy przyjechali prawie wszyscy zaproszeni delegaci, razem ok. 400 osób. Reprezentowali oni organizacje polonijne z 58 krajów czterech kontynentów. Białoruś na Zjeździe reprezentowali członkowie Związku Polaków na Białorusi, na czele z Prezes ZPB Andżeliką Borys oraz przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zjazd rozpoczął się Mszą św. w kościele Św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu, którą celebrowali Prymas Polski kard. Józef Glemp, duchowy opiekun Polonii, metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz, bp Szczepan Wesoły z Rzymu oraz kilkudziesięciu księży koncelebransów, duszpasterzy polonijnych przybyłych na Zjazd.

Po mszy delegaci Zjazdu przeszli na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, aby zgodnie z tradycją poprzednich zjazdów złożyć kwiaty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. W uroczystości wzięli także udział uczestnicy VII Rajdu Katyńskiego, którzy



Uroczyste otwarcie III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy miało miejsce w Sali Plenarnej Sejmu RP

odwiedzają cmentarze Polaków na terenach b. Związku Radzieckiego, m.in. w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Bykowni.

Uroczyste otwarcie III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy miało miejsce w Sali Plenarnej Sejmu RP. Zjazd oficjalnie otworzył marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz, a przemówienie inauguracyjne wygłosił prezydent RP Lech Kaczyński.

Na pewno najważniejszym wydarzeniem pierwszego dnia jak i całego Zjazdu dla wszystkich Polaków, mieszkających poza granicami Polski, a szczególnie na Wschodzie, zostało podpisanie przez Rząd RP ustawy o Karcie Polaka. Odbyło się one bezpośrednio przed rozpoczęciem zjazdu w sejmowym gabinecie prezydenckim, w obecności marszałków Senatu i Sejmu, minister spraw zagranicznych Anny Fotygi, podsekretarza stanu Leny Dąbkowskiej-Cichockiej, doradcy prezydenta RP prof. Andrzeja Stelmachowskiego oraz przedstawicieli Polonii. Prezydent RP Lech Kaczyński podpisał ustawę o Karcie Polaka. Karta Polaka jest ważnym aktem dającym dużo ułatwień i przywilejów dla zamieszkałych za wschodnią granicą kraju Polaków. Lech Kaczyński zastrzegł jednak, że Karta nie ma jeszcze ostatecznej postaci i będzie doskonalona. Nawiązał również do ustawy o obywatelstwie. Wyraził nadzieję, że zostanie ona uchwalona na wiosnę przyszłego roku.

- Spotykamy się w III Rzeczypospolitej, która jest świadkiem przemian. Przemian, których celem jest ustanowienie państwa doskonalszego niż ta III - niezależnie od tego, że III Rzeczpospolita jest państwem suwerennym i demokratycznym, a to olbrzymi nasz sukces - mianowicie IV Rzeczypospolitej. Ale IV Rzeczpospolita to na razie plan. Plan, który być może, mam taką nadzieję, będzie zrealizowany. Dziś, raz jeszcze powtarzam, mamy Polskę, nie pozbawioną wad, ale Polskę wolną i Polskę demokratyczną. I z tego należy się cieszyć. - powiedział do zebranych podczas przemówienia na otwarciu Zjazdu Prezydent RP Lech Kaczyński.

Pięć dni Zjazdu minęło szybko w spokojnej roboczej atmosferze. Delegaci ze Związku Polaków na Białorusi obradowali w komisjach ds. duszpasterstwa, ds. mniejszości narodowych, ds. oświaty polonijnej, ds. dobrego imienia Polski i Polaka oraz budowania wizerunku Polski w świecie, ds. młodzieży i sportu. Moderatorami komisji, rozpatrującej problemy polskich mniejszości narodowych, był honorowy przewodniczący ZPB Tadeusz Gawin oraz członek Rady Związku Polaków na Litwie Tadeusz Andrzejewski. Z przyczyn zrozumiałych właśnie praca tej komisji skupiała największą uwagę delegacji z Białorusi. Uczestnicy dyskutowali na temat problemów Polaków mieszkających na Wschodzie i na Zachodzie. Podczas obrad postulowano m.in. o tym, by znalazło się w szkołach polskich na Białorusi więcej podręczników do nauki języka ojczystego, by przetłumaczyć podręczniki zatwierdzone Ministerstwem Edukacji Białorusi do nauczania języka oraz literatury z języka białoruskiego oraz rosyjskiego na język polski.



Delegaci z Białorusi wraz z marszałkiem Senatu RP Bogdanem Borusewiczem

Zgodzono się również, że porozumienie z władzami na Białorusi nie jest możliwe, dopóki sytuacja polityczna w tym kraju nie ulegnie poprawie. Stwierdzono także, że Warszawa musi domagać się od Mińska bezwzględnego przestrzegania umów i traktatów międzynarodowych. Zaproponowano przyjęcie przez Zjazd uchwały, wyrażającej protest przeciwko naruszaniu praw człowieka na Białorusi w tym łamaniu praw mniejszości polskiej. Ostatecznie taka uchwała została przez Zjazd przyjęta niemal jednogłośnie.

- Władze Białorusi zareagowały negatywnie na podpisanie ustawy o Karcie Polaka, bo się boją, że ludzie zaczną się przyznawać do polskości. Teraz władze Białorusi podają liczby obywateli narodowości Polskiej, jednak po wejściu w życie Karty Polaka może się okazać, że oficjalne dane o narodowości nie są autentyczne, że umyślnie zostały sfabrykowane, - powiedział MAGAZYNOWI Tadeusz Gawin.

W komisji ds. duszpasterstwa, której przewodniczył ks. prałat Stanisław Budyń, też pojawił się wątek białoruski. Gorąca dyskusja odbyła się podczas debaty na temat sytuacji języka polskiego w Kościele katolickim na Białorusi. Podkreślano, że język ten jest tam coraz rzadziej używany. Z niepokojem przyjęto informacje o powszechnym wprowadzaniu języka białoruskiego, co według członków komisji świadczy o zwiększającej się ingerencji państwa białoruskiego w sprawy Kościoła, który przecież jest odrębną instytucją.

Trzeci dzień Zjazdu poświęcony był w większości oświacie polonijnej. Podczas obrad na sesji plenarnej „Przyszłość oświaty polonijnej" ogromne znaczenie nadawano nauczaniu języka, literatury i kultury polskiej na Białorusi. Swoje referaty przedstawiły: prezes Polskiej Macierzy Szkolnej w Wielkiej Brytanii Aleksandra Podhorodecka, prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys oraz prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce Helena Ziółkowska. Głos zabrał ponadto przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej Sławomir Adamiec.

- Szkolnictwo polskie na Białorusi funkcjonuje od 19 lat. Stało się to możliwe dzięki aktywności i zaangażowaniu polskich organizacji społecznych – zaznaczyła Prezes ZPB Andżelika Borys. Podkreśliła ona również, że dzisiaj jest bardzo trudno mówić o rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi, ponieważ największa organizacja polskiej mniejszości na Białorusi, jaką jest ZPB, działa w warunkach nieuznawania przez władze Białorusi.

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy, trwający zaledwie kilka dni był bardzo obfity w różne wydarzenia i jak zawsze służył Polakom, przybyłym z najrozmaitszych zakątków świata do wymiany zdań. Pytania podnoszone na tak ważnym forum odnoszą się jak do stosunków Polaków z Macierzą tak i sytuacji Polaków w każdym poszczególnym państwie, w którym mieszkają. Sytuacja mniejszości polskiej na Białorusi jest szczególna, co też znalazło swoje odzwierciedlenie w końcowych postanowieniach Zjazdu. Owocna praca i przyjazna atmosfera, panująca podczas III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy oraz optymistyczne zakończenie potwierdzają po raz kolejny, jak ważne są spotkania tak różnych osób z różnych krajów, których jednak łączy jedna ważna rzecz – Polskość.

Helena Bielawska

Uchwały III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy

Zjazd wyraża zdecydowany protest przeciwko naruszaniu praw człowieka na Białorusi. Treść protestu zostanie rozesłana do władz białoruskich oraz białoruskich przedstawicielstw dyplomatycznych na świecie.

Zjazd wyraża najwyższym władzom państwowym wdzięczność za uchwalenie Karty Polaka.

Zjazd wyraża ogromne uznanie i wdzięczność nauczycielom polonijnym, duchownym oraz organizatorom szkolnictwa za ich społeczne zaangażowanie w zachowanie języka polskiego, tożsamości narodowej i wiary w polskiej diasporze na świecie.

Zjazd wyraża uznanie dla Rządu RP za skuteczne przeprowadzenie procesu zmiany nazwy hitlerowskiego obozu Auschwitz-Birkenau przez UNESCO. Decyzja ta zmniejsza możliwość przypisywania Polsce określenia "polskie obozy śmierci" oraz obarczania naszego kraju odpowiedzialnością za Holocaust.

Zjazd wyraża najwyższe uznanie Profesorowi Andrzejowi Stelmachowskiemu za wieloletnią działalność na rzecz Polonii i Polaków za granicą i apeluje do Prezydenta RP o uhonorowanie go należytym orderem państwowym.

Pielgrzymka do Polski



Pielgrzymi z Białorusi przed budynkiem «Radio Maryja»

Pod koniec września ponad 40-osobowa grupa Polaków z Białorusi uczestniczyła w siedmiodniowej pielgrzymce autokarowej do Sanktuariów Maryjnych w Polsce. Inicjatorem tej pielgrzymki był ś. p. Jozef Sawionek – prezes Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspołnota Polska" w Toruniu. W pielgrzymce uczestniczyli członkowie ZPB z Mińska, Iwieńca, Nowogródka, Mozyrza, Zabłocia, Wołkowyska, Smorgoni, Grodna i okolic oraz osoby duchowne.

Polska ziemia jest bogata w miejsca, gdzie od wieków czczono i pielęgnowano kult Najświętszej Maryi Panny, dlatego pielgrzymka po Sanktuariach Maryjnych mogłaby trwać znacznie dłużej niż tydzień. Zważywszy na wiek większości uczestników oraz ograniczenia czasowe postanowiono ograniczyć się do kilku ważniejszych miast.

Pierwszym miejscem, od którego rozpoczęła się pielgrzymka był Toruń. W Toruniu do pielgrzymów dołączył o. Jan Bartos, misjonarz i pielgrzym oraz wielki miłośnik Kresów Wschodnich. Toruń, to stare, piękne zabytkowe miasto. Niewiele miast w Polsce mogłoby poszczycić się tak wielką ilością zabytków. Od 1997 roku zespół staromiejski Torunia jest wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Pielgrzymi z Białorusi zwiedzili starówkę, starożytne kościoły, odwiedzono również redakcję «Radio Maryja». Polacy z Białorusi uczestniczyli w premierowym pokazie filmu «Katyń» w jednym z toruńskich kin.

Po zwiedzeniu Torunia grupa udała się do Gniezna, kolebki polskości i pierwszej stolicy Polski. Architektura gnieźnieńska należy do najcenniejszych i najstarszych zabytków architektury sakralnej. W Gnieźnie również mieści się sanktuarium św. Wojciecha, patrona Polski i Europy. Piękny kościół określany mianem „Matki Polskich Kościołów", wybudowany został w 970 roku na Wzgórzu Lecha. W murach tej prastarej świątyni zgromadzono wiele cennych zabytków historycznych, odnoszących się do historii Polski, ale też i Europy.

Dalej droga poprowadziła pielgrzymkę do Lichenia. Bazylika Licheńska była budowana 10 lat z cegiełek, które przysyłali wierni z całego świata. Umieszczony w bazylice Cudowny Obraz pochodzi z czasów napoleońskich i przez wszystkie te lata zdążył w opowiadaniach ludowych obrosnąć w wiele historii, pełnych cudownych zdarzeń. Dziś Sanktuarium Licheńskie oraz Drogę Krzyżową zwiedza wielu pielgrzymów szukających wytchnienia, spokoju, refleksji wśród parkowej zieleni. Jak w każdym poprzednim punkcie pielgrzymki - członkowie ZPB wzięli udział w Mszy św., po czym ruszyli dalej.

Tak oto pielgrzymka z Białorusi dotarła do Wadowic, rodzinnego miasta Jana Pawła II. Zwiedzono kościół wadowicki oraz dom rodzinny Karola Wojtyły - muzeum Ojca Świętego. Wierni ze Wschodu mogli pochylić głowy w modlitwie przy pomniku Wielkiego Polaka. Po Wadowicach w niebywałym wzruszeniu pielgrzymi zwiedzili Częstochowę, która jak wiadomo jest najważniejszym miejs-

cem kultu Maryjnego w Polsce. Jest ona bliska sercu każdego Polaka, niezależnie od miejsca zamieszkania. Jasna Góra należy do największych i najważniejszych ośrodków kultu religijnego na świecie. Apel Jasnogórski, modlitwy, zwiedzanie Sanktuarium, najskrytsze prośby, całkowite oddanie się pod opiekę Matki Bożej - to wszystko przeżyli na Jasnej Górze w ciągu dwóch dni pielgrzymi z Białorusi.

Wjeżdżając do Krakowa każdy czuje dumę z bycia Polakiem, bo Kraków, dawna stolica Polski, jest jednym z najciekawszych pod względem historycznym miejsc w Europie. Jeszcze w 1978 roku Kraków został wpisany na listę światowego dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego UNESKO. Miasto pełne jest przepięknych zabytków, kościołów. Dużą atrakcją turystyczną są droga królewska oraz Wawel. Jest też wiele innych ciekawych miejsc, wyliczanie których zajęłoby zbyt wiele czasu. W sercu Krakowa - na Rynku Głównym stoi wspaniały Kościół Mariacki z górującymi nad Krakowem strzelistymi wieżami i hejnałem płynącym z wieży. Jest to wspaniały pomnik średniowiecznego snycerstwa, postawiony ku czci Najświętszej Maryi Panny, we wnętrzu kościoła dominuje przepiękny ołtarz Wita Stwosza. Ta atmosfera stwarza bardzo dogodne warunki dla rozmysłu nad swoim losem, skłania do refleksji, do zastanowienia się nad swoją drogą życiową.

Z Krakowa droga biegnie do Kalwarii Zebrzydowskiej, która jest ostatnim punktem tej siedmiodniowej autokarowej wycieczki. Bazylika, pięknie położona na wzgórzu, dróżki Jezusowe, dróżki Maryjne, skupienie na modlitwie – całe otoczenie skłania serce i duszę pielgrzyma do wewnętrznego wyciszenia się, każdy w tym momencie czuje niezwykłe uniesienie i spełnienie. Takim oto sposobem pielgrzymka dobiega końca. Wszyscy są bardzo zadowoleni i szczęśliwi.

Te siedem wspaniałych dni, pełnych pozytywnych emocji, niezwykłych przeżyć oraz uniesień pielgrzymi z Białorusi na pewno będą pamiętali bardzo długo. Dlatego serdeczne podziękowania należą się Kazimierzowi Zasadowskiemu, opiekunowi grupy z ramienia Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Toruniu, bez pomocy którego ta pielgrzymka nie doszłaby do skutku.

Polacy z Białorusi, a dla niektórych był to pierwszy wyjazd po tych miejscach, długo jeszcze będą ze szczególnym wzruszeniem wspominać Toruń, Gniezno, Bazylikę Licheńską, dom Jana Pawła II w Wadowicach, Jasną Górę czy kościół Mariacki w Krakowie, albo bazylikę w Kalwarii Zebrzydowskiej. To były niezapomniane wrażenia. Serdeczne «Bóg zapłać» za zaproszenie, opiekę i możliwość zwiedzania miejsc Maryjnych.

Irena Kułakowska


Przed pomnikiem Jana Pawła II w Wadowicach


Spacerując po Krakowie

Święto Edukacji Narodowej czyli... Dzień Nauczyciela



Występ zespołu «Grajewianie»

Dnia 13 października br. W Grodnie uroczyście obchodzono Święto Edukacji Narodowej. Na zaproszenie organizatorów: Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, Związku Polaków na Białorusi oraz Polskiej Macierzy Szkolnej przybyli goście i nauczyciele zarówno z Grodna, jak też delegacje z różnych placówek szkolnych, w których wykładany jest język polski, m.in. z Sopoćkiń, Porzecza, Wołkowyska, Lidy, Radunia, Szczuczyna oraz Werenowa.

Na wstępie, po przywitaniu gości przez prowadzącą uroczystość wiceprezes ds. Oświaty ZPB Anżelikę Orechwo, głos zabrał Andrzej Krętowski, konsul generalny RP w Grodnie.

- Z wielką radością witam wszystkich Państwa na uroczystym spotkaniu z okazji Święta Komisji Edukacji Narodowej, które w tradycji polskiej stało się świętem szkół, nauczycieli i uczniów. Nazwa pochodzi od powołanej przez Sejm w 1773 r., z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, Komisji Edukacji Narodowej - pierwszego w Europie Ministerstwa Oświaty, które zajęło się reformowaniem szkolnictwa w Polsce i uczyniło nasz kraj prekursorskim w tej dziedzinie. W okresie niewoli, kiedy Polski nie było na mapie świata ona pomogła wielu pokoleniom Polaków utrzymać przywiązanie do polskości, do tradycji narodowej, ocalić język i kulturę ojczystą - powiedział Andrzej Krętowski.

Prezes ZPB Andżelika Borys, składając życzenia wszystkim pracownikom oświaty zaznaczyła: - Miarą wartości człowieka jest to, co jest on w stanie dać innym. Wy dajecie dużo, dajecie to, co dobre, dajecie najważniejsze - wiedzę. Za to wszystko z głębi serca dziękuję. To od Was zależy, czy nasza młodzież będzie znała tę prawdziwą historię i swój język. Proszę Was, ażebyście uczyli młodzież odpowiedzialności, wiary, miłości do języka ojczystego oraz żeby ta młodzież mogła wykazywać swoją postawę obywatelską. Życzę, by chęć czynienia dobra tkwiła w Państwu zawsze, by wdzięczność otwartych młodych serc i umysłów wróciła kiedyś do Państwa w postaci mądrych i wykształconych Polaków.

Po oficjalnych wystąpieniach wszyscy zebrani z dużym zainteresowaniem obejrzeli przygotowany specjalnie na tę okazję koncert dwóch zespołów z Grajewa: Zespołu Pieśni i Tańca «Grajewianie» i Zespołu Rewiowego «Tamburmajorki». Kierownikiem artystycznym i muzycznym zespołu „Grajewianie" jest Edward Szabat, a choreografem - Joanna Kochańska-Szabat. Zespół zaprezentował bardzo efektowne układy taneczne, a były to przede wszystkim tańce wschodnich ziem polskich: podlaskich, mazurskich, rzeszowskich, kurpiowskich, lubelskich i przeworskich, jak również tańce narodowe m.in. polonez i krakowiak z lajkonikiem.

„Grajewianie" tańczą i śpiewają już wiele lat, a w tym czasie w zespole doskonaliło umiejętności taneczne około 1000 osób. Obecnie zespół tworzą dwie grupy dziecięce i młodzieżowe. Zespół wielokrotnie koncertował zarówno w Polsce jak również poza jej granicami.

Profesjonalne show taneczne przedstawił Zespół Rewiowy "Tamburmajorki", prowadzony również przez Joannę Kochańską-Szabat. W ich wykonaniu publiczność zobaczyła pokaz tańców nowoczesnych: samba, kankan, New York itd. Zespół jest laureatem wielu Młodzieżowych Festiwali Zespołów Tanecznych. Został wyróżniony za pokaz tańca współczesnego na Karnawale Tanecznym w Białymstoku. Czterokrotnie zdobywał nagrodę na Turnieju Tańca Współczesnego w Grajewie. Zespół "Tamburmajorki" nie jest w naszym kraju po raz pierwszy, już wcześniej wraz z Kapelą Podwórkową "Paka z Grajewa" odbył on tournee artystyczne po Białorusi.

Dzięki spotkaniu nauczyciele mieli okazję do wspólnych rozmów, bliższego poznania się. Wszyscy byli bardzo wdzięczni organizatorom za kontynuowanie tradycyjnych już spotkań w Dniu Edukacji Narodowej. To miłe spotkanie z pewnością przekonało nauczycieli, że ich praca jest zauważana i doceniana oraz jest motorem do podejmowania kolejnych działań.

Iness TODRYK

Referat Andżeliki Borys, wygłoszony w dn. 24 września 2007 r. na Sesji "Przyszłość oświaty polonijnej" III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy

Szkolnictwo polskie na Białorusi. Historia i współczesność

Nie płodnością ziemi,
Nie różnicą ubiorów,
Nie kraju wesołością
Nie miast i twierdz potęgą silnymi są narody,
Lecz najwięcej używaniem i rozpowszechnianiem swego języka

Daukcza
(litewski działacz oświaty)

Nie da się mówić o historii szkolnictwa polskiego na Białorusi bez historii szkolnictwa na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego okresu rozbiorów, kiedy to tereny obecnej Białorusi trafiały pod wpływy carskiej Rosji lub Niemiec, okresu reżimu stalinowskiego po II wojnie światowej, czasów Związku Radzieckiego i czasów najnowszych od momentu uzyskania niezależności Republiki Białoruś aż po dzień dzisiejszy. W każdym z tych okresów sytuacja polityczna i rządy przyczyniały się do stanu szkolnictwa polskiego. Od nich zależał jego upadek w poszczególnych okresach historycznych oraz rozwój. W swoim referacie postaram się krótko naświetlić pewne wydarzenia historyczne, mające wpływ na stan szkolnictwa polskiego na terenach obecnej Białorusi, których konsekwencje do dzisiaj odczuwają Polacy na Białorusi.

Język ojczysty jest jednym z czynników kształtowania świadomości narodowej. Jest on odwiecznym dziedzictwem po naszych ojcach i dziadach. W odróżnieniu od innych republik Związku Radzieckiego, np. Łotwy czy Ukrainy, Białoruś zamieszkiwało największe skupisko Polaków. Nie było praktycznie żadnego obwodu, w którym by nie było ludności polskiej. Jednak na Białorusi szkolnictwo polskie uległo całkowitemu zniszczeniu. W wyniku zsyłek, represji i terroru doprowadzono do stanu, w którym polską mowę można było usłyszeć jedynie w domu, dzięki babciom lub dziadkom. Jedyną książką do nauki języka polskiego był modlitewnik.

Sięgając do historii Polski wieku XVI możemy stwierdzić, że w tym czasie większość pisarzy i działaczy politycznych używała wyłącznie łaciny. Język polski jednak nie zaginął. Dwujęzyczność stała się zjawiskiem powszechnym. Później, dzięki patriotycznej postawie Polaków, język polski zyskał przewagę nad łaciną, bardzo się wzbogacił, stając się sprawnym narzędziem wyrażania myśli i uczuć. Od średniowiecza do końca XVIII wieku szkolnictwo niemal wyłącznie organizowało i utrzymywało duchowieństwo. Istniały różne typy szkół - parafialne, katedralne oraz kolegia. W 1773 r. decyzją Komisji Edukacji Narodowej kolegium jezuickie w Grodnie zostało przekształcone w Szkołę Wydziałową (okręgową). W roku 1774 z inicjatywy Tyzenhauza również w Grodnie została otwarta szkoła artystyczna kształcąca muzyków, śpiewaków, tancerzy. Dokonano różnych zmian w programie nauczania: miejsce łaciny zajął język ojczysty, wzrosła ranga języków nowożytnych, nauk ścisłych, przyrodniczych i wychowania fizycznego. Grono pedagogiczne poszerzono o profesorów Akademii Wileńskiej.

Język ojczysty jest jednym z czynników kształtowania świadomości narodowej

Reforma szkolnictwa polskiego w Rzeczypospolitej Szlacheckiej przerwana została rozbiorami Polski, w wyniku czego tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego znalazły się w obrębie Imperium Rosyjskiego. Na zajętych ziemiach wprowadzono rosyjski ustrój administracyjny, tworząc w miejsce województw gubernie. Polskie urzędy zostały zniesione. Do 1841r. czasowo obowiązywał Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nauka w szkołach nadal była prowadzona w języku polskim. Ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego włączone do Rosji wyodrębniono w osobny Okręg Szkolny Wileński, na czele którego stanął Adam Jerzy Czartoryski. Nadzór nad szkolnictwem w tym okręgu powierzono Uniwersytetowi Wileńskiemu. W obrębie Uniwersytetu znalazło się 5 guberni: grodzieńska, mińska, mohylewska, witebska i wileńska. W 1803 r. na tym obszarze funkcjonowało 70 szkół średnich i 964 szkoły parafialne.

Rozwój polskiej oświaty i szkolnictwa na ziemiach włączonych do Imperium Rosyjskiego bardzo niepokoił cara Aleksandra I. Wstąpienie w 1825 r. na tron Rosji cara Mikołaja I spowodowało przyśpieszenie kursu unifikacji i rusyfikacji Królestwa Polskiego i ziem będących w składzie imperium rosyjskiego.

Antypolskie działania nasiliły się po upadku powstania listopadowego. Zamknięto Uniwersytet Wileński. Zaczął się stopniowy proces likwidacji gimnazjum oo. Dominikanów.

Oświata

Szkolnictwo podporządkowano, na wzór rosyjski, Wileńskiemu Okręgowi Naukowemu, który zlikwidował szkoły jezuickie, a niektóre zamienił na szkoły rządowe z rosyjskim językiem wykładowym. Język polski pozostawiono początkowo w szkołach prywatnych, ale po 1854 r. zakazano jego używania. Polskich nauczycieli zwalniano, a nawet aresztowano.

Nasilająca się rusyfikacja, jakiej poddawani byli uczniowie i nauczyciele, skłoniła do tworzenia tajnych kompletów, nazywanych "kółkami" lub "kołami". Pod koniec XIX w, kiedy nastąpiła częściowa liberalizacja carskich zakazów, w szkołach prywatnych można było używać języka polskiego. Na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie i Mińszczyźnie w dworach ziemiańskich i szlacheckich zaczęły powstawać polskie szkółki, które były rejestrowane w "Tajnej Oświacie" w Wilnie. Dużą rolę w kształtowaniu tajnego nauczania na Grodzieńszczyźnie odegrała Eliza Orzeszkowa, z inicjatywy której powstały szkoły wędrowne.

Wybuch I wojny światowej miał negatywne skutki dla szkolnictwa na terenach Królestwa Polskiego i byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przez cały rok szkolny 1914/1915 w szkołach nie odbywały się zajęcia. Rok 1915 przyniósł okupację niemiecką. Na okupowanych terenach Litwy i Białorusi władze niemieckie utworzyły wojskowy obszar administracyjny Oberost. Wprowadzono zakaz używania języka rosyjskiego oraz obowiązek nauki języka niemieckiego. Jednak wkroczenie Niemców pomimo określonych ograniczeń wywołało eksplozję ruchu oświatowego. Tylko w guberni wileńskiej w ciągu kilku miesięcy powstało ponad 400 szkół ludowych, z tego w Wilnie powstało ponad 60 szkół elementarnych. Ponadto powstały 2 gimnazja polskie, 2 seminaria nauczycielskie, liczne kursy pod nazwą Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Jesienią 1915 r. powstało gimnazjum



Andżelika Borys wygłasza referat na Zjeździe

w Grodnie, co było zachęcającym początkiem do zorganizowania i otwierania następnych szkół średnich w Grodnie i okolicach. W 1916r. powstała Miejska Szkoła Średnia w Grodnie - pierwsza po wielu latach szkoła polska.

W 1919 r. Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka zatwierdziła ustawę, która mówiła o nie dopuszczaniu ucisku mniejszości narodowych albo ograniczenia ich równouprawnień. Sformułowana w taki sposób polityka narodowościowa BSRR znalazła wkrótce swoje odzwierciedlenie w sferze budowy państwa. Został powołany organ - Komisja Narodowościowa Centralnego Komitetu Wykonawczego (CKW) BSRR, zaczęły powstawać Polskie Rady Narodowościowe. Wzrastała też liczba szkół polskich. W latach 1925-27 było ich 98. Jednocześnie zwiększyła się ilość szkół białoruskich, w których język polski był wykładany jako przedmiot.

W Mińsku i Witebsku działały dwa kluby polskie. W 1926 r. zaczęła się ukazywać republikańska gazeta w języku polskim. W Mińsku działało również polskie towarzystwo wydawnicze "Kultura". W latach 1927-28 przy Instytucie Kultury Białoruskiej powstał sektor polski. Pomimo sowietyzacji, która

miała miejsce w tamtych czasach, ludność polska posyłała swe dzieci do szkół "sowiecko-polskich", dzięki którym miała stały kontakt ze słowem ojczystym. Likwidacja Rad Narodowościowych rozpoczęła się w okresie nasilającego się terroru stalinowskiego. W latach 30. zaczyna się masowa deportacja Polaków ze wschodnich terenów na Syberię i daleki wschód. 17 września 1939r. po agresji Związku Sowieckiego obecne tereny zachodniej Białorusi, wchodzące w skład Polski w okresie międzywojennym, zostały okupowane przez Związek Radziecki. Dla ludności polskiej zamieszkałej na tych terenach zaczyna się kolejny okres zaboru i związanego z nim niszczenia wszystkiego, co polskie. Sama przynależność do narodowości polskiej groziła represjami i zesłaniem do łagrów. Aby zachować tożsamość narodową, ludność polska była zmuszona ukrywać swoją przynależność narodowościową. Do tych szkół polskich, które funkcjonowały, nieraz kierowano nauczycieli z Rosji, którzy nie znali języka polskiego. Robiono to po to, aby kontrolować pracę nauczycieli szkół polskich odnośnie polityki ideowej, którą prowadziła władza sowiecka. Nasila się proces fizycznej likwidacji inteligencji polskiej, będącej najaktywniejszą częścią polskiej społeczności.

Po II wojnie światowej nie nastąpiły żadne pozytywne zmiany dla Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich. Stosunek do szkolnictwa w Republikach Radzieckich (Litwa, Białoruś i Ukraina) był ściśle związany z polityką władz centralnych i republikańskich, zależał również od takich czynników, jak poziom świadomości narodowej ludności polskiej oraz kontaktów historycznych. Rząd totalitarny podjął decyzję o zamknięciu wszystkich szkół polskich na Białorusi. W 1948 r. została zlikwidowana ostatnia Szkoła Polska.

Republika Białoruś, w porównaniu z innymi republikami byłego ZSRR, najbardziej uległa rusyfikacji i sowietyzacji. W tych warunkach Polacy nie mogli zbytnio się wyróżniać. W dużej mierze została zniszczona świadomość narodowa Polaków zamieszkałych na Kresach Wschodnich. Reżim totalitarny dążył do zniszczenia i zdyskredytowania samego pojęcia szkoły mniejszości narodowej. Asymilacyjna polityka władz centralnych ZSRR doprowadziła do tego, że pod koniec lat 40. na Białorusi nie było nie tylko żadnej szkoły polskiej, ale nawet żadnej polskiej klasy.

Poprzez rujnowanie szkolnictwa polskiego, dyskredytację Kościoła Katolickiego i odpływ inteligencji w rezultacie masowych represji i repatriacji powojennych, ludność polską na Białorusi pozbawiono możliwości kształtowania świadomości narodowej, pielęgnowania języka ojczystego i tradycji. Szkolnictwo polskie przestało istnieć na długie lata. Problem Polaków na Białorusi i szkolnictwa polskiego za czasów Polski Ludowej był tematem "tabu".

Dopiero zmiany społeczno-polityczne pod koniec lat 80. pozwoliły na stopniowe odzyskanie tożsamości i świadomości narodowej państw i narodów wchodzących w skład Związku Radzieckiego. W tym czasie na terenach zachodnich byłego ZSRR zaczęły powstawać pierwsze polskie organizacje społeczno-kulturalne: najpierw w Grodnie (1988), następnie w Brześciu (1989), Lidzie i w Mińsku. Pierwszy punkt nauczania języka polskiego powstał w 1987 r. w Baranowiczach. W sierpniu 1988 r. w Grodnie powstało Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. A. Mickiewicza, które w czerwcu 1990 r. przekształciło się w Związek Polaków na Białorusi.

Po uzyskaniu prez Białoruś niezależności w 1991 r. nastapiły zmiany w systemie edukacji oraz reforma szkolnictwa. W 1993 r. Ministerstwo Edukacji Republiki Białoruś zatwierdziło plany edukacyjne dla szkół z białoruskim językiem nauczania i nauką języka mniejszości narodowych. Koncepcja szkolnictwa polskiego kształtowała się w oparciu o system edukacji w RB. W latach 1991-93 Najwyższa Izba Parlamentarna Białorusi uchwaliła szereg ważnych ustaw, które miały wpływ na rozwój oświaty, w tym szkolnictwa polskiego. W 1993 r. został podpisany traktat między Rzeczypospolitą Polską a Białorusią "O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy".

Na mocy tych dokumentów i porozumień, a także w oparciu o koncepcję rozwoju narodowego szkolnictwa białoruskiego oraz w wyniku zmian zachodzących w systemie edukacji dopiero ukształtowanej suwerennej Białorusi, kształtował się również system edukacji w języku polskim. Podstawowym założeniem koncepcji szkolnictwa polskiego na Białorusi było i jest kształtowanie tożsamości narodowej, wychowanie młodego pokolenia w duchu umiłowania języka ojczystego, historii i kultury narodowej.

Obecnie na terenie Białorusi mieszka według oficjalnych danych statystycznych 400 tysięcy Polaków, według danych kościelnych mówi się, że około 1,5 miliona. Polacy po Rosjanach są największą grupą etniczną. Największym skupiskiem Polaków jest Grodzieńszczyzna.

Pomimo podpisanego traktatu pomiędzy Polską i Białorusią "O dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy" oraz szeregu aktów prawnych, regulujących prawa mniejszości polskiej na Białorusi władza nie była zbytnio przychylna dla budowy szkół polskich oraz szerzenia nauczania języka polskiego. Związek Polaków na Białorusi, jako jedyna w tamtym czasie organizacja polskiej mniejszości na Białorusi, bardzo długo i ostro musiał walczyć o pozwolenie na budowę szkół polskich w Grodnie i w Wołkowysku, o wprowadzenie nauczania języka polskiego do szkół białoruskich i przedszkoli. Dzięki pomocy Senatu RP, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w 1996 r. została otwarta pierwsza Polska Szkoła w Grodnie, w 1998r. - druga w Wołkowysku. Białoruś

nie tylko nie wspierała finansowo szkolnictwa polskiego, ale blokowała wszystkie inicjatywy zmierzające ku jego rozwojowi. Po 1998 r. już nie udało się uzyskać pozwolenia na budowę żadnej polskiej szkoły w takich miejscowościach jak Werenowo, gdzie mieszka 83% ludności polskiej, Lidzie i Nowogródku. Motywowano to brakiem chętnych do nauki oraz brakiem środków finansowych.

Siatka szkół polskich na terenie Białorusi oraz nauka języka polskiego w szkołach białoruskich świadczyłyby o rozwoju szkolnictwa polskiego. Powstałaby potrzeba utworzenia na Białorusi wyższej uczelni polskiej. Oczywiście do tego nie wolno było dopuścić, ponieważ to wzmacniałoby potencjał intelektualny Polaków i ich wpływy na Białorusi.

Szkolnictwo polskie na Białorusi funkcjonuje od 19 lat. Stało się to możliwe dzięki aktywności i zaangażowaniu polskich organizacji społecznych - Związku Polaków na Białorusi oraz Polskiej Macierzy Szkolnej na Białorusi, które sprawują pieczę nad szkolnictwem polskim oraz dzięki pomocy ze strony Polski. Powstanie szkół polskich na Białorusi odbyło się kosztem ogromnego wysiłku wielu działaczy polskich organizacji. Aby otrzymać zgodę władz na budowę szkół polskich, kilkakrotnie były organizowane akcje protestu rodziców w Grodnie i Mińsku. Stale trzeba było zwracać uwagę na to, by władze RB przestrzegały aktów prawnych gwarantujących polskiej mniejszości na Białorusi naukę w języku ojczystym.

Na podstawie danych statystycznych można zauważyć, że w latach 1990-92 nastąpił szybki rozwój polskiej oświaty. Liczba uczących się w różnych formach wynosiła 8200 dzieci i młodzieży. Zaczęły budzić się aspiracje narodowe, pojawiła się nadzieja na rychłe zmiany społeczno-polityczne. W latach 1993-95 liczba uczniów uczących się języka polskiego w szkołach państwowych ustabilizowała się i wynosiła 13 446 osób.

Największy wzrost nauki języka polskiego miał miejsce w latach 2001-2004. W roku szkolnym 2005/2006 miał miejsce znaczny spadek liczby uczących się, co było wynikiem sytuacji politycznej i wydarzeń wokół ZPB. Ale w roku bieżącym obserwujemy już nieduży wzrost uczących się języka polskiego. W 2007 r. języka polskiego w różnych formach uczy się ponad 15000 dzieci i młodzieży. Język polski wykłada się w 237 punktach nauczania, w resorcie polskiej oświaty pracuje 386 nauczycieli.

Nauczanie języka polskiego odbywa się na wszystkich szczeblach edukacji, przybierając różne formy: w przedszkolach, szkołach państwowych, szkołach polskich, szkołach społecznych i sobotnio-niedzielnych oraz na uczelniach wyższych na których funkcjonują katedry Filologii Słowiańskiej: w Grodnie, Mińsku, Brześciu i Witebsku. Język polski jest wykładany jako przedmiot (lekcje obowiązkowe w szkołach na terenie Białorusi), w formie kółek zainteresowań i zajęć fakultatywnych oraz jest językiem wykładowym w Szkołach Polskich w Grodnie i Wołkowysku.

Niestety, akty prawne regulujące proces rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi mają charakter deklaratywny. Dowodem na to jest rozpoczęta w 2005 r. antypolska propaganda w mediach państwowych, ingerencja władz RB w sprawy organizacji społecznej - Związku Polaków na Białorusi, przejęcie Domów Polskich, aresztowania działaczy ZPB, wzywanie nauczycieli języka polskiego do służb specjalnych. Tymi działaniami Białoruś złamała wszystkie traktaty i umowy bilateralne podpisane z Polską oraz Konstytucję Białorusi. Przed 2005 r. władze RB przynajmniej zachowywały pozory. Obecnie zaś w szkołach polskich jest ograniczana działalność programowa, co prowadzi do ich rusyfikacji. Narzuca się nauczycieli nieznających języka polskiego, niechętnie nastawionych do naszego szkolnictwa. W 2006 r. ze Szkoły Polskiej w Wołkowysku w ogóle zostali wyrzuceni nauczyciele skierowani przez CODN. Uczniowie i rodzice zorganizowali protest, za co byli szantażowani przez dyrekcję szkoły, groźbą uniemożliwienia podjęcia studiów wyższych na Białorusi.

W Szkołach Polskich organizowane są punkty wyborcze, nauczyciele często są zmuszani do fałszowania wyników tych wyborów. Zostało wprowadzone stanowisko wicedyrektora ds. ideologii, który ma pilnować odpowiedniego wychowania dzieci i młodzieży, zgodnego z ideologią państwa.

Inną bolącą sprawą jest zmniejszenie liczby godzin przeznaczonych na naukę języka polskiego w szkołach na terenie Białorusi oraz prowadzenie przez niższe szczeble władz oświatowych otwartej negatywnej agitacji przeciwko szkolnictwu polskiemu. Niepokojącym jest fakt nieuznawania przez władze Białorusi dyplomów wyższych uczelni, zwłaszcza licencjatu. Po wypowiedzeniu konwencji praskiej młodzież, wykształcona w Polsce, ma problemy z zatrudnieniem na terenie Białorusi. Okazuje się, że funkcjonowanie szkolnictwa polskiego na terenie Białorusi obecnie jest sprawą polityczną. To przypomina czasy okupowania przez carską Rosję, kiedy po powstaniu styczniowym w publicznych miejscach na Grodzieńszczyźnie wisiały afisze - "Zabrania się mówić w języku polskim" oraz czasy reżimu stalinowskiego tylko w wersji nowocześniejszej. Dzisiejsza polityka państwa białoruskiego jest skierowana na zbliżenie z Rosją i jest swoistą kontynuacją polityki Związku Radzieckiego.

W obecnej sytuacji politycznej tego stanu rzeczy nie da się poprawić radykalnie, ale to nie znaczy, że nie da się zachować nauczania języka polskiego. Trudno mówić dzisiaj

o rozwoju szkolnictwa polskiego na Białorusi, kiedy największa organizacja polskiej mniejszości na Białorusi - Związek Polaków działa w warunkach nieuznawania przez władze RB. A przecież to właściwie Związek Polaków walczył o powstanie szkół polskich, zajmował się kulturą i szkolnictwem polskim. I dzisiaj, aby zachować nauczanie języka polskiego, jesteśmy zmuszeni prowadzić swoją działalność kulturalno-oświatową w bardzo skomplikowanych warunkach. Za to często jesteśmy oskarżani o działalność polityczną. Chociaż, jak wynika z historii, oświata polska na Kresach Wschodnich często była niszczona przez różnych zaborców i była sprawą polityczną, ponieważ właśnie ustroje niedemokratyczne mają to do siebie, że ograniczają wolność mniejszości narodowych i poszczególnych grup etnicznych, widząc w nich zagrożenie.

Dzisiaj całą sytuację odnośnie spraw polskich, która ma miejsce na Białorusi, można postrzegać w kontekście łamania praw człowieka i nieuznawania wszystkich traktatów i umów międzynarodowych. Aby polepszyć sytuację szkolnictwa polskiego trzeba zmusić Białoruś do respektowania własnego prawa oraz wcześniej podpisanych umów międzynarodowych. Polska, jako kraj wchodzący w skład Unii Europejskiej, ma większą możliwość oddziaływania na arenie międzynarodowej. Praca w tym kierunku powinna odbywać się równocześnie na wielu poziomach: istotne są zarówno pertraktacje o przestrzeganiu zasady wzajemności oraz praw polskiej mniejszości na Białorusi, tak w oparciu o szereg aktów prawnych oraz międzynarodowych traktatów i umów podpisanych przez Białoruś i Polskę, jak i praktyczne działania, tj. zwiększenie ilości wyjazdów dzieci i młodzieży na kolonie i Szkoły Letnie do Polski; zwiększenie miejsc na studia wyższe w Polsce; pomoc metodyczną i finansową nauczycielom języka polskiego, którym odebrano godziny i którzy pracują społecznie; wyposażenie w atrakcyjne podręczniki do nauki języka polskiego i pomoce dydaktyczne oraz wzmożenie działań na rzecz promocji języka polskiego.

Mimo licznych prób zniszczenia polskiej oświaty w różnych okresach historycznych, wrogich zamiarów nie udało się zrealizować. Oświata polska na Kresach Wschodnich od zawsze opierała się na trwałych fundamentach tradycji chrześcijańskiej i tożsamości narodowej. W czasach dzisiejszych też musimy mocno walczyć o sprawy polskie. My, Polacy na Białorusi, mamy zadanie pielęgnować polskie wartości narodowe i strzec historii naszych przodków. Jesteśmy wdzięczni wszystkim ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze poczynania w tej dziedzinie.

Andżelika BORYS

W 2007 r. języka polskiego na Białorusi uczy się ponad 15000 dzieci i młodzieży





Foto ByMedia.net

KOLEJNA FALA REPRESJI

Na początku października represje po raz kolejny dotknęły Związek Polaków na Białorusi. W Grodnie zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie aktywny działacz ZPB, p.o. redaktora naczelnego MAGAZYNU Igor Bancer oraz znany dziennikarz grodzieński współpracujący z MAGAZYNEM Jan Roman. Do więzienia trafiła również Prezes ZPB Andżelika Borys.

Środa, 10 października

Wieczorem po godz. 19.00 został zatrzymany p.o. redaktora naczelnego MAGAZYNU Igor Bancer, który wracał do domu z pracy. Świadkiem zatrzymania była wiceprezes ds. oświaty ZPB Anżelika Orechwo. Zatrzymanie odbyło się na przystanku autobusowym przy dworcu kolejowym. Przyczyną zatrzymania podaną przez milicjantów było rzekome podobieństwo Igora Bancera do rysopisu bandyty. Po przywiezieniu działacza ZPB na posterunek i sporządzeniu protokołu okazało się, że miał on przeklinać na ulicy, za co i został zatrzymany. Na znak protestu przeciwko bezpodstawnemu zatrzymaniu Igor Bancer odmówił składania jakichkolwiek zeznań i podpisywania protokołów.

Wieczorem, o godz. 21.00. kilka działaczy wraz z prezes ZPB udali się na posterunek milicji, żeby dowiedzieć się o losie aresztowanego wcześniej Igora Bancera. Pod posterunkiem milicji zaczęli się zbierać członkowie ZPB. Na komisariat przyjechali również przedstawiciele placówki konsularnej w Grodnie. Milicjanci zachowywali się bezczelnie. Nie zwracali uwagę na immunitet dyplomatów. Na posterunku nawet doszło do szarpaniny między Andrzejem Krzętowskim, konsulem generalnym, a funkcjonariuszem milicji Sajko. W szarpaninie ucierpiał inny konsul polski Bartłomiej Jakubik. Konsulom udało się jednak

zostać na posterunku wraz z prezes ZPB Andżeliką Borys, która również została oskarżona o rzekome przeklinanie. Pozostałych aktywistów ZPB milicjanci po prostu wyrzucili z budynku. Funkcjonariusze milicji zachowywali się przy tym bardzo agresywnie i używali wyrazów niecenzuralnych. Podczas szarpaniny przy wejściu do posterunku została poturbowana matka Igora Bancera i kilka działaczy ZPB.

Po dwóch godzinach konsulowie wyszli z budynku, informując o zatrzymaniu i osadzeniu w areszcie prezes ZPB.

- Nie wiadomo, czy represje wymierzone są właśnie w ZPB, czy też poprzedzają planowany przez białoruską opozycję Europejski Marsz w Mińsku. Wiedzą to tylko władze białoruskie. My możemy tylko pamiętać o pewnych czynnikach i je analizować. Zastanawiamy się, czy jest to długofalowy trend - powiedział Andrzej Krętowski.

Przed niedzielnym marszem również został skazany za rzekome «drobne chuligaństwo» współpracownik MAGAZYNU, dziennikarz Jan Roman.

Białoruscy obrońcy praw człowieka poinformowali, że władze zatrzymują działaczy opozycji przed niedzielnym marszem. Według szefa Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna" Alesia Bialackiego można mówić o masowych zatrzymaniach. Na stronach internetowych centrum znalazła się imienna lista ponad 20 osób, które - jak napisano - od 9 października zatrzymano przed organizowanym w Mińsku marszem. Wszyscy otrzymali kary od 5 do 10 dni aresztu.

W obronie działaczy Związku Polaków na Białorusi natychmiast wystąpiło polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

Czwartek, 11 października

Andżelika Borys i Igor Bancer noc spędzili w areszcie, skąd rano dowieziono ich do Sądu Leninowskiego. Działacze zażądali adwokata. Sędzia nie chciał wpuszczać na salę osoby postronne, mimo iż w budynku sądu na rozpoczęcie się procesu oczekiwało od samego rana ponad 50 działaczy. Obecna była również Zofia Szmyd, konsul w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie. Sędzia przesunął rozprawę na godz. 14.15 czyli po przerwie obiadowej. Oczywiście po obiedzie już nikt z działaczy ZPB ani dziennikarzy nie został wpuszczony do środka. Mimo to po południu przed wejściem do sądu zebrało się około 150 działaczy Związku Polaków na Białorusi. Wszystko nadzorowali liczni funkcjonariusze milicji grodzieńskiej. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Na salę rozpraw nie zostali wpuszczeni nawet rodzice Andżeliki Borys i matka Igora Bancera.

Sędzia Dmitrij Maciejuk skazał p.o. redaktora naczelnego MAGAZYNU Igora Bancera na 10 dni aresztu. Jego adwokat, Uładzimir Kisialewicz, domagał się zmiany składu sędziowskiego, ale jego prośba nie została uwzględniona. Po ogłoszeniu wyroku Igor Bancer ogłosił głodówkę.

- Rozprawa odbywała się bez obecności obserwatorów i najbliższych, w pokoju sędziego, a nie na sali rozpraw. Jest to naruszenie wszelkich zasad procesowych – powiedział MAGAZYNOWI Uładzimir Kisialewicz.

W czasie, gdy trwała rozprawa Andżeliki Borys, przed drzwiami sądu w Grodnie doszło do przepychanek. Milicjanci pilnujący wejścia nie chcieli wpuścić do sądu rodziców prezes Andżeliki Borys. Kiedy działaczom związku nie

Protest Marszałka Senatu RP

W imieniu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej - sprawującego opiekę nad Polonią i Polakami za Granicą - składam stanowczy protest w związku z bezprawnym aresztowaniem w Grodnie przez białoruską milicję Andżeliki Borys prezes Związku Polaków na Białorusi oraz Igora Bancera redaktora naczelnego czasopisma „Magazyn Polski". Stawianie zarzutu chuligaństwa polskim działaczom na Białorusi jest nadużyciem władzy i polityczną prowokacją. Zatrzymania obywateli Białorusi polskiego pochodzenia mają na celu zdyskredytowanie licznej mniejszości polskiej w tym kraju oraz walkę z demokratyczną opozycją. Metody, jakimi posługują się władze Białorusi, łamią podstawowe prawa demokracji i wolności człowieka.

Oczekuję od władz białoruskich zaprzestania prześladowania działaczy Związku Polaków na Białorusi i umożliwienia Polakom mieszkającym w tym kraju prowadzenia działalności związkowej, zgodnie z międzynarodowym prawem przysługującym mniejszościom narodowym.

Bogdan Borusewicz,
Marszałek Senatu RP

udało się wejść do środka stanęli oni z księdzem kapelanem ZPB Aleksandrem Szemetem pod oknami gabinetu, gdzie toczyła się rozprawa i modlili się oraz śpiewali pieśni religijne, żeby potrzymać prezes ZPB.

Andżelika Borys została skazana na 460 tys. rubli grzywny. Szefowa Związku Polaków na Białorusi wyszła na wolność i została owacyjnie przywitana przez oczekujących na nią przed gmachem sądu ludzi. - Jestem bardzo wzruszona, że tak ciepło mnie witacie – powiedziała prezes ZPB do zebranych.

Reakcja dyplomacji

Charge d'affaires ambasady Białorusi w Warszawie został wezwany do polskiego MSZ. Na jego ręce został przekazany protest polskiego MSZ przeciwko takiemu traktowaniu działaczy Związku Polaków na Białorusi.

Przewodniczący delegacji Parlamentu Europejskiego ds. Białorusi Bogdan Klich (PO) wystosował na ręce ambasadora Białorusi w Polsce protest w sprawie zatrzymania Andżeliki Borys i Igora Bancera.

- Prześladowanie członków Związku Polaków na Białorusi źle służy dialogowi pomiędzy Białorusią a Unią Europejską, podważając wiarygodność deklaracji składanych przez władze Białorusi - oświadczył Klich.

Szczęśliwe zakończenie?

Igor Bancer został wypuszczony z aresztu trzy dni przed terminem. Jako powód podano potrzebę zwolnienia administracyjnie aresztowanych, żeby w celach mogła zostać przeprowadzona dezynsekcja.

Iness Todryk

Oświadczenie MSZ

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP wyraża zaniepokojenie i protestuje z powodu bezprawnego zatrzymania dziś w godzinach wieczornych działaczy polonijnych na Białorusi: Igora Bancera oraz Andżeliki Borys. Działania władz Białorusi nie świadczą o chęci utrzymywania dobrosąsiedzkich stosunków z Polską

Robert Szaniawski,
Rzecznik Prasowy MSZ



Andżelika Borys wraz z działaczami ZPB przed budynkiem sądu po ogłoszeniu wyroku

Kto uratuje Caracas?



Grodzieński Ruch „Za Swabodu" ostrzegł Hugo Chaveza, by uważał, akceptując propozycję Ministerstwa Architektury i Budownictwa Białorusi odnośnie konserwacji centrum historycznego stolicy Wenezueli - Caracas.

W ramach współpracy między Białorusią a Wenezuelą w październiku 2007r. została podpisana umowa o udziale białoruskich fachowców w konserwacji Caracasa. Poinformowała o tym państwowa agencja informacyjna BelTa. Jak podaje agencja: «...została zawarta umowa o tym, że jeszcze w grudniu białoruscy specjaliści przedstawią projekt konserwacji historycznej części stolicy Wenezueli».

Na pierwszy rzut oka niczym niewyróżniająca się informacja wywołała dość szeroki rezonans dzięki temu, że aktywiści grodzieńskiego Ruchu «Za Swabodu» zwrócili się z listem otwartym do prezydenta państwa latynoamerykańskiego Hugo Cháveza, gdzie uprzedzili go o możliwych konsekwencjach tzw. konserwacji. Sprawa polega na tym, że w ciągu dwu ostatnich lat domorośli specjaliści od architektury tak «odrestaurowali» centrum historyczne Grodna, że jest teraz nie do poznania. Za pomocą buldozerów oraz innego sprzętu burzycielskiego znikło kilkadziesiąt budynków, mających wartość historyczną, w ciągu stuleci posiadających niezwykły duch starożytnego miasta. To, czego nie dokonały w ciągu wieków wojny, okupacja rosyjska i niemiecka, metodycznie i cynicznie zniszczyli władze miejscowe. W zamian pomników historycznych pojawiła się współczesna kostka chodnikowa - odzwierciedlenie białoruskiej rzeczywistości architektonicznej.

Caracas, nie powtórz błędów Grodna – nawołują zwolennicy Ruchu «Za Swabodu» i w ramach pomocy proponują mieszkańcom stolicy wenezuelskiej podzielić się doświadczeniem w walce przeciw wandalom od biurokracji. Oprócz listu do prezydenta Hugo Cháveza, aktywiści społeczni mają zamiar skierować do urzędu miejskiego Caracas serię zdjęć centrum historycznego Grodna przed i po tak zwanej rekonstrukcji. Komentując swego czasu dla «Radio Racja» tę dość nieoczekiwaną inicjatywę jeden z aktywnych uczestników ratowania Grodna Paweł Mażejka zauważył:

- Mało tego, że w latach 50. XX wieku dyktator Himenes prawie zniszczył architekturę kolonialną Caracas, teraz do tego mogą dołączyć białoruscy fachowcy i za jednym zamachem dokończyć to, co zostało wtedy rozpoczęte. Liczymy na to, że sumienie prezydenta Wenezueli przed swym narodem zostanie czyste i że jest on prawdziwym patriotą swej ojczyzny.

Dla obywatela białoruskiego stolica Wenezueli Caracas nie jest na tyle odległa, jak na przykład Księżyc, ale jakby tam nie było, nie każdy może zobaczyć, to przedziwne miasto. Tym nie mniej nie chciałoby się, by dolina śpiewających ptaków, a mianowicie tak się tłumaczy nazwa Caracas, po ingerencji białoruskich konserwatorów zaczęła przypominać nudne białoruskie «agrogorodki», Place Sowieckie oraz atrapy zabytków architektonicznych, wykonane z bloków silikatowych. Miliony turystów, odwiedzających co roku to miasto, mogą liczebnie się zmniejszyć do tych kilkuset, którzy dzisiaj odwiedzają Grodno i nie mogą znaleźć tu tego niepowtarzalnego kolorytu, po którym z czasem pozostają wyłącznie wspomnienia.

Jan Roman

Marsz ku Europie

Według danych organizatorów od 7 do 10 tysięcy ludzi wyszło 14 października na ulice Mińska, żeby wziąć udział w opozycyjnym Europejskim Marszu. Władze na wszelkie sposoby starały się utrudnić przebieg marszu: aktywiści opozycji spoza stolicy mieli problemy z dotarciem na demonstrację, w całym kraju skazano na areszty ponad 20 działaczy demokratycznych.



Foto ByMedia.net

W dniu Marszu eurodeputowany, szef Partii Demokratycznej Janusz Onyszkiewicz nie został wpuszczony na Białoruś. Jak zawsze na granicy odmówiono mu wjazdu do kraju tłumacząc to „odpowiednimi instrukcjami". W samym kraju władze robiły wszystko, żeby nie pozwolić wziąć udział w marszu najbardziej aktywnym działaczom z innych niż Mińsk miast. Opozycjonistów wzywano na rozmowy do milicji oraz KGB, pilnowano pod domami, tych, którym udało się wyjechać do Mińska zatrzymywała drogówka w ramach akcji przeciwko złodziejom samochodowym.

W Mińsku sytuacja wyglądała odwrotnie. Władze, wydając pod presją społeczności międzynarodowej zezwolenie na przeprowadzenie Europejskiego Marszu wiedziały, że są na cenzurowanym, dlatego zachowały się bardzo ostrożnie. Tym razem na ulicach białoruskiej stolicy nie było OMONu oraz specjalnych wozów milicyjnych, nieliczni milicjanci zachowywali się bardzo spokojnie. Nawet kiedy zwolennicy opozycji zaczęli się zbierać w innym niż wyznaczone przez władze miejscu, na Placu Październikowym w samym centrum Mińska, nie doszło do interwencji ze strony mundurowych. Zbierający się demonstranci byli jedynie co jakiś czas informowani przez głośniki na jednym z milicyjnych aut, że ich zebranie jest nielegalne.

Władze musiały zmienić taktykę i żeby nie dawać opozycji oraz zagranicznym dyplomatom, bacznie przyglądającym się poczynaniom obu stron, powodów do oskarżenia władz o stosowanie podwójnych standardów postanowiły nie ruszać opozycjonistów, którzy mimo wszystkich utrudnień dotrą tego dnia na Marsz. Najwyraźniej władze liczyły na niską frekwencję. Jednak opozycji udało się zmobilizować sporo swoich zwolenników, w

końcu była to akcja zapowiadana jak najważniejsza tej jesieni.

Po wystąpieniu przed zebranymi na Placu Październikowym lidera opozycji Aleksandra Milinkiewicza kolumna z kilku tysięcy ludzi rusza po chodnikach w stronę Akademii Nauk, które jest oficjalnym wyznaczonym przez władze miejscem rozpoczęcia Marszu. Ludzi jest tak dużo, że nie mieszczą się na chodnikach i co jakiś czas wychodzą na jezdnię. Jednak kolumna jest pilotowana przez sporą ilość samochodów drogówki i podczas każdej próby przejścia z chodnika interweniują oni ostro i zdecydowanie. Do starć z milicjantami z drogówki dochodzi kilkakrotnie. Policyjne auta zajeżdżają drogę manifestantom, próbującym wyjść na jezdnię, kilka osób jest poturbowanych, ale w walkach ucierpiało też kilku milicjantów, zostały uszkodzonych kilka milicyjnych samochodów.

Po kilku próbach części manifestantów udaje się zająć trzy pasy na prospekcie Niepodległości. Są to w zdecydowanej większości młodzi ludzie. W pewnym momencie rozciągają dużą, na 40 metrów, flagę Unii. Manifestanci skandują "Białoruś do Europy". Nad kolumną powiewa sporo flag UE oraz biało-czerwono-białych białoruskich flag narodowych. Mimo zaproszeń ze strony organizatorów, nikt z przedstawicieli władz nie przyłączył się do manifestujących, którzy jak sami zastrzegają nie protestują przeciwko komukolwiek, tylko biorą udział w marszu za Europą.

Pod gmachem Akademii Nauk kolumna się zatrzymuje, aby po półgodzinnym wiecu, podczas którego występujący liderzy opozycji apelowali do władz rozpocząć dwustronny dialog z Unią, ruszyć dalej. Europejski Marsz kończy się w parku przy placu Bangalore, w którym władze Mińska zazwyczaj zezwalają opozycji na przeprowadzenie wieców i mityngów. Tym razem jednak Europejski Marsz kończy się bez przemówień, ponieważ milicja zatrzymała sprzęt nagłośnieniowy. Ludzie spokojnie się rozchodzą. Nikt nie został zatrzymany.

Europejski Marsz w Mińsku przebiegł w nerwowej atmosferze, jaka zresztą towarzyszy każdej akcji opozycji. Jednak tym razem obeszło się bez większych starć z milicją i mimo wszelkich utrudnień ze strony władz liderzy opozycji uznali akcję za udaną. Ostatecznie, mimo zatrzymań w przededniu marszu, władze zdecydowały się nie zaostrzać sytuacji, jednak ile w tym jest dobrej woli, a ile zimnej kalkulacji, okaże się już przy okazji najbliższych akcji opozycji, planowanych jeszcze w tym roku. Może stać się tak, że udane przeprowadzenie Europejskiego Marszu okaże się jedynie pirrusowym zwycięstwem białoruskiej opozycji.

Pewne jest jedno, że ani opozycja, ani władza nie odpuszczą. Obie strony są zdeterminowane i uparcie dążą do celu. Czy zdołają się porozumieć dla dobra ogółu społeczeństwa – oto jest pytanie. Organizując pokojowy Europejski Marsz, opozycja białoruska po raz kolejny pokazuje władzom, że jest gotowa i chce prowadzić dialog przy użyciu racjonalnych argumentów, uwzględniając interesy wszystkich obywateli. Czy jednak władza przyjmie tę propozycję?

Igor Bancer


Foto ByMedia.net

Organizując pokojowy marsz, opozycja po raz kolejny pokazuje władzom gotowość do prowadzenia dialogu



«JUGEND» naszych czasów

W ciągu pięciu lat swego istnienia Białoruski Republikański Sojusz Młodzieży połączył w swych szeregach ponad 370 000 młodych ludzi z całego kraju. Nie jest wyjątkiem też obwód grodzieński, gdzie na wychowanie poczucia patriotyzmu młodego pokolenia zwraca się pierwszorzędną uwagę. Ilość neo-«komsomolców» przewyższa już 56 tys.

W 2003 r. gubernator obwodu grodzieńskiego Władimir Sawczenko wydał rozporządzenie „O wszechstronnym wsparciu BRSM", w którym m.in. była mowa o tym, że «...we wszystkich uczelniach oraz zakładach pracy powinny być założone organizacje podstawowe» tego młodzieżowego zjednoczenia. Odpowiedzialnością i kontrolą nad tak poważnym przedsięwzięciem byli obarczani zarówno sekretarze organizacji podstawowych, jak i zastępcy kierowników działu ideologicznego, a kontrola ogólna spoczywała na barkach kierownika ds. ideologii grodzieńskiego komitetu wykonawczego Marii Biriukowej.

Za pomocą przysłowiowych możliwości administracyjnych organizacje podstawowe BRSM na Grodzieńszczyźnie zaczęły dość szybko się pojawiać, ale u wielu młodych osób przymusowe członkowstwo w BRSM wywołało protest. W związku z czym w środowisku młodzieżowym do członkowstwa w „Łukomole" stawiano się dość sceptycznie. Jednak na dodatek do rozporządzenia gubernatora, grodzieńska rada deputowanych zatwierdziła program „Młodzież Grodzieńszczyzny", w którym rozpatrywało się finansowanie imprez kulturalnych i programów socjalno-ekonomicznych BRSM za środki budżetu lokalnego.

Założywszy organizację młodzieżową, władza natychmiast zapotrzebowała oddania. Dotyczyło to zarówno zwiększenia liczby członków, tak i udziału w życiu społeczno-kulturalnym obwodu. W celu powiększenia liczby członków organizacji, została wybrana banalna, lecz sprawdzona metoda, która była sukcesywnie wykorzystywana w czasach radzieckich. Uczniom oraz studentom w formie przymusu proponuje się zasilenie szeregów organizacji, «bo jak nie, to w przeciwnym razie...» Nie czekając na to «w przeciwnym razie» młodzież zwartymi



BRSM: Szczera wiara w «ideały» czy zimna kalkulacja?

Foto ByMedia.net

szeregami zaczęła realizować cudze marzenie o «świetlej przyszłości».

Na dzień dzisiejszy w szkołach grodzieńskich funkcjonuje kilka klas o profilu wojenno-patriotycznym, w których wg specjalnego programu przygotowuje się dzieci do studiów w koledżach oraz akademiach wojskowych. Żeby móc się uczyć w takiej klasie, dziecko powinno należeć do BRSM. Jak tłumaczy MAGAZYNOWI dyrektor SŚ nr 28 w Grodnie Igor Achmietow «... BRSM szczególną uwagę przywiązuje do wychowania w uczniu poczucia patriotyzmu, z tego wynika, że dzieci marzące w przyszłości zostać obrońcami ojczyzny, powinny należeć do tej organizacji. Inaczej nie mogą zostać obrońcami ojczyzny".

Przy składaniu dokumentów na studia bezpłatne na uczelniach grodzieńskich, abiturienci wypełniają odpowiednią ankietę, w jednym z punktów której zawarte jest pytanie: «Czy jesteś członkiem BRSM?». Dla tych, którzy nie są «uczestnikami procesu» zostać studentem takiej formy studiów jest praktycznie niemożliwe. Student Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego Igor Pietrow, studiujący na podstawie budżetowej, mówi o tym, że jeszcze w szkole sugerowano mu, że może mieć problemy, jeśli z jakichkolwiek powodów nie będzie chciał zapisać się do BRSM.

- Kiedy uczyłem się w 11 klasie, podeszła do mnie wicedyrektor ds. wychowawczych i powiedziała, że muszę zostać członkiem organizacji, w przeciwieństwie mogą być trudności z dostaniem się na studia. Poradziwszy się z rodzicami, postanowiłem nie kusić losu, bo nie stać mnie na studia płatne. A członkowsko w podobnej organizacji w zasadzie do niczego nie zobowiązuje, - mówi MAGAZYNOWI Igor Pietrow.

Prorektor Grodzieńskiego Uniwersytetu Państwowego ds. naukowo-wychowawczych Świetlana Agijewiec nie widzi żadnego problemu w tym, że na uniwersytecie stosuje się podobne zasady:

- Studenci studiujący na podstawie budżetowej, studiują na pieniądze państwa. Państwo ma prawo narzucać pewne warunki. Jednym z których jest członkowstwo w BRSM, - uważa Świetlana Agijewiec.

Zdanie o tym, ze członkowstwo w BRSM do niczego nie zobowiązuje wielu młodych ludzi jest zbyt błędnym. Władze grodzieńskie aktywnie wykorzystują podrastające pokolenie dla swoich celów. Oto przykład. Podczas konfliktu władz ze Związkiem Polaków na Białorusi członkowie BRSM byli zaangażowani do pikietowania Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie. Natomiast podczas wyborów prezydenckich na Białorusi w roku ubiegłym aktywiści tej organizacji próbowali zakłócić przebieg spotkania kandydata na prezydenta z ramienia zjednoczonej opozycji Aleksandra Milinkiewicza z grodzieńskimi wyborcami.

Oprócz tego władze mają szeroki zakres wykorzystania członków BRSM, angażując ich do obserwacji wyborów na wszystkich poziomach. Młodzież biernie wykonuje wszystkie polecenia: zakłóceń nie zauważają, protokoły podpisują bezwarunkowo, wnosząc swój wkład w budownictwo stabilnego państwa. Tylko ta stabilność, niestety, jest bardzo podobna do tej, która panuje na wielu cmentarzach białoruskich.

Jan Roman



Wszystkie Kościoły dla całego świata

Orędzie na LXXXI Światowy Dzień Misyjny

Drodzy Bracia i Siostry!

Z okazji tegorocznego Światowego Dnia Misyjnego pragnę zaprosić cały Lud Boży - pasterzy, kapłanów, zakonników, zakonnice i świeckich - do wspólnej refleksji nad tym, jak pilnie potrzebna i jak ważna jest również dzisiaj działalność misyjna Kościoła. Słowa, w których Jezus Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały przekazał posłannictwo misyjne apostołom przed swoim wniebowstąpieniem, nadal brzmią dla nas jak powszechne wezwanie i naglący nakaz: «Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata» (Mt 28, 19-20). W trudach ewangelizacji umacnia nas i wspomaga przekonanie, że On sam, Pan żniwa, jest z nami i nieustannie prowadzi swój lud. To Chrystus jest niewyczerpanym źródłem misji Kościoła. W tym roku jeszcze jedna okoliczność przynagla nas do wzmożonego wysiłku misyjnego: obchodzimy mianowicie 50. rocznicę publikacji Encykliki Fidei donum sługi Bożego Piusa XII, która wzywała i zachęcała Kościoły do współpracy na rzecz misji ad gentes.

«Wszystkie Kościoły dla całego świata» — tak brzmi temat najbliższego Światowego Dnia Misyjnego. Jest to wezwanie skierowane do Kościołów lokalnych na każdym kontynencie, aby wspólnie uświadomiły sobie, jak pilna jest potrzeba podjęcia na nowo pracy misyjnej w obliczu licznych i trudnych wyzwań naszej epoki. Zmieniły się oczywiście warunki, w jakich żyje ludzkość, a w minionych dziesięcioleciach, zwłaszcza od czasu Soboru Watykańskiego II, podjęto ogromny wysiłek na rzecz rozpowszechniania Ewangelii. Mimo to musimy jeszcze wiele dokonać, aby odpowiedzieć na misyjne wezwanie, jakie Chrystus kieruje niestrudzenie do każdego ochrzczonego. Zwraca się On przede wszystkim do tak zwanych Kościołów o długiej tradycji, które w przeszłości nie tylko wspomagały misje środkami materialnymi, ale wysyłały na nie licznych kapłanów, zakonników, zakonnice i świeckich, dzięki czemu powstawał sprawny system współpracy między chrześcijańskimi wspólnotami. Ta współpraca przyniosła obfite owoce apostolskie zarówno w młodych Kościołach w krajach misyjnych, jak i we wspólnotach kościelnych, z których wywodzili się misjonarze.

Rozprzestrzenianie się zlaicyzowanej kultury, która wydaje się panować w społeczeństwach zachodnich, w kontekście kryzysu rodziny, spadku liczby powołań i starzenia się duchowieństwa rodzi niebezpieczeństwo, że Kościoły te zamkną się w sobie, przestaną patrzeć z nadzieją w przyszłość i ograniczą swoje działania misyjne. To właśnie jest właściwy moment, aby zaufać Opatrzności Boga, który nigdy nie opuszcza swojego ludu i mocą Ducha Świętego prowadzi go ku spełnieniu swojego odwiecznego zamysłu zbawienia.

Dobry Pasterz wzywa do ofiarnego udziału w misji ad gentes również Kościoły, które powstały w wyniku niedawnej ewangelizacji. Wspólnoty te nieustannie się rozrastają, choć napotykają na drodze swego rozwoju niemałe trudności i przeszkody. W niektórych na szczęście jest pod dostatkiem kapłanów i osób konsekrowanych, tak że mimo licznych potrzeb lokalnych wysyłają wielu z nich do pracy duszpasterskiej i służby apostolskiej w innych krajach, również w regionach dawno już zewangelizowanych. Urzeczywistnia się w ten sposób opatrznościowa «wymiana darów», która przynosi korzyść całemu mistycznemu Ciału Chrystusa. Gorąco pragnę, aby współpraca misyjna stawała się coraz intensywniejsza, a także wykorzystywała potencjał i charyzmaty wszystkich stron. Chciałbym również, aby Światowy Dzień Misyjny przyczyniał się do umacniania we wszystkich chrześcijańskich wspólnotach i w każdym człowieku ochrzczonym świadomości, że wezwanie Chrystusa, aby szerzyć Jego Królestwo aż po krańce ziemi, ma charakter powszechny. «Kościół jest misyjny ze swej natury — pisze Jan Paweł II w Encyklice Redemptoris missio — gdyż nakaz Chrystusa nie jest czymś przypadkowym czy zewnętrznym, ale sięga samego serca Kościoła. Wynika stąd, że cały Kościół i każdy Kościół jest posłany do narodów. Młode Kościoły (...) powinny jak najprędzej czynnie uczestniczyć w powszechnym dziele misyjnym Kościoła, wysyłając od siebie misjonarzy do głoszenia Ewangelii na całym świecie, chociażby same cierpiały na brak kapłanów» (n. 62).

W 50. rocznicę publikacji Encykliki Fidei donum, w której mój poprzednik Pius XII wzywał Kościoły do współpracy w służbie misji, pragnę przypomnieć, że głoszenie Ewangelii wciąż jest zadaniem aktualnym i pilnym. W cytowanej już Encyklice Redemptoris missio Papież Jan Paweł II stwierdził, że «posłannictwo Kościoła jest szersze niż ‘komunia między Kościołami’; powinno ono być nastawione (...) przede wszystkim na działalność ściśle misyjną»

(por. n. 64). Praca misyjna pozostaje zatem — jak się wielokrotnie przypomina — podstawową posługą, którą Kościół winien zapewnić dzisiejszej ludzkości, aby nadawać kierunek i ewangeliczny wymiar przemianom kulturowym, społecznym i etycznym; aby ofiarować Chrystusowe zbawienie człowiekowi naszych czasów, który dziś w wielu częściach świata cierpi poniżenie i ucisk z powodu powszechnego ubóstwa, przemocy, systematycznego łamania praw człowieka.

Kościół nie może się uchylać od tej powszechnej misji; ma ona dla niego moc wiążącą. Skoro zaś Chrystus powierzył mandat misyjny najpierw Piotrowi i apostołom, zobowiązuje on dziś przede wszystkim Następcę Piotra, którego Boża Opatrzność wybrała, aby był widzialnym fundamentem jedności Kościoła, oraz biskupów, którzy są bezpośrednio odpowiedzialni za ewangelizację zarówno jako członkowie kolegium biskupów, jak i jako pasterze Kościołów partykularnych (por. Redemptoris missio, 63). Wzywam zatem pasterzy wszystkich Kościołów, których Chrystus ustanowił przewodnikami swojej jedynej owczarni, aby dzielili trud głoszenia i szerzenia Ewangelii. To właśnie dążenie skłoniło 50 lat temu sługę Bożego Piusa XII do nadania współpracy misyjnej formy lepiej odpowiadającej potrzebom epoki. Przede wszystkim z myślą o dalszej ewangelizacji wezwał on wspólnoty o wielowiekowej tradycji, aby wysyłały kapłanów, którzy będą wspomagać nowo powstałe Kościoły. Stworzył w ten sposób nowy «podmiot misyjny», który — od pierwszych słów encykliki — nazwano właśnie Fidei donum. Tak o tym pisał: «Zważywszy, że z jednej strony niezliczone rzesze naszych synów, przede wszystkim w krajach o dawnej tradycji chrześcijańskiej, mają już udział w dobrodziejstwie wiary, z drugiej zaś jeszcze liczniejsze są rzesze tych, którzy wciąż czekają na orędzie zbawienia, gorąco pragniemy wezwać was, czcigodni bracia,



byście gorliwie wspomagali świętą sprawę wzrostu Kościoła w świecie». A następnie: «Niech Bóg sprawi, aby w ślad za naszym wezwaniem duch misyjny przeniknął głębiej do serc wszystkich kapłanów i poprzez ich posługę rozpłomienił też serca wszystkich wiernych» (AAS XLIX, 1957, 226).

Dziękujmy Bogu za obfite owoce, jakie współpraca misyjna wydała w Afryce i w innych częściach świata. Liczni kapłani opuścili rodzime wspólnoty i oddali swoje apostolskie siły na służbę wspólnot nowo powstałych w regionach ubogich i rozwijających się. Jest wśród nich także niemało męczenników, którzy ze świadectwem słowa i posługi apostolskiej złączyli także ofiarę życia. Nie możemy również zapominać o licznych zakonnikach, zakonnicach i świeckich wolontariuszach, którzy tak jak kapłani nie szczędzili sił, aby szerzyć Ewangelię aż po najdalsze krańce ziemi. Niech Światowy Dzień Misyjny będzie okazją, aby pamiętać w modlitwie o tych naszych braciach i siostrach w wierze i o wszystkich, którzy nadal trudzą się na rozległej niwie misyjnej.

Prośmy Boga, aby ich przykład budził wszędzie nowe powołania oraz nową świadomość misyjną w społeczności chrześcijańskiej. Każda chrześcijańska wspólnota jest bowiem z natury misyjna, zaś odwaga, jaką wierni przejawiają w głoszeniu Ewangelii, jest miarą ich miłości do Chrystusa. Możemy zatem powiedzieć, że poszczególni wierni nie mają już tylko

współpracować w dziele ewangelizacji, ale powinni czuć się jego aktywnymi uczestnikami, współodpowiedzialnymi za misję Kościoła. Ta współodpowiedzialność oznacza, że mają się umacniać więzi komunii między wspólnotami i powinna się rozwijać wzajemna pomoc, zarówno w tym, co dotyczy pracowników (kapłanów, zakonników, zakonnic i wolontariuszy świeckich), jak i wykorzystania środków, których wymaga dziś ewangelizacja.

Drodzy bracia i siostry, posłannictwo misyjne, powierzone przez Chrystusa apostołom, naprawdę obowiązuje nas wszystkich. Niech zatem Światowy Dzień Misyjny będzie dogodną sposobnością, aby głębiej to sobie uświadomić i wspólnie wypracowywać odpowiednie programy formacji i rozwoju duchowego, które będą wspomagać współpracę między Kościołami i służyć przygotowaniu nowych misjonarzy do szerzenia Ewangelii w naszej epoce. Nie zapominajmy jednak, że pierwszym i najważniejszym wkładem, jaki mamy wnosić w dzieło misyjne Kościoła, jest modlitwa. «Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało — mówi Pan — proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo» (Łk 10, 2). «Przede wszystkim więc módlcie się — pisał 50 lat temu śp. papież Pius XII. — Czcigodni bracia, módlcie się więcej. Pamiętajcie o ogromnych potrzebach duchowych licznych ludów wciąż tak odległych od prawdziwej wiary lub pozbawionych niezbędnego wsparcia, aby w niej wytrwać» (AAS, loc. cit., s. 240). Papież wzywał też, aby sprawować jak najwięcej Mszy św. w intencji misji, mówiąc, że «jest to zgodne z pragnieniem Chrystusa, który miłuje swój Kościół i pragnie, aby wzrastał on i rozkwitał we wszystkich częściach świata» (tamże, s. 239).

Drodzy bracia i siostry, ja również ponawiam to wezwanie, dziś szczególnie aktualne. Niech wszystkie wspólnoty jednym głosem modlą się do «Ojca naszego, który jest w niebie», ażeby zapanowało na ziemi Jego Królestwo. Wzywam zwłaszcza dzieci i młodzież, zawsze gotowe do ofiarnych wysiłków na rzecz misji. Zwracam się do chorych i cierpiących, przypominając, jak wielką wartość ma ich tajemnicza i nieodzowna współpraca w dziele zbawienia. Proszę osoby konsekrowane, a zwłaszcza wspólnoty klauzurowe, aby jeszcze usilniej modliły się w intencji misji. Niech dzięki wysiłkom każdego wierzącego duchowa sieć modlitwy wspierającej ewangelizację obejmie cały Kościół. Maryja Panna, która z macierzyńską troską towarzyszyła w drodze młodemu Kościołowi, niech nas prowadzi także w naszej epoce i niech nam wyjedna nową Pięćdziesiątnicę miłości, a zwłaszcza niech wzbudzi w nas świadomość, że wszyscy jesteśmy misjonarzami, to znaczy posłanymi przez Pana, aby być Jego świadkami w każdej chwili naszego życia. Kapłanów fidei donum, zakonników, zakonnice, wolontariuszy świeckich prowadzących ewangelizację na najdalszych rubieżach, a także wszystkich, którzy na różne sposoby służą głoszeniu Ewangelii, zapewniam o codziennej pamięci w modlitwie i wszystkim z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 27 maja 2007 r., uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Benedykt XVI

Odezwa Aministratora Apostolskiego Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej biskupa Antoniego Dziemianko



Bracia i siostry w Chrystusie Panu!

Z dniem 21 września 2007 r. Ojciec Święty Benedykt XVI mianowała J. Eks. Ks. Abpa Tadeusza Kondrusiewicza, dotychczasowego Metropolitę Archidiecezji Matki Bożej w Moskwie, na Metropolitę Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej.

Przez rok pełniłem obowiązki Aministratora Apostolskiego Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej i chciałbym dzisiaj, przy tej okazji, wyrazić moją wdzięczność wszystkim tym, którzy się trudzili dla dobra Kościoła.

Serdeczne podziękowanie składam mym najbliższym współpracownikom kapłanom tak zakonnym jak i diecezjalnym za gorliwą pracę na Niwie Pańskiej. Słowa moje kieruję w stronę kleryków prosząc o wytrwanie w powołaniu. Dziękuję siostrom i braciom zakonnym za współpracę i pomoc w różnych posługach i ich pracę. Dziękuję wszystkim, którzy słowem drukowanym i środkami audiowizualnymi szerzyli Dobrą Nowinę w sercach ludzkich. Dziękuję Wam, Ludu wierny, za Wasze wielkie serca w przyjmowaniu prawd Bożych i Wasze świadectwo wiary w różnych okresach istnienia Kościoła na Białorusi.

Niech Wam wszystkim za wszelkie okazane dobro i zrozumienie Dobry Bóg błogosławi. W naszych modlitwach pamiętamy z wdzięcznością o poprzedniku Ks. Kardynale Kazimierzu Świątku. Modlimy się w intencji Ks. Arcybiskupa Metropolity Mińko-Mohylewskiego Tadeusza Kondrusiewicza. W imieniu waszym i swoim wysłałem telegram gratulacyjny dla ks. Arcybiskupa.

O dniu ingresu do Archikatedry w Mińsku Księdza Arcybiskupa Metropolity Tadeusza Kondrusiewicza ukaże się specjalny komunikat.

Biskup Antoni Dziemianko
Administrator Apostolski
Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej

Walka trwa...



Państwowe media - «jedyne słuszne i prawdziwe źródło informacji»

Foto ByMedia.net

Pewnego razu na konferencji prasowej w Konsulacie Generalnym RP dziennikarz telewizji państwowej zjadliwie zaznaczył: „Niezależnych mediów nie ma, a niezależnych dziennikarzy aż za dużo!"

I faktycznie, dzisiaj grodzieńskie pole informacyjne jest jak ziemia wypalona. Nie mamy w Grodnie żadnego zarejestrowanego niezależnego wydania społeczno-politycznego. W ciągu ostatniej dekady zostały zamknięte gazety «Pahonia», «Reporter», «Dzień» i «Birża informacji», w której pracowałam jako redaktor działu socjalnego.

Dziennikarze «Pahoni» zostali skazani przez sąd na karę więzienia za obrazę prezydenta Łukaszenki. Reszcie wydawnict szczęście dopisało nieco bardziej. Użyto przeciwko nim jedynie środków administracyjnych. I tak oto w listopadzie 2004 roku era dziennikarstwa niezależnego w Grodnie dobiegła konca. Nowe wydawnictwa nie są rejestrowane, jeśli nie są gazetami mającymi zamiar pisać «o przepisach kulinarnych» bądź «o zamążpójściu». Wydawać by się mogło, ze dział ideologiczny wykonał swe zadanie na szóstkę, ale to tylko pozory.

Mimo nagonki ze strony władz niezależne środki masowego przekazu nadal istnieją. Zmienili tylko formę, przeszli do podziemia, są w Internecie, na emigracji, no i jak za Związku Radzieckiego - nadają zagraniczne stacje radiowe, skierowane do białoruskiego odbiorcy. Grodzieńscy dziennikarze kontynuują swą pracę i mimo przeciwdziałań ze strony władz zostawiają dla przyszłych pokoleń rzetelne relacje o nieodpowiednim zachowaniu się struktur władzy, począwszy od szeregowego milicjanta na kierowniku obwodowego komitetu wykonawczego Sawczence kończąc.

Praca w środkach masowego przekazu nie jest łatwym chlebem. Czasem może to byc bardzo niewdzięczny zawód. Na Białorusi zaś mamy sytuację szczególną, ze

względu na reżim panujący w kraju. Dziennikarz, przygotowujący materiał, musi sobie zdawać sprawę, że za każdym razem, gdy krytycznie ocenia pracę struktur władzy na najniższym nawet szczeblu, jest narażony na represje ze strony władz. W zależności od ilośc zatrzymanych dziennikarzy, wezwań do prokuratury, milicji i KGB można ze stuprocentową pewnością określić na ile ten czy inny temat jest niebezpieczny dla reżimu.

Każda informacja niezależna, niekontrolowana już na wstępie jest postrzegana przez władze jako mocno podejrzana. Przed każdą ważną społeczno-polityczną kompanią zarzuty chuligaństwa, stawiane pod adresem dziennikarzy stają się biczem w ręku urzędników. Popatrzcie oto, jacy są ci, tak zwani «wojownicy o prawdę» - zdają się mówić władze osadzając w areszcie na równi z działaczami demokratycznej opozycji niezależnych dziennikarzy.

To jest znak dzisiejszych czasów. Władze srogo traktują tych, którzy mimo wszystkich szykan nie chcą zamknąć ust, przy tym wszystkim w miarę udanie puszczają oczko do unii Europejskiej. Tak więc demokracja w kraju kwitnie, a szerokie masy ludzi prawdopodobnie nie dowiedzą się o aresztowaniach dziennikarzy, osądzonych za «niecenzuralne wyrażanie się», które są organizowane za pomocą sądów i milicji, bo po prostu nie mają skąd. Władze trzymają państwowe media w ryzach i szybko rozprawiają się z niewygodnymi dziennikarzami niezależnymi.

Oto niedawne przykłady: na początku października przed mającym się odbyć Marszem Europejskim milicja zatrzymała redaktora dziennika Związku Polaków na Białorusi „Magazyn Polski" Igora Bancera i dziennikarza Radio Racja Jana Romana. Za rzekome drobne chuligaństwo wsadzono ich do izolatki: Jana Romana na 5 dni, a «niezwykle niebezpiecznego» Bancera na 10. Dziennikarze ogłosili głodówkę na znak protestu przeciwko nieprawomocnym działaniom ze strony milicji.


Foto ByMedia.net

Dziennikarz «Pahoni» Paweł Mażejka został skazany na karę ograniczenia wolności za obrazę prezydenta Łukaszenki

W zeszłym roku w dzień wyborów prezydenckich zostało zatrzymanych 9 grodzieńskich dziennikarzy. Oto ich nazwiska: Andrzej Poczobut, Andrzej Pisalnik, Jan Roman, Igor Bancer, Iness Todryk, Aleksy Salej, Irena Czerniawka, Aleksy Rads, Paweł Mażejka. Siedmiu z nich wsadzono za kraty na kilka dni.

Już trzeci rok niepokorni wydawcy «Głosu znad Niemna» i «Magazynu Polskiego» na Uchodźstwie są prześladowani przez władze. Spektrum represji w stosunku do białoruskich Polaków jest dość szeroki – od zatrzymań za drobne chuligaństwo do oskarżeń z artykułów karnych. Od ponad roku pociągnięcie dziennikarza niezależnego do odpowiedzialności już nawet nie administracyjnej, tylko karnej stało się o wiele łatwiejsze. Wszystko za sprawą wprowadzonej w grudniu 2005 roku, przed wyborami prezydenckimi, odpowiedzialności karnej za dyskredytację Republiki Białoruś lub organów władzy państwowej. Ma ona polegać «na przedstawieniu innemu państwu, zagranicznej czy międzynarodowej organizacji jawnie fałszywych informacji odnośnie politycznej, ekonomicznej, socjalnej, wojskowej i międzynarodowej sytuacji Republiki Białoruś, sytuacji prawnej obywateli Republiki Białoruś».

Większego absurdu już nie da się sobie wyobrazić! Tóż to całkowicie stalinowski 58. artykuł Konstytucji ZSRR - „za zdradę ojczyzny"! Przecież każdy dziennikarz, nawet niewspółpracujący z zagranicznymi mediami może zostać pociągnięty do odpowiedzialności wg tego artykułu. No, być może nie rozstrzelają, ale na dwa lata wsadzą bez problemu. Wszystko przez to, że u dziennikarzy niezależnych i państwowych rozumienie tego, czym są tak zwane «fałszywe informacje» różnią się jak ziemia i niebo. Opowiesz o nędznym bycie białoruskich emerytów - narażenie na utratę wizerunku. Poinformujesz o aresztowaniach opozycjonistów - tendencyjne materiały. Zajrzysz do kieszeni urzędnika, przytoczysz przykładały korupcji - to już dyskredytacja całego państwa.

Co najgorsze wspomniany artykuł już zaczęły wykorzystywać odpowiednie organy i słyżby państwowe. Wiadomość o przyznaniu mi w tym roku przez ORT Premii im. Dymitra Zawadzkiego

przyszła jednocześnie z wezwaniem do prokuratury. Zastępca prokuratora rejonu Oktiabrskiego Grodna Walery Powiedajko powiadomił mnie, że będąc współpracowniczką stacji radiowej «Niemiecka fala», łamię ustawę o druku i ustawę o akredytacji. Najciekawsza była jednak druga część naszej rozmowy. Okazało się bowiem, że w ocenie prokuratury moje materiały mają «charakter tendencyjny i mogą wyrządzić uszczerbek wizerunkowi Republiki Białoruś». Przedstawiono mi stertę wydruków z których prokurator wygrzebał moją zeszłoroczna publikację, poświęconą świętu kultur narodowych w Grodnie, oraz informację o tym, jak milicja szukała bomby w budynku, gdzie akurat odbywał się zjazd ruchu „Za Swabodu". Do dnia dziesiejszego nie mogę dociec, jak krótka informacja o święcie kultur narodowych mogłaby «wyrządzić uszczerbek wizerunkowi Białorusi»?

Rozmowę na ten sam temat miał w prokuraturze Leninowskiego rejonu Jan Roman. Według prokuratury «przedstawiane przez Jana Romana w polskiej stacji radiowej «Radio Racja» materiały nie odpowiadają rzeczywistości». Zdaniem ekspertów w mundurach, dziennikarz podał «fałszywe informacje» w korespondencji pt. «Milicja zapomniała przy przeprowadce odcięte palce» oraz «W Grodnie czekają na niezapowiadane kontrole zakładów».

Tendencja jest oczywista. Prokuratorzy już zaczynają wskazywać dziennikarzom tematy, które można poruszać, a które lepiej jest obejść milczeniem. Do tematów mogących «dyskredytować Republikę Białoruś» prokuratorzy grodzieńscy za jednym zamachem zaliczyli niefachowe działania milicji, opisywanie rzeczywistego stanu gospodarki, naciski ze strony władz na niezależne środki masowego przekazu ZPB pod kierownictwem Andżeliki Borys.

I co mi czy Janowi po tej wizycie w prokuraturze? Niby nic, ale chciano nas zmusić do podpisania oswiadczeń, że jestesmy powiadomieni o odpowiedzialności karnej za szerzenie informacji mogących zdyskredytować Białoruś. Czyli już wiadomo, że w każdej chwili mogą nas pociągnąć do odpowiedzialności karnej za naszą działalność profesjonalną, którą, tak się składa, jest przekazywanie ludziom rzetelnego obrazu naszej białoruskiej rzeczywistości - czy to się władzom podoba, czy też nie.

My, doświadczeni dziennikarze, damy sobie radę z kolejnymi represja-


Foto ByMedia.net

Natalia Makuszyna otrzymuje Premię im. Dymitra Zawadzkiego z rąk żony dziennikarza, zaginionego w 2000 r.

mi ze strony władz, a co mają począć młodzi, właśnie próbujący swoich sił w tak trudnym zawodzie, jakim jest bycie niezależnym dziennikarzem w państwie Łukaszenki? Nie tak dawno KGB wezwało na przesłuchanie dwóch młodych grodnian, mających współpracować z niezależnym kanałem telewizji satelitarnej BELSAT, który w grudniu zacznie z Polski nadawać na teren Białorusi. «Komitet głębokiego burzenia» interesowała lista przyszłych pracowników, proces przygotowawczy i kształcenie personelu, nazwiska kierowników placówek dziennikarskich, ogólnie rzecz ujmując - «związki, spotkania, hasła». Młodych ludzi, którzy odmówili udzielenia odpowiedzi straszono, że dostaną 5 lat więzienia «za szpiegostwo na rzecz obcego państwa» i «dyskredytację». I znów tendencja.

Internet, który jest ostatnią ostoją niezależnych mediów białoruskich na razie w myśl prawa białoruskiego nie ma statusu środku masowego przekazu, ale cały czas mówi się o tym, że juz niedługo ten status zostanie uregulowany. Wtedy dopiero tropiciele czarownic z KGB, milicji oraz prokuratury będą mogli zaszaleć! Strzeżcie się wszyscy!

Cała olbrzymia machina państwowa działa na rzecz stłumienia alternatywnej informacji, która może być gwoździem do grobu reżimu, obsesyjnie pragnącego wypowiadać się w imieniu ogółu obywateli państwa Białoruś. Jeśli większość obywateli udało mu się podporządkować przy pomocy wprowadzenia systemu kontraktów w pracy, to zamknąć usta niepokornym dziennikarzom nie udaje się nadal. Pamiętamy zasadę Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarskiego „Trzymaj się Prawdy!” i za dysydentami z ZSRR powtarzamy: Przeżyliśmy władzę radziecką, przeżyjemy też i łukaszenkowski «dostatek».

Natalia MAKUSZYNA

Co dalej z wolnośią prasy na Białorusi?

W wydanym 16 października rankingu wolności prasy, sporządzanym co roku przez międzynarodową organizację «Reporterzy bez granic» Białoruś zajmuje 151 miejsce na 169 państw.

Jest to samo miejsce, co i przed rokiem. Dwa lata temu w światowym rankingu wolności prasy (Worldwide Press Freedom Index 2005) Białoruś zajmowała co prawda 152 miejsce, ale awans o jedną pozycję nie zmienia zasadniczo sprawy. W latach wcześniejszych nasz kraj zajmował wyższe miejsca, ale i tak zawsze oscylował na samym dole rankingu, wśród takich ekzotycznych państw jak Bangladesz, Zimbabwe czy Libia. Nie ma więc co się dziwić, że oficjalna propaganda łukaszenkowska przyjęła tę informację ze stoickim spokojem. Jak dla kogo, ale dla oficjalnych władz białoruskich te wspomniane państwa nie są żadnymi «państwami ekzotycznymi», tylko równożędnymi partnerami w polityce zagranicznej.

Trzeba powiedzieć, że na tle Rwandy (147), Uzbekistanu (160) czy Vietnamu (162) Białoruś i tak wygląda bardzo sympatycznie. U nas nie porywa się dziennikarzy, nie wsadza się ich do więzienia na długie lata za teksty nieprzychylne władzom. I wyjątki, jakimi są zniknięcie operatota telewizji ORT Dymitra Zawadzkiego w 2000 r. czy zabójstwo dziennikarki niezależnej gazety «Salidarnaść» Weroniki Czerkasowej w 2004 r., tylko potwierdzają regułę.

Na Białorusi dziennikarz może najwyżej zostać wsadzony do aresztu na kilka dni za przeklinanie na ulicy, a niezależne wydawnictwo - przegrać w sądzie wielomilionowy proces z jakimś urzędnikiem, walczącym o swoje dobre imię. Wszystko zgodnie z obowiązującym prawem. Słabe to jednak pocieszenie dla tych wszystkich, którzy w myśl art. 33. Konstytucji Białorusi uważają, że każdemu obywatelowi jest «zagwarantowana wolność poglądów, przekonań oraz ich swobodne wyrażanie».

Przypadki naruszania Konstytucji oraz ustawy «O druku i innych środkach masowego przekazu» są na Białorusi sprawą tak codzienną, że nie wzbudzają już w nikim większych emocji. W zeszłym roku podczas wyborów prezydenckich aresztowano pod różnymi zarzutami 46 dziennikarzy białoruskich oraz zagranicznych. Tylko jednemu z nich udało się pozostać na wolności. Reszta została skazana na kary aresztu do 15 dni. To nie są tak przerażające wypadki jak zabijanie dziennikarzy w Sri Lance (156) czy Somalii (159), ale trzeba pamiętać, że tam trwają regularne walki wojsk rządowych z rebeliantami, dlatego smierć jest zjawiskiem powszechnym. Białoruś zaś leży w samym centrum Europy. Przynajmniej geograficznie.

Dziennikarstwo od wielu lat plasuje się w czołówce najbardziej niebezbiecznych zawodów i nasz kraj nie jest tu wyjątkiem. Wydaje się, że tylko dzięki temu, że ciągle jeszcze mieszkamy w centrum Europy i sąsiadujemy z Unią Europejską przypadki nagminnego łamania prawa w stosunku do niezależnych dziennikarzy ze strony pracowników służb mundurowych oraz innych przedstawicieli władz nie przybierają tak drastycznych form jak w Afryce czy na Bliskim Wschodzie. Co nie znaczy, że tych represji nie ma. Na



Foto ByMedia.net

26 września 2007 r. Milicjanci zatrzymują ztransport z nakładem gazety «Towariszcz»

pewno są dużo mniej medialne niż zabójstwo czy porwanie, ale są tak systematyczne, że łatwo dają się ułożyć w logiczną całość.

Białoruski Związek Dziennikarzy (BAŻ) monitorujący sytuację z mediami co miesiąc w swym elektronicznym wydaniu «Mass Media na Białorusi» wylicza niekończące się przypadki nadużyć ze strony władz. Represje w stosunku do niezależnych dziennikarzy narastają przy okazji ważnych wydarzeń politycznych, po czym znów zanikają. Przedstawiciele władz bezwzględnie łamią prawo, ale próby dochodzenia swoich praw przez pokrzywdzonych dziennikarzy czy niezależne wydawnictwa w sądach nic nie dają. Koło się zamyka.

Białoruskie media państwowe lubią na przykładzie sąsiadów tłumaczyć zwykłym obywatelom, jak źle się żyje w innych państwach. Jednak pobieżne nawet spojrzenie na ranking sporządzony przez «Reporterów bez granic» tłumaczy wiele. «Sprzedajna» Polska jest tu na 56 miejscu, «szkoląca opozycję» Litwa zajmuje 23 miejsce, a «nacjonalistyczna, antyrosyjska» Estonia jest trzecia (3!). Dla porównania, państwa z którymi dzisiejsza Białoruś blisko współpracuje na wielu płaszczyznach zajmują miejsca na samym dole rankingu: Rosja - 144., Chiny - 163., Iran - 166..

W tej sytuacji 151. miejsce Białorusi nie wygląda już tak szokująco. Jeśli zobaczyć statystyki prowadzone przez BAŻ okaże się również, że formalnie sytuacja z mediami na Białorusi wcale nie jest zła. Na początek listopada na Białorusi było zarejestrowanych 1247 wydawnictw drukowanych, 157 programów radiowych i 60 telewizyjnych. W większości są to jednak media państwowe, lub kontrolowane przez władze, jak w Mińsku, tak i w rejonach.

Nieliczne, pozostające poza kontrolą władz media - przede wszystkim gazety - które zabiegają o to, żeby przedstawiać alternatywną wizje rzeczywistości są zwalczane na wszelkie sposoby. Prawnie i bezprawnie. Przy użyciu służb państwowych i zwykłego podstępu. Brak jakiejkolwiek chęci ze strony władz na prowadzenie dialogu oraz nieustająca presja zmusza do mówienia o tym, że sytuacja z mediami na Białorusi będzie nadal się pogorszała.

Jak dotąd ani zabiegi ze strony Unii Europejskiej, ani prośby skierowane bezpośrednio do samego Łukaszenki nie pomogły zmienić na lepsze sytuację z wolnością prasy na Białorusi. Niezależni dziennikarze muszą zdobywać informację w aureoli tajności, żywcem wziętej z filmów o szpiegach. Niezależne gazety nie są kolportowane przez państwowego monopolistę «Biełpocztę» i na różne sposoby próbują dotrzeć do czytelnika, spragnionego rzetelnych, świeżych informacji o tym, co się dzieje w kraju i świecie.

Dopóki jednak władze Białorusi, będą wsadzać nieugodnych sobie dziennikarzy do aresztów, udając przy tym, że wszystko jest w porządku, dopóty sytuacja z mediami na Białorusi nie ulegnie poprawie, i dalej w rankingach wolności prasy oscylować ona będzie na samym dnie, wraz z Burmą, Kubą czy Północną Koreą.

Józef BACZYŃSKI

БЕЛСАТ tv
BELSAT

Czym jest BELSAT TV?

BELSAT TV (TV Białoruś) jest nowym kanałem Telewizji Polskiej, utworzonym na podstawie umowy polskiego MSZ i TVP z 23 kwietnia 2007 r. Chociaż kanał formalnie został utworzony w 2007 r., to prace nad jego stworzeniem trwały już od czerwca 2006r. Nad tym, żeby idea niezależnej telewizji dla Białorusi stała się rzeczywistością pracował zespół doświadczonych dziennikarzy z Polski oraz Białorusi pod kierownictwem Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, która została Dyrektorem TV Białoruś.

Jak pojawiła się idea stworzenia BELSAT TV?

Idea powołania takiego kanału jest odpowiedzią na potrzeby, które zgłaszały białoruskie środowiska demokratyczne. Na Białorusi brak jest nie tylko dostępu do niezależnej informacji, ale bardzo utrudniony jest także dostęp do własnego języka, dziedzictwa i dóbr kultury. To wszystko stwarza przeszkody dla budowania otwartego społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi.

Dla tworzących TV Białoruś to także rodzaj długu do spłacenia. Od lat pięćdziesiątych aż do osiemdziesiątych, dla Polaków żyjących pod dominacja komunistyczną, nieocenionym źródłem informacji i wiedzy o kraju i świecie były rozgłośnie radiowe nadające z Zachodu - chociażby takie jak legendarne już Radio Wolna Europa, czy Głos Ameryki. Funkcję, jaką wobec Polski pełniły wolne radiostacje, powinna dla Białorusi wypełniać teraz telewizja BELSAT TV.

BELSAT TV jest jednym z prioritetowych projekrów polskiej polityki zagranicznej w dziedzinie współpracy międzynarodowej, skierowanym na rozwój demokracji i społeczenstwa obywatelstkiego w innych państwach. Inicjatywa ta zdobyła uznanie u władz USA, a w tworzeniu BELSAT TV udział bierze również rząd Litwy. Chęć nawiązania współpracy wyraziły też Republika Czeska oraz Irlandia.

Misja BELSAT TV

Misją TV Białoruś jest informowanie mieszkańców Białorusi. W programach BELSAT TV znajdziecie:

- dokładną i niezależną informację o wydarzeniach na Białorusi, w Europie, na świecie

- ciekawe filmy fabularne

- rzetelną publicystykę, która opowiada o prawdziwych problemach, aspiracjach, pozycji i szansach, jakie ma społeczeństwo białoruskie

- bogatą ofertę kulturową, gdzie obok z tradycyjną kulturą białoruską znajdzie się miejsce dla jej nowego, awangardowego, europejskiego wizerunku

- wysokiej jakości programy dla młodzieży z uwzględnieniem tych ciekawych zjawisk muzycznych, którym władze ograniczają możliwość dotarcia do masowego odbiorcy

- obiektywne i ciekawe spojrzenie na historię Białorusi, ZSRR i Centralnej Europy.

Kto współtworzy BELSAT TV?

Nad programem kanału teliwizji satelitarnej BELSAT TV pracuje kilkudziesięciu dziennikarzy na Białorusi, w Polsce, Litwie i Czechach. Stacja będzie nadawać w języku białoruskim i prawdopodobnie rosyjskim. W zamierzeniu twórców stacja ma być nowoczesna, dostarczając rozrywkę i informacje na najlepszym światowym poziomie, dorównując bez kompleksów stacjom Europy Zachodniej. Poruszając ważne dla obywateli Białorusi problemy, ma przedstawiać je w sposób obiektywny i bezstronny, aby nie być posądzana o stronniczość i awanturnictwo polityczne.

Jak można oglądać BELSAT TV?

BELSAT TV zacznie nadawanie w grudniu 2007r. Na początku będzie nadawał 16 godzin dziennie. Programy stacji będzie transmitowany z satelity ASTRA. W tym celu trzeba nastrojić w swoim odbiorniku następujące parametry: 1 Kr, pozycja 19,2° E, polaryzacja H, częstotliwość 10773 MHz. Od stycznia 2008 r. BELSAT TV będzie również transmitowany z satelity SIRIUS, który oferuje najwięcej bezpłatnych programów w języku rosyjskim i ukraińskim. Teraz dołączy do nich długo oczekiwany kanał telewizji satelitarnej w języku białoruskim BELSAT TV.


Foto ByMedia.net

Dla absolutnej większości obywateli sowieckich upadek ZSRR stał się całkowitą niespodzianką

Nieprzewidziany upadek

7 grudnia 1991 r. przywódcy Białorusi, Ukrainy i Rosji konstatowali, że „Związek Sowiecki przestał istnieć”. W Puszczy Białowieskiej podpisano nowe porozumienie i proklamowano utworzenie Wspólnoty Niepodległych Państw.

Wydarzenie to weszło do historii jako zakończenie trwającego od 74 lat eksperymentu, który w 1922 r. doprowadził do powstania ZSRR – niezdatnego do życia tworu, będącego faktycznym spadkobiercą byłego imperium carskiego. Czerwona flaga nad Kremlem została opuszczona, a wszystkie kluczowe instytucje sowieckie zniknęły lub uległy transformacji. Był to ewenement na skalę historyczną. Nigdy bowiem przedtem supermocarstwo nie upadało faktycznie w jednej chwili, nie będąc pokonanym w wojnie. Wręcz odwrotnie, stało się to po dziesięcioleciach życia pokojowego i z przyczyn prawie wyłącznie wewnętrznych.

Na początku lat 80. XX w. nikt jeszcze nie przewidywał szybkiego upadku komunizmu w Rosji, w tym też liczni badacze ZSRR. W 1983 r. kilkudziesięciu czołowych sowietologów amerykańskich, po szczegółowej analizie polityki i życia społeczno-gospodarczego ZSRR, doszło do wniosku, że nie zachodzi najmniejsze prawdopodobieństwo, aby w przewidywalnej przyszłości Związek Sowiecki mógł się rozpaść. To rzadki przypadek, kiedy tak wielu ekspertów w swej dziedzinie absolutnie nie miało racji. Wręcz przeciwnie, uznawali istnienie ZSRR za trwały i permanentny czynnik sytuacji historycznej. Iluzja stabilności sowieckiego komunizmu w tym środowisku wynikała z pewnej tendencji, panującej w sowietologii

w latach 60. – 80. ubiegłego stulecia. Uważano bowiem, że pozorny proces destalinizacji, rozpoczęty w Związku Sowieckim po 1956 r., spowoduje stopniowe reformowanie systemu sowieckiego, zredukuje rolę ideologii i poszerzy zakres tolerancji oraz praw człowieka. Ten teoretycznie logiczny wywód zupełnie nie pasował do istoty sowieckiego reżimu, który z założenia okazał się niereformowalny. Mógł albo trwać w marazmie i zastoju, albo upaść. Właśnie nierozumienie istoty i pochodzenia bolszewizmu, jako zjawiska społeczno-politycznego, uniemożliwiło przewidywanie słabości tego systemu w wymiarze historycznym oraz perspektywę jego rozpadu.

Po drugiej wojnie światowej zachodnia sowietologia uległa rozbudowie, ogarniając wiele dyscyplin naukowych. Badania w tym zakresie dały znaczne wyniki, przede wszystkim empiryczne. Lecz sowietologii nie udało się urosnąć ponad szczegółowość i ujawnić dogłębne tendencje oraz siły napędowe ustroju sowieckiego. Większość specjalistów doszła do wniosku, że sowiecki system komunistyczny jest stabilny i w sposób nieunikniony ma zostać jednym z biegunów ówczesnego dwubiegunowego świata. Wychodząc z tego zakładano, że ZSRR miał szanse zrealizować swój „socjalistyczny" potencjał, przekształcając się w dojrzałe społeczeństwo przemysłowe typu zachodniego. Innymi słowy, system sowiecki był postrzegany przez nich jako system zdolny do życia i stabilny. Oczywiście przy takim podejściu trudno było oczekiwać fiaska, które nastąpiło w 1991 r. Co prawda, wielu dysydentów sowieckich obserwujących ustrój komunistyczny od wewnątrz przeczuwało, że jego wady są zbyt organiczne i nie nadają się do reformowania. Jednak ich zdanie najczęściej nie było uwzględniane przez zachodnich sowietologów na skutek przekonania o rzekomej tendencyjności sądów ofiar prześladowania. Sowietyzm oceniano stosując kryteria przyjęte na Zachodzie, odpowiadające tamtejszym wartościom i postawom, lecz zupełnie nie pasujące do anomalnych układów w ustroju bolszewickim. Kiedy zachodni autorzy pisali o ZSRR, ich okcydentalne orientacje polityczne rzutowały na rzeczywistość sowiecką, co wzmacniało skłonność do twierdzeń o jednolitości podstawowych elementów ustrojów sowieckiego i zachodniego. W tymże stylu przypisywano rzeczywistości sowieckiej istnienie kategorii, wyprowadzonych z doświadczenia zachodniego, bardzo różniącego się od realiów Związku Sowieckiego. Zakładano, że za różnorodnością konkretnych ustrojów stoi fundamentalna społeczna forma organizacyjna, która wszędzie jest niezmienna, zarówno w przeszłości jak i w teraźniejszości. Innymi słowy sądzono, że nie bacząc na różnice między poszczególnymi cywilizacjami, wszystkie społeczeństwa ostatecznie są podporządkowane tym samym prawom rozwoju społecznego. Na tej podstawie robiono logiczny przy takim założeniu wniosek, że rozwój ustroju sowieckiego nie był unikalny i zasadniczo nie różnił się od rozwoju innych współczesnych mu społeczeństw. Zatem większość specjalistów zachodnich rozpatrywała ZSRR jako zaledwie jedno z szeregu istniejących państw, w istotny sposób nie różniące się od innych. Jednak w rzeczywistości było inaczej. Przecież w świecie stworzonym przez bolszewizm ludzie nigdy nie mieli do czynienia ze społeczeństwem w jego tradycyjnym rozumieniu, raczej z reżimem klanowo-ideokratycznym. Niektórzy sowietolodzy twierdzili nawet, że Związek Sowiecki w przyszłości wtopi się w zachodnie społeczeństwo przemysłowe (teoria tzw. konwergencji), gdzie następnie będzie mógł zrealizować swój potencjał „socjalistyczny", wnosząc do modelu zachodniego elementy troski o ludzi i ich potrzeby, których tamtemu brakuje. Najbadziej radykalni zwolennicy takiego poglądu uważali, że ZSRR przeszkadzał w tym stan „zimnej wojny" i gdyby przeszkodę tę usunięto, tego typu konwergencja mogłaby nastąpić. Nie ulega kwestii, że w ten sposób nauka zachodnia podtrzymywała ideę ostatecznej ewolucji komunizmu w stronę określonego typu demokracji społecznej. Trudno się dziwić, że sowietologia w znacznym stopniu ignorowała tak ważny czynnik, jakim był głoszony przez reżim sowiecki zamiar zbudowania socjalizmu i komunizmu, uważając to za chwyt propagandowy. Ale istota systemu komunistycznego oraz jednolitość doświadczenia sowieckiego akurat określane były tym najwyższym celem – „budową socjalizmu". Tego zamysłu ideologicznego nauka za-



Wiskuli. To tutaj oficjalnie zakończył swoje istnienie ZSRR

chodnia generalnie nie traktowała poważnie.

Jak widać, sowietologia lat 60.-70. XX wieku właściwie traktowała system sowiecki jako następstwo wyrazu woli narodu, a więc legalny. To z kolei powodowało nieraz zaprzeczenie istnienia w ZSRR totalitarnego modelu państwa. Badania nad reżimem, systemem monopartyjnej władzy zastąpiono badaniami nad abstrakcyjnie rozumianym społeczeństwem, zaś realia sowieckie interpretowano nie jako rezultat wszechobejmującej i nieustannej ingerencji państwa, lecz jako przejaw samodzielnej inicjatywy i działalności samego społeczeństwa. Początki historii sowieckiej przedstawiano na Zachodzie nie jako przewrót bolszewicki, dokonany przez niewielką grupę spiskowców dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności, lecz jako rzeczywistą rewolucję „proletariacką". Odpowiednio leninizm nie uważano za totalitaryzm, a stalinizm traktowano jako zaledwie anomalię w normalnym rozwoju społeczeństwa. Właściwie fenomen komunistyczny podzielano na „dobry" bolszewizm Lenina i „zły" stalinizm. Ignorowano przy tym takie elementy sowieckiego społeczeństwa totalitarnego jak monopartia komunistyczna oraz marksistowska i leninowska ideologia. W wyniku większość sowietologów kreowała zupełnie inny obraz Związku Sowieckiego, niż ten, który istniał w rzeczywistości. W tych warunkach prawidłowe prognozowanie rozwoju było bardzo trudne. Właśnie dlatego sowietologia poniosła tak druzgocącą klęskę. Znany historyk amerykański Martin Malia określił zachodnie powojenne badania w tej dziedzinie jako „całkowite niepowodzenie", ze względu na to, że sowietologia nie potrafiła rozróżnić oznak zbliżającej się klęski komunizmu, nie mówiąc już o tym, żeby ją przepowiedzieć. Ogólne nastawienie Zachodu w tej kwestii dobrze scharakteryzował Władimir Bukowski: „Nie była to «zwykła głupota» ani naiwność zachodnich elit, lecz celowa, konsekwentna polityka, zmierzająca do




Foto ByMedia.net

zapewnienia stabilizacji w świecie, stabilizacji za wszelką cenę, nawet za cenę zdrady. Uznano, iż największym zagrożeniem dla ludzkości nie jest ani ideologia komunistyczna, ani agresywny charakter reżimów komunistycznych, ani nawet ich rakiety jądrowe, wycelowane w zachodnie miasta, lecz możliwość ich destabilizacji, rozpadu”.

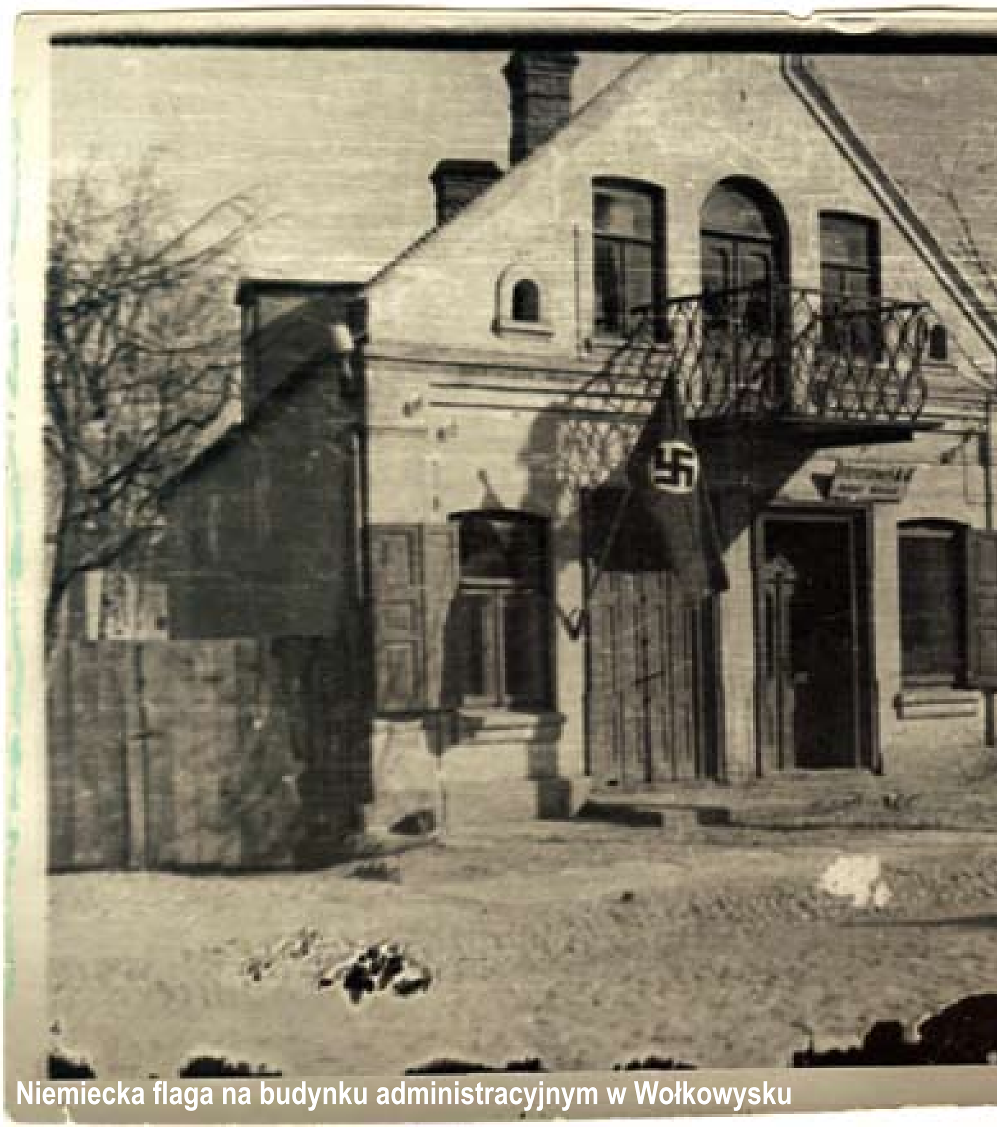
Można więc powiedzieć, że wśród większości znawców tematu właściwie nie było osób, które by przewidywały rychłą klęskę komunizmu sowieckiego i rozpad ZSRR. Istniało jednak nieliczne grono, które myślało inaczej. Amerykański dyplomata George Frost Kennan, przebywający na placówce w Moskwie w latach 1933 – 1939, 1944 – 1946 i 1951 – 1952, dobrze znał system sowiecki. Swą błyskotliwą analizę zawarł w słynnej „długiej depeszy”, wysłanej w lutym 1946 r. do sekretarza stanu Jamesa F. Byrnesa. Kennan m. in. optymistycznie zakładał, że komunizm upadnie za 10 – 15 lat. Przypuszczał, że rozpad imperium sowieckiego rozpocznie się na peryferiach, a proces ten będzie miał charakter samoistny. Dostrzegł bowiem, że komunistyczny Związek Sowiecki jest słabszy od kapitalistycznego Zachodu i nie będzie w stanie wytrzymać wyścigu technologicznego i gospodarczego. Jeżeli będzie traktowany przez demokracje zachodnie jako totalitarny rywal – wówczas sam się zawali. Pod koniec lat 60. Zbigniew Brzeziński wyraził zdanie, zawierające nieśmiałe przypuszczenie, że sytuacja w ZSRR rozwija się w kierunku załamania ustroju państwowego. Właśnie Brzeziński przez wszystkie następne lata konsekwentnie bronił tezy o niereformowalności systemu komunistycznego, wbrew twierdzeniom większości ówczesnych sowietologów. O niereformowalności komunizmu i jego ostatniej fazie dezyntegracji mówił też w tym samym czasie były komunista jugosławiański Milovan Dżilas. W 1987 r. badacze amerykańscy Aleksander Sztromas i Morton Kaplan oceniali szanse rozpadu systemu sowieckiego w najbliższej perspektywie jako większe niż kiedykolwiek. Ale były to już czasy „pieriestrojki”. Co innego sowiecki dysydent Andriej Amalrik, który przewidział rychły zmierzch „sowdepii” jeszcze w 1969 r. Pisał, że nie wątpi, iż Związek Sowiecki wstąpił w końcowe dziesięciolecia swego istnienia i rok 1984 będzie dla niego ostatnim. Pomylił się tylko o 7 lat i nieprawidłowo wskazał przyczynę rozpadu imperium, uważał bowiem, że ZSRR ulegnie zagładzie w wyniku wojny z Chinami. Lecz w analizie gnicia systemu przecież się nie mylił. W owym 1984 r., w którym ZSRR miał skończyć swoje istnienie, doskonale obeznany z marksizmem polski filozof-dysydent Leszek Kołakowski mylnie rokował, że komunizm upadnie nieprędko. Pisał, że proces rozpadu komunizmu będzie zapewne długi i że jest mało prawdopodobne, by doczekały się jego kulminacji pokolenia, które przekroczyły pół wieku. Inny sowiecki dysydent, Władimir Bukowski, uważał, że „pieriestrojka”, z jej próbami zreformowania systemu sowieckiego, może zaledwie przedłużyć okres jego istnienia na bardzo krótka metę, lecz generalnie Związek Sowiecki wszedł w ostateczny kryzys.

Dla absolutnej większości obywateli sowieckich upadek ZSRR stał się jednak całkowitą niespodzianką, powodującą szok zbiorowy. W ich oczach państwo sowieckie wydawało się być potężnym, niewzruszalnym, wiecznym. Kiedy w 1987r. Gorbaczow pisał o Związku Sowieckim jako o „młodym państwie” stanowiącym unikalny przykład w historii światowej cywilizacji, „który w ciągu siedmiu dziesięcioleci przebył drogę równą stuleciom”, nie mógł nawet wyobrazić, że po kilku latach usrtrój komunistyczny runie, a ZSRR zniknie na zawsze, zostawiając po sobie wyniszczone kraje i gruzy minionego życia. Na miejscu byłego imperium zła powstały nowe państwa, istniejące na rumowisku pozostającym po jego bezowocnym rozwoju.

Jerzy Waszkiewicz

Ostatnia Noc Świętoj wsi Szaulicze

Co roku 7 lipca jest obchodzona Noc Świętojańska, która nawiązuje do najdłuższego dnia w roku – okresu największej aktywności ziemskich sił. Do Nocy Świętojańskiej szykowano się zawczasu. Wieczorem 6 lipca chłopcy i dziewczyny zbierali się na polanie leśnej lub nad brzegiem rzeki, zapalając ogromne ognisko i skacząc przez nie. Dziewczęta wróżyły, puszczały wianki na wodę, a po zapadnięciu zmroku co najśmielsi szli szukać kwiat paproci.



Niemiecka flaga na budynku administracyjnym w Wołkowysku

We wsi Szaulicze, gdzie razem mieszkali i prawosławni, i katolicy kontynuacji Nocy Świętojańskiej nie było... Wczesnym rankiem 1943 r. jeszcze przedtem, jak mieszkańcy mieli wypędzać bydło na paszę, Szaulicze potrójnie zostały otoczone przez żołnierzy niemieckich oraz policjantów. Mieszkańców na siłę wygnano ze swych domów i popędzono do centrum wsi. Sprawdzono wg listy, po czym zarzucono im współpracę z partyzantami. Starców, mężczyzn i chłopców odłączono od kobiet i wszystkich zamknięto w chlewach. Niektórym do rąk dano łopaty i kazano kopać sobie mogiły…

Tego dnia zostało rozstrzelanych 336 osób, włączając 120 dzieci. Wszystkie domy wraz z zabudowaniami zostały spalone. Wioska Szaulicze, licząca 77 domów, gdzie mieszkały 94 rodziny, przestała istnieć…

Opowiada była mieszkanka wsi Szaulicze Walentyna Jackiewicz, ur. w 1928 r.:

«Moja matka pochodziła z Szaulicz, za mąż wyszła od wsi Jatwież. Mama w 1932 r. zmarła przy porodzie, i nas troje dzieci zabrała do siebie babcia do wsi Szaulicze. Wieś ta była piękna i czysta, z brukowanymi ulicami. Porządku pilnowano srogo. Po tym, jak krowy przejdą ulicą do chlewów, każdy biegł sprzątać za nimi „placki”. Z obu stron wiejskiej ulicy rosły drzewa śliwowe i wiśniowe. Wiosną, gdy kwitły sady, cała ulica była ubrana w biel. Z środków generała Góreckiego w Szauliczach zaczęto budowę szkoły, i to nie byle jakiej, piętrowej, z dużymi oknami. Pamiętam, jak pomagałam nosić cegły na piętro. W 1940 r. zaczęłam chodzić właśnie do tej szkoły, na przeciwko której stał młyn, zbudowany też na środki tegoż samego generała.

21 czerwca 1941 r. dokładnie dobę przed rozpoczęciem wojny, mnie z siostrą wysłano do Domu Dziecka w Białymstoku. Z nami powinien

ańska



był też jechać 9-letni braciszek, ale strasznie płakał, nie chciał zostawiać babci. Pożałowano go. Zostawili. Wczesnym rankiem 22 czerwca nas obudzili wychowawcy, zaprowadzili na stację, gdzie wsadzono nas do pociągu z wagonami towarowymi. Przed Baranowiczami pociąg został zbombardowany...».

Z Kujbyszewa, gdzie rzucił los Walentynę, wróci dopiero w 1947 r., tym samym uratuje się od tego, co spotkało jej współmieszkańców.

Opowiada W. Kiryło:

«W niedzielę, przed rozegraniem się tej tragedii do nas do Wołkowyska przyjechali moi rodzice. Na wozie przywieźli jedzenia. Cieszyli się ze swego wnuczka Janka.

Chcieli nas zabrać ze sobą do Szaulicz – podczas wojny często jeździliśmy pomagać w gospodarstwie. Ale mąż nie pozwolił. Powiedział, że przejedziemy w następną niedzielę.. Odprowadzaliśmy ich do samego mostu w centrum miasta. Janek mocno objął dziadka i nie chciał go puścić. Dziecko coś przeczuwało, a może po prostu podobało mu się jechać na koniu...»

To jest początek opowieści o tragedii. Przez dłuższy czas władza radziecka nie ogłaszała faktycznych przyczyn zagłady. Cała sprawa polega na tym, że czynność faszystów była wywołana zemstą za nieodpowiedzialne działanie partyzantów radzieckich, które miały miejsce po zabójstwie niemieckiego doktora gauptmana Mazura.

Opowiada Władysław Uchnalewicz ur. w 1925r. Akowiec:

«W czerwcu 1943r. naszej konspiracyjnej siatce AK kazano zlikwidować siedmiu donosicieli gestapa, mieszkających na terytorium powiatu wołkowyskiego – w Mścibowie, Izobelinie, Janowiczach oraz w samym Wołkowysku. Jednej z grup AK, przywódcą której był Julian Andrzejewski, pseudonim „Młot", rozkazano likwidować głównego lekarza powiatu wołkowyskiego Mazura. Mazur należał do partii nazistowskiej i strasznie nienawidził Polaków. Dzięki niemu gestapo aresztowało mnóstwo ludzi, a innych „pomógł" wysłać do Niemiec do prac przymusowych».

Kim był ten niemiecki lekarz o nazwisku Mazur? Tu nie na długo przerwę opowiadania Władysława Uchnalewicza i udzielę słowa kuzynowi samego Mazura - mieszkańcowi wsi Jeziorzysko, Stanisławowi Mazurowi, ur. w 1928r.:

«Urodziłem się w Polsce. Mój ojciec przeprowadził się do wsi Jeziorzysko powiatu wołkowyskiego w latach 20., kiedy miałem tylko trzy miesiące. Ojciec podczas I wojny światowej walczył w wojsku carskim, a podczas wojny domowej był w oddziałach Woroszyłowa. W roku 1920 zdążył walczyć o niepodległą Polskę w wojsku Piłsudskiego. Piłsudski wypłacił mu 40 tys. złotych za to, że walczył o Polskę i on za te pieniądze od miejscowego bogacza Bułgarina kupił 15 ha ziemi. Za pierwszych Sowietów, gdy odbywały się masowe wywózki ludności polskiej na Sybir, ojca na początku nie zabrali, gdyż miał zaświadczenie wydane samym Woroszyłowym. Ale i ten papierek okazał się być niezbyt pomocny – 22 czerwca 1941 r. nasza rodzina miała być wysłana. Przeszkodziła temu wojna».

Lekarz niemiecki gauptman Mazur, który został zabity przez partyzantów, i z powodu którego została zniszczona cała wieś Szaulicze, urodził się w 1916 r. w mieście Hamburg. Co prawda, nie wiem nawet, jak miał na imię, przecież o nim dowiedziałem się dopiero po wojnie w Polsce od krewnych. Jego ojciec pochodził z polskiego miasta Łogów, z wielodzietnej rodziny (10 dzieci i wszyscy chłopcy!), Jeszcze przed I wojną światową wyjechał do Niemiec, gdzie ożenił się z Niemką. Wychował dwóch synów. Pozostałych ośmiu braci znalazło się w Rosji, jeden z nich to był mój ojciec. Dziewiąty pojechał do Ameryki. W ten oto sposób gauptman Mazur był moim kuzynem, a mój ojciec był jego wujkiem. Podczas okupacji nie wiedzieliśmy o tym".

Opowiada Władysław Uchnalewicz:

«Aleksander Kowszun, prawosławny Białorusin, pracował u Mazura jako kierowca osobisty, tenże Kowszun współpracował z AK. Przez Kowszuna został podesłany Akowiec ze wsi Świnaszki (teraz Zwiozdnaja), która znajdowała się na drodze Wołkowysk – Mosty, od razu za lasem Zamkowym. Doktora poproszono pojechać do Świnaszek, niby pomóc kobiecie przy porodzie. Na skraju lasu, gdzie droga szła w

górę, była przygotowana zasadzka. Zasadzkę przygotowaliśmy jak najdalej od wiosek, by w czynie zemsty nie rozstrzelano kogoś z miejscowych. Kiedy samochód wjeżdżał pod górę na mniejszej prędkości, zaczęto strzelać. Mazur został zabity, a jego kierowca został śmiertelnie ranny. Samochód wjechał do rowu i zatrzymał się, uderzając o drzewo.

Akurat wtedy do Szaulicz szło trzech radzieckich partyzantów z oddziału im. Kalinina, który się bazował w puszczy lipiczańskiej za rzeczką Szczarą. To byli K., główny grupy, K. i C. W Szauliczach znajdowali się ich łącznicy, do których oni właśnie szli».

Dlaczego nie pada żadne nazwisko? Przecież wg wersji Władysława Uchnalewicza Mazura zabili nie oni. Jednak odnośnie tego, kto zabił niemieckiego lekarza istnieje też inna wersja. Wiele osób twierdziło, że w śmierci Mazura winni są partyzanci radzieccy. Tenże Uchnalewicz wspomina:

«Już w latach 60. XX w., gdy pracowałem w jednym z oddziałów budowniczych Wołkowyska razem ze mną pracował i K. – jeden z trzech w/w partyzantów radzieckich. Pewnego razu, po wypiciu alkoholu, zaczął się chwalić, jak to oni „walnęli" doktora Mazura niedaleko Szaulicz. Były to wyłącznie pijane gadki. Sam byłem świadkiem tego, jak po powrocie z zadania „Młot" zameldował swemu przywódcy o wykonanym zadaniu po zabiciu Mazura».

Tu nie wszystko jest takie jednoznaczne, jak twierdzi Uchnalewicz. Być może chwalił się właśnie «Młot». Zobaczywszy przy drodze zabitego przez kogoś Mazura, postanowił ten czyn zapisać sobie. Za tym przemawia jeszcze ten fakt, ze Akowcy nie mogli zabić wraz z Mazurem jego kierowcę, który należał do polskiej partyzantki. Chyba, że przypadkowo. Ale dla partyzantów radzieckich kierowca był takim samym wrogiem, jak i Mazur.

Potwierdzenie śmierci Mazura z rąk partyzantów radzieckich autor tej książki znalazł u byłego komisarza oddziału partyzanckiego im. Kalinina Jewdokima Pietuchowa. W wołkowyskiej gazecie rejonowej «Znamia Oktiabria» od 9 czerwca 1988 w swym artykule pt. «Drogami partyzantów» on wprost mówi: «W celu zastraszenia mieszkańców Wołkowyska, dokonano zagłady mieszkańców Szaulicz. Powodem tego było wydarzenie, kiedy partyzanci dn. 6 lipca 1943 r. uczynili zasadzkę przy drodze Wołkowysk - Mosty i zabili lekarza niemieckiego». Gdyby to byli Akowcy, Pietuchow koniecznie by o tym napisał. Pietuchow nie pisze, kto rozkazał zabić lekarza. Czy był to przypadek, czy też zaplanowana wcześniej akcja - niewiadomo.

Lekarz niemiecki gauptman Mazur został zabity przez partyzantów, a w odwecie faszyści zniszczyli całą wieś Szaulicze

Dalsze wydarzenia toczyły się następująco. Szaulicze znajdowały się półtora kilometra od miejsca, gdzie został zabity Mazur. Akowcy, jeśli trzymać się wersji Uchnalewicza, specjalnie wybrali takie miejsce dla zasadzki, żeby po zabójstwie oficera niemieckiego nie było represji na ludności którejś ze wsi. Ale wszystko zepsuli partyzanci radzieccy. Gdyby oni tego dnia nie przyszli do wioski, być może jej mieszkańcy byliby żywi. Wchodzić w dzień do wioski partyzantom było nie wolno, z tego prostego powodu, że tym samym zagrażali wsi, ale mogli wydać swych łączników. Niewątpliwym jest fakt, że w każdej wsi byli tez swoi niemieccy informatorzy. W Szauliczach takim informatorem była Niemka, nauczycielka miejscowej szkoły, która wyszła za mąż za miejscowego chłopca o nazwisku Korzeniewski. W dzień zagłady Szaulicz jej nie zabito, i oni z rodziną spokojnie ułożywszy swe rzeczy na wóz, opuścili otoczoną wioskę.

Przybyli na miejsce Niemcy za pomocą owczarka po tropie wyszli do wsi Szaulicze, gdzie informatorka powiedziała, że do wioski przychodzili trzej partyzanci. Kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym, zaczęli sprawdzać piwnice, strychy i inne miejsca. Być może u kogoś z mieszkańców znaleźli broń. We wsi było jej pod dostatkiem. Opowiada mieszkaniec Wołkowyska Aleksander Szicko, ur. w 1918 r.:

«W Szauliczach mieszkali moi szwagrowie - Edmund i Oleś Korzeniewscy. Czy byli jakoś powiązani z partyzantami, czy nie, tego nie wiem, ale to, że posiadali broń, to wiem na pewno. Zimą 1943 r. gościłem w Szauliczach. Jak zebraliśmy się do powrotu do Wołkowyska, szwagrowie zaprzęgli konia i pojechali odprowadzić mnie przez las Zamkowy. W lesie wyciągnęli schowane pod sianem strzelby i zaczęli strzelać do wron.

- Chłopcy! Co to? Oszaleliście? Szukacie śmierci? Jeśli Niemcy znajdą broń, będzie źle! – rzuciłem się na nich.

- Prawie każdy z nas ma broń! – zaczęli się śmiać podpici szwagrowie».

O Edmundzie Korzeniewskim wspomina też mieszkaniec majątku Kosino, który znajdował się niedaleko wsi Subocze, obecnie obywatel Polski Anatol Jagielnicki:

«Mój kuzyn, Edmund Korzeniewski, do 1939 r. wraz z ojcem i siostrą Ireną mieszkał w Słonimiu. Po przyjściu Sowietów ich ojciec, Seweryn Korzeniewski, przeprowadził się z dziećmi do wsi


Policjanci przysięgają na wierność Hitlerowi we wsi Izabelin powiatu Wołkowyskiego

Szaulicze, co pomogło mu uniknąć wysyłki na Syberię, bo przy polskich rządach pracował jako leśniczy. Podczas okupacji niemieckiej, władze zaproponowali mu pracować w swym zawodzie, lecz on znalazłszy jakiś powód, odmówił. Na życie zarabiał pracując u swego krewnego na pasiece. Pędził wspaniały bimber, sprzedawał go kupcom w Wołkowysku.

... W Kosino miałem cały arsenał schowanej broni, którą zebrałem po odejściu wojsk radzieckich w 1941 r. Kiedy o mojej broni dowiedzieli się partyzanci radzieccy, byłem zmuszony oddać im gorszą część. To zmusiło mnie do przechowania pozostałej części. Pewnego zimowego dnia do Kosino przyjechał Seweryn Korzeniewski z Szaulicz. Był szwagrem Kozłowskiej właścicielki majątku Kosino. Przywiózł ze sobą parę litrów dobrego bimbru, przy którym w ciągu dwu dni rozmawialiśmy z nim. Wtedy postanowiłem część broni przewieźć do niego, do Szaulicz. Było to w niedzielne popołudnie. Bron owinęliśmy w szmaty, położyliśmy do wozu, narzuciliśmy siana i narzutę. Korzeniewski wypił na drogę i pojechał do siebie do domu».

Jadąc śliską ulica Grodzieńską w Wołkowysku, sanie uderzyły konia w tylne nogi. Oszalały od strachu koń na oczach żołnierzy niemieckich, idących ulicą, wywalił wprost na środek ulicy zawartość wozu wraz z jego właścicielem, a sam popędził do przodu. Korzeniewski wytrzeźwiał natychmiast. Leżąc na broni, z bijącym się od strachu sercem, słyszał, jak śmieją się żołnierze niemieccy, i czekał na rozwiązanie tej sytuacji. Ale tego razu, zdołał okłamać śmierć. Dobrzy ludzie złapali konia i przyprowadzili go do właściciela, leżącego na broni. Po tym, jak Korzeniewski ponownie załadował niebezpieczny bagaż, szczęśliwie dojechał do Szaulicz.

...Latem 1943 r. na przeciwko Szaulicz, przy drodze Wołkowysk – Mosty został ostrzelany samochód. Zginął lekarz niemiecki oraz jego kierowca. Doktor był szwagrem szefa gestapo w Białymstoku, który postanowił zemścić się za swego krewnego. W odpowiedź za zamach, Niemcy ciasno otoczyli w nocy Szaulicze i blisko leżące posiadłości. Mieszkańcy nic nie wiedzieli o wydarzeniu na drodze, jak też nie domyślali się tego, że grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo. W domu, gdzie mieszkał Seweryn Korzeniewski, zebrała się grupa znajomych i , jak zwykle, w sobotę, grali w preferansa. Tej soboty do ojca do Szaulicz przyjechał też Edmund. Wczesnym rankiem oddziały niemieckie rozpoczęły akcję: wypędzano mieszkańców z domów, odłączając kobiety z dziećmi od mężczyzn. Niektórym z nich kazano kopać wspólne mogiły.

Żandarmi sprawdzając dokumenty mieszkańców zobaczyli, że Edmund Korzeniewski nie jest mieszkańcem wsi Szaulicze i do tego pracuje w pewnej niemieckiej instytucji wojennej. Wystarczyło to, by odzyskał swobodę. Wyszedłszy z okrążenia, Edmund wszedł do sąsiedniego lasu. Wspiął się na wysokie drzewo, skąd zaczął obserwować rozgrywającą się we wsi tragedię. Tam ginęli jego ojciec i młodsza siostra...

Po wszystkim, co zobaczył, Edmund popadł w ciężką depresję, i dopiero po kilku dniach udało się odnaleźć go w sąsiedniej wsi. Razem z nim pojechano do nieszczęsnych

Szaulicz, po których zostały tylko pogorzeliska i wspólna mogiła.

W Szauliczach gdzieś leżała moja broń, które minioną zimą z Kosina na saniach przewiózł Seweryn Korzeniewski, i tu powinien był schować.

Edmund Korzeniewski zginał na przełomie 1944/45 r. jako żołnierz oddziału wileńskiego Armii Krajowej niedaleko Brańska”.

Wróćmy do początków tragedii. Opowiada Władysław Uchnalewicz:

«Tego dnia, jak niemiecki lekarz został zabity prze partyzantów, wieczorem 6 lipca, szedłem z informacją z miasteczka Pieski do Wołkowyska na spotkanie, która znajdowała się na obrzeżach miasta przy ulicy Wileńskiej. Po przejściu Świnaszek, z lewa od drogi zobaczyłem samochód osobowy, który wjechał w młodą brzozę, na której zatrzymał się. W samochodzie i obok niego nikogo nie było. Kiedy przyszedłem do Wołkowyska, powiedziano mi, że zabito doktora Mazura i jego kierowcę, którego następnego dnia pochowano na cmentarzu przy ulicy Sowieckiej. Przenocowałem w Wołkowysku u swoich krewnych, bliżej południa poszedłem do Krzemienicy z doniesieniem. Nie dochodząc Szaulicz, zobaczyłem wioskę otoczoną przez Niemców. Skręcać z powrotem było już późno, gdyż tym samym zwróciłbym uwagę Niemców. Niedaleko wsi Tadzino zrównałem się z obozem niemieckim, na którym chłopi wieźli z ochroną drzewa do wsi Maczulino. Żeby jakoś przejść przez otoczenie, wsiadłem do jednego z nich na wóz. Kiedy podjechaliśmy do Niemców, tamci podprowadzili wszystkich mężczyzn do dwóch dołów, gdzie leżeli rozstrzelani mieszkańcy Szaulicz. Tutaj też się znajdował znajomy mi policjant z Wołkowyska Obuchowicz. Moje dokumenty też sprawdzono. W Szauliczach mieszkała moja ciocia Peremska ze swymi dziećmi, które teraz leżały martwe w tych oto dołach. Jak później zrozumiałem, Niemcy chcieli pokazać to chłopom, by postraszyć tym widokiem».



Tablica upamiętniająca ofiary pacyfikacji wsi Szaulicze

Opowiada W. Jackiewicz:

«Po wojnie opowiadali mi świadkowie, że kiedy ludzi wyprowadzano z chlewu na rozstrzelanie, wyrwał się chłopczyk ok.12-letni i pobiegł do lasu. Ale dookoła wsi w trzy kolą stało otoczenie składające się z Niemców oraz policjantów. Zastrzelili go... Wydaje mi się, że to był mój braciszek Wołodzia, który pozostał z babcią. Wtedy miał ok. 11 lat i rósł dzieckiem bystrym».

Oczywiście rozkaz o zniszczeniu Szaulicz mógł przyjść wyłącznie z Białegostoku, z centrum administracyjnego «Becyrk Białystok» – obwodu Białystok, na obszarze, którego znajdował się powiat wołkowyski. Wówczas szefem białostockiego gestapo był doktor Zimmermann. W 1998 r. wiadomy pisarz polski Aleksander Omilianowicz z Białegostoku wydał książkę „Przed wyrokiem. Rozmowy z gestapowcem”. W 1948 r. on, jako pisarz, współpracujący z polską SB mógł w więzieniu białostockim, uczestniczyć w śledztwie w sprawie byłego gestapowca Waldemara Machoła, gauptschturmfurrera, przewodniczącego oddziału 4A białostockiego gestapo, który zajmował się walką z ruchem oporu na okupowanej Białostocczyźnie. Jedno z pytań, które Omelianowicz zadał byłemu gestapowcowi brzmiało tak:

- W obwodzie białostockim wasz oddział spalił mnóstwo wsi wraz z mieszkańcami. Największą akcją była akcja we wsi Krasowo-Częstki, gdzie 17 lipca 1943 r. zostało rozstrzelanych 257 osób, a wioska została spalona. Myślę, że pan nie pamięta wszystkich tych akcji, ale w tej wymienionej przeze mnie wsi zginęło najwięcej ludzi. Pamięta pan, jak to się wszystko zaczynało?

- Nazwy wsi, którą pan nazwał nie pamiętam, ale przypominam sobie taką akcje na początku lipca, na ten temat wielu mówiło się w gestapo, - odpowiedział Macoł. - Pamiętam, że w pierwszych dniach lipca 1943 r. podczas narady u szefa gestapo kierownik oddziału ”B” gauptschturmfurrer SS Wolfgang Erdbruger powiadomił, że przyszła wiadomość z Wysokiej Mazowieckiej o nowej akcji partyzanckiej, podczas której zginęło kilku żandarmów. Szef gestapo poprosił, by na mapie wskazano miejsca walk z partyzantami. Było tam kilka wiosek, ale szef chciał się dowiedzieć, która z nich liczy najwięcej mieszkańców. Geibmach zadzwonił do miejscowej żandarmerii i otrzymał informacje, że blisko jest wioska licząca kilkaset mieszkańców. Wtedy Zimmermann rozkazał przeprowadzić akcję mianowicie w tej wiosce. O wszystkich egzekucjach czy też o likwidacjach

całych wsi decyzje podejmował standgericht albo inaczej sąd gestapo. Tak było i wtedy. Tego dnia w obradach sądu uczestniczył sam szef gestapo Zimmermann, a jego asesorami byli Lotchar Geimbach i Wolfang Erdbruger. Wyrok zapadł: likwidacja całej wsi. Kierownictwo akcji powierzono Geimbachowi».

Jak twierdzi wyżej cytowany Anatol Jagielnicki, szef białostockiego gestapo Zimmermann był krewnym doktora Mazura, ściśle mówiąc był jego szwagrem. Był on też przewodniczącym sądu, decydującym o losie wybranej wsi. Jeśli to były Szaulicze, to tutaj, bez wątpienia zadecydowały uczucia rodzinne żywione do Mazura.

Przed planowaną akcją zniszczenia wsi, Niemcy zatroszczyli się o majątek chłopów. Opowiada Kazimierz Duda, ur. w 1919 r.:

«Z rana 7 lipca do nas do wsi Wojtkowicze przybyli Niemcy i rozkazali sołtysowi bez ociągania się zorganizować dwadzieścia koni wraz z wozami. Na każdy wóz należało dać po dwie osoby – właściciel konia oraz pomocnik. Pomocnicy musieli zabrać ze sobą łopaty. Gdzie i po co, nikt nikomu nie tłumaczył, jedynie powiedziano, że należy jechać w kierunku Szaulicz. Wyznaczony dla mnie pomocnik nie przybył i ja jako jedyny okazałem się sam. Za wsią Biskupce nasz obóz dołączył do czekających już na nas chłopów biskupskich. Przed Szauliczami czekał na nas policjant Obuchowicz. Wioska już była otoczona przez policjantów oraz żandarmów. Obuchowicz przeprowadził obóz przez Niemców, i my wjechaliśmy do wsi. W wiosce nie było widać ani jednej osoby. Do tego czasu Niemcy spędzili wszystkich mieszkańców do dwu ogromnych obór na obrzeżach wsi: mężczyzn w jedna stronę, kobiety z dziećmi w drugą. Wszystkich mężczyzn od wozów rozstawiono przy porzuconych chatach, z których rozkazano wynosić produkty spożywcze, dobrą odzież oraz pościel. Wszystko mieliśmy kłaść na wozy.

Do mnie podszedł sam Obuchowicz:

- Sam jesteś? – zapytał.

- Sam.

- Zobaczę przy wozach, może z kimś jest jeden zbędny człowiek, przyślę go wtedy do ciebie.

Wszedłszy na ganek wskazanego mi domu, niespodziewanie zobaczyłem leżącego niedaleko obory w grzędzie człowieka.

- Wstawaj! – powiedziałem temu przyczajonemu człowiekowi. – Jesteś tu zbyt dobrze widziany. Niemiec zacznie przeczesywanie wsi, zobaczy i zastrzeli!

Człowiek posłuchał mnie, wstał i milczy.

- Pomożesz mi nosić rzeczy. Jeśli ktoś zapyta, powiesz, że jesteś moim pomocnikiem z Wojtkowicz. Poszczęściło ci się, że nie miałem pomocnika. Jeśli się uda, to razem i po twoje rzeczy! – Zebraliśmy jakieś ubrania, tkane prześcieradła, ręczniki, poduszki, kołdry. Wszystko, co nam kazano. Sprawdzą, jeśli coś zostawilibyśmy, ukarano by nas.

Kiedy wozy były załadowane, odprowadzono nas za otoczenie i zatrzymano. Czekamy. Poradziłem Tadkowi:

- Weź z wozu, co lepsze ubranie i przebierz się, dopóki mamy czas. Tym bardziej, że to wszystko twoje. On tak i zrobił – założył buty, marynarkę, kurtkę.

Wówczas Niemcy czekali aż mężczyźni z Szaulicz wykopią mogiły. Czy domyślaliśmy się, jaki los czeka Szaulicze i ich mieszkańców. I tak, i nie. Każdy z nas miał nadzieje, że większość rodzin zostanie wysłana do robót przymusowych do Niemiec. Jeśli kogoś rozstrzelają, to tylko po to, by postraszyć. Wszyscy wspaniale

O wszystkich egzekucjach czy też o likwidacjach całych wsi decyzje podejmował standgericht albo inaczej sąd gestapo

wydostaniemy z Szaulicz. Co się tu stało? Co Niemcy wymyślili?

- Ja tego nie wiem! Mówiono, że wczoraj w drodze do Wołkowyska partyzanci zabili oficera niemieckiego. Co z nami będzie, tego nie wiem.

Zabraliśmy się do pracy. Sypiemy do worków zboża, ziemniaki, przenosząc to wszystko z obory na wóz. Bydło jeszcze przed nami zabrali inni. Podszedł Obuchowicz. Zobaczył, że już nie jestem sam, zapytał:

- No to co, przyszedł twój pomocnik?

- Przyszedł, - odpowiedziałem.

- Dobrze! Pracujcie!

- No, widzisz! – mówię do swego „chrześniaka" jak tylko Obuchowicz odszedł. – Jeśli pan Bóg da, to zostaniemy przy życiu! Jak masz na imię?

- Tadek Paremski.

- Chodźmy, Tadku, do domu, znaliśmy rozkaz władz niemieckich, że za zabitego we wsi czy niedaleko jej żołnierza niemieckiego, zostanie rozstrzelanych 6 osób zakładników. Tego, co wydarzyło się pół godziny późnij, nikt nie mógł sobie nawet wyobrazić.

W oborach, gdzie ludzie zostali zamknięci, szerokie drzwi dla wjazdu konia z wozem zawsze były robione od strony ulicy. Z boku zostawały wąskie drzwi jako wyjście zapasowe. Przez nie zaczęto wyprowadzać ludzi na zewnątrz. Załadowany obóz stał gdzieś na odległości 300 metrów od wykopanych dołów. Nam było dobrze widać, jak przebiegała ta straszna akcja zagłady ludzi. Z obu stron skazani na śmierć byli otoczeni przez żołnierzy z automatami w ręku. Smutna droga ziemska dobiegała kresu przy jamie. Nie ma szans na ucieczkę. Nawet, gdyby udało się uciec, to nie było żadnych

szans przedostać się przez potrójne okrążenie żołnierzy. Nawet kura nie byłaby w stanie uciec ze skazanej wsi, nie to, że człowiek.

Jak tylko skazany podchodził do jamy, strzelano doń z automatu. Ciało spadało w dół. Nie wszyscy umierali od razu. Do mogiły spadali też ranni, ale ich nie dobijano – kolejne ciała dokładnie zakrywały i martwych i tych, kto jeszcze był żywy. Rzeź skończyła się w godzinę. Mężczyznom z obozu kazano wziąć łopaty i pójść zakopać mogiły. Kiedy podeszliśmy do jamy, przed nami ukazał się przerażający widok. Ci, którzy nie umarli od razu, próbowali wykaraskać się na powierzchnię, do światła, ale przywaleni z góry martwymi ciałami, nie dawali rady, nie mogli pozrzucać te ciała. Wyglądało to tak, jakby martwi powstawali z mogiły. Do tego mogiły nie milczały, ale stękały. Jakby sama ziemia stękała. Z różnych stron donosiły się jęki i rozpaczliwy płacz.

Wielu mężczyzn straciło przytomność od tego widoku. Innym po prostu ręka się nie podnosiła się, żeby wziąć łopatę, zaczerpnąć ziemię i rzucić na poruszającą się ludzką masę. Wszystkim po policzkach ciekły łzy. Wśród niemieckich żołnierzy byli też Polacy, powołani do wojska niemieckiego z Poznania. Oni też płakali. Widząc to wszystko, oficer niemiecki dał jakiś rozkaz żołnierzom, i tamci odsunęli nas na bok. Leżących bez przytomności mężczyzn swoi odciągnęli na stronę. Esesmani z czaszkami na czapkach zarzucili za plecy automaty i sami zabrali się za łopaty. Nagrzana przez słońce ziemia z cichym hukiem padała na jeszcze nie ostygłe ciała. Widziałem, z jakim trudem udawało się wstrzymywać się Paremskiemu, by nie wydać siebie. Przed jego oczyma w zbiorowej mogile leżała cała jego rodzina, wszyscy jego sąsiedzi, wszyscy przyjaciele z dzieciństwa, wszyscy mieszkańcy Szaulicz. I on też powinien był znajdować się wśród nich. Wyobrazić sobie coś takiego i znieść mógł tylko człowiek o mocnych nerwach. Po tym, jak mogiła była przysypana ziemia warstwą na łopatę, esesmani przekazali narzędzia chłopom. Od ruchu ciał cienka warstwa ziemi popękała, osypując się na dół, ukazując zabitych i jeszcze żywych. Starając się tam nie patrzeć, ludzie zasypywali mogiłę...

Z obu stron skazanych na śmierć ludzi stali żołnierze z automatami w ręku. Smutna droga ziemska dobiegała kresu przy jamie.

Kiedy mogiła została zasypana chłopom dano rozkaz wrócić do wozów. Trzech Niemców z rakietnicami w rękach poszli po bezludnej wsi. Wystrzeliwano w otwarte okno czy drzwi domu. Szaulicze były wioską dość zamożną, domy były najczęściej kryte nie słomą, a blachą. Dlatego dopiero po jakimś czasie ogień się rozpowszechniał i wyrywał na zewnątrz. Natomiast obory, kryte słomą zapalały się natychmiast i płonęły w mig, wyrzucając w niebo tysiące skier, jakby oddając hołd zabitym gospodarzom.

Przygnębieni tym, co zobaczyli, mężczyźni powieźli ludzkie dobro do Wojtkowicz. Paremski podczas całej długiej drogi nie powiedział ani słowa, pozostali też nie wyrażali chęci omawiać to, co tego dnia zobaczyli. W Wojtkowiczach wozy zostały rozładowane w specjalnie juz przygotowanym gumnie. Po skończeniu rozładowania, stanęliśmy z boku. Mężczyźni zapalili „kozie nóżki" i milczący stali w oczekiwaniu dalszych rozporządzeń. Na jednym z wozów pozostał leżeć kożuszek. Ze względu na konia, każdy mieszkaniec wsi wiedział, czyj to jest wóz. Zwróciłem się do Janka, młodego, nieżonatego chłopca:

-Głupiś, Janku! Ludzi pozabijano, a ty o szmatach myślisz! Na ludzkim nieszczęściu chcesz się wzbogacić!

- Wszystko jedno Niemcy zabiorą! – tłumaczył się tamten.

Dopiero co skończyliśmy ten nasz dialog, jak oficer niemiecki coś powiedział tłumaczowi, a tamten krzyknął, zwracając się do nas:

- Czyj wóz!? – wskazał ręką na ten, gdzie leżał kożuch.

- Janku! To przecież twój wóz! Idź! – powiedzieli mężczyźni. Janek podszedł do przodu.

- Dla siebie go zostawiłeś? – Zapytał oficer za pośrednictwem tłumacza.

-- Nie! Nie! Nie zostawiałem sobie! Wystraszył się tamten, przeczuwając, ze może być źle.

- Kom! – powiedział oficer i ręką wskazał w stronę magazynu. Chłopiec pokornie podszedł. Niemiec poszedł za Jankiem. Idąc wyjął pistolet i bez zapowiedzenia czy uprzedzenia strzelił mu w tył głowy. Janek jakby potknąwszy się upadł. Esesman krótko zwrócił się do chłopów, którzy stali oniemiali:

- Zabierzcie ciało i zawieźcie je do domu. Władza niemiecka nadal będzie tak postępowała ze złodziejami. Powiedzcie wszystkim, że Szaulicze ucierpiały za pomoc bandytom. Możecie jechać do domów».

Jednak na zagładzie Szaulicz faszyści nie poprzestali. Tragedia Szaulicz przebrzmiała echem w samym mieście Wołkowysk. Po ok. 10 dniach władze okupacyjne rozkleiły po mieście ogłoszenia następującej treści:

«Ostatnio w obwodzie białostockim stały się częste przypadki napadu bandytów na Niemców Rzeszy oraz na ludność miejscową. 06. 07. 1943 r. przy drodze

Wołkowysk – Pieski został zastrzelony doradca medyczny dr Mazur z Wołkowyska, a także jego kierowca, będący Polakiem. W odpowiedzi na to i w celu zaprowadzenia spokoju w obwodzie białostockim zastosowano następne kary: została spalona wieś Szaulicze powiatu wołkowyskiego, mieszkańcy której byli podejrzani o bandytyzm i za to zostali rozstrzelani. Oprócz tego we wszystkich miastach powiatowych było aresztowano i rozstrzelano po 20 osób z otoczenia adwokatów, lekarzy, urzędników miejskich, nauczycieli wraz z rodzinami, którzy byli przychylni albo brali aktywny udział w ruchu oporu. Majątek tych rodzin został konfiskowany».

Wspomina była mieszkanka Wołkowyska, uczestniczka AK, obecnie obywatelka Polski - Władysława Swida:

„Wczesnym rankiem 15 lipca 1943 r., kiedy jeszcze całe miasto było pogrążone we śnie, samochody pełne gestapowców i żandarmów podjeżdżały przed domy, które zamieszkiwali ludzie, obecni na liście masowej egzekucji. Do samochodów wsadzano całymi rodzinami. Ojca, matkę, dzieci, jeśli wszyscy w tym czasie byli w domu, a także innych mieszkańców tego domu, gdy w tym momencie tam się znajdowali. Wszystkich przywożono do lasu na Mysie Góry i tam rozstrzeliwano. Wtedy została zabita cała rodzina Aleksandra Bujko, wraz z żoną Emilią, synami: czternastoletnim Jerzym i szesnastoletnim Aleksandrem. Wtedy też zginął technik-budowniczy Stanisław Karaban z żoną, nauczycielka Natalia Tomkiewicz, prowadząca tajne nauczanie dzieci polskich. Rozstrzelali też byłą nauczycielkę seminarium nauczycielskiego Jadwigę Tymińską-Chomicz wraz z mężem, 3-letnim synem oraz matką. Wszyscy oni byli dobrze znanymi i przez wszystkich szanowanymi ludźmi w mieście. Wszyscy też byli uczestnikami walki podziemnej przeciwko okupantom”.

W 1995 r. szczątki zabitych wtedy ludzi zostały przechowane na Porochowni. W miejscu ich śmierci, dzięki staraniom strony polskiej, postawiono pomnik betonowy z napisem po polsku:

«Polakom zabitym w 1943 r. Mieszkańcy miasta Wołkowysk. 1995.

Modlimy się wśród drzew
Za zdeptany wrzos
Za krew przelaną
Za los złamany.

Pamięci Marii Tymińskiej, Jadwigi Chomicz z Tymińskich, Piotra i Mareczka Chomiczów, rozstrzelanych przez Niemców 15.07.1943r.»

Nikołaj BYCHOWCEW



Jedyne, co dzisiaj przypomina o wsi Szaulicze, to brukowana uliczka wśród leśnej ciszy

«Lalki Polskie. Lalki Świata» na Nowym Zamku

Konsulat Generalny RP w Grodnie już nieraz zaskoczył mieszkańców ciekawym i nieszablonowym pomysłem. Na pierwszy rzut oka można by odnieść wrażenie, że ekspozycja pt. «Lalki Polskie. Lalki Świata» z kolekcji Fundacji Cepelia - Polska Sztuka i Rękodzieło, która odbyła się w grodzieńskim Państwowym Muzeum Historyczno-Archeologicznym 27 września br. zainteresuje przede wszystkim dzieci. Okazało się jednak, że każdy ze zwiedzających uległ fascynacji, bowiem prezentowany starannie dobrany zbiór lalek przyniósł wiele ciekawych informacji na temat obyczajowości, wierzeń, a nawet historii różnych krajów.



Podczas otwarcia wystawy


Eksponaty

W dzisiejszych czasach lalka to przede wszystkim zabawka dla dziewczynek oraz pamiątka dla turystów. Według różnych badaczy lalki spełniały o wiele więcej funkcji. Pierwotną funkcją jednak były zabiegi i praktyki magiczne. To dzięki lalkom można było liczyć m.in. na pomyślność w łowach lub szczęśliwy powrót z wojny. Do dziś przetrwały jedynie niektóre z magicznych znaczeń. Np. weselnie wystrojone lalki, umieszczone na samochodach nowożeńców, mają zapewnić im płodność.

W starożytnym Egipcie grzebano lalki wraz ze zmarłymi, czego dowodem jest odkrycie w roku 1922 w grobowcu faraona Tutenchamona licznych zabawek. Odnaleziono lalki również w dziecięcych grobowcach starożytnych Greków i Rzymian. Ciekawostką jest odkrycie lalki z około 600 roku p.n.e., mającej ruchome kończyny i zdejmowane ubranko. Natomiast w czasach nowożytnych wielkimi ośrodkami lalkarstwa były Paryż i Norymbergia, później - Wiedeń. Co ciekawe, dopiero w XIX wieku pojawiły się lalki przedstawiające postacie męskie. Niezależnie jaką funkcję pełniły kiedyś lalki, na pewno odegrały one w tradycji i kulturze bardzo ważną rolę. Każdy kraj ma różnorodne, typowe dla siebie zabawki, ale pełniące tę samą rolę - bawią i uczą.

- Wystawa ta jest prezentowana w tak znakomitych salach Nowego Zamku w Grodnie, który był ostatnią siedzibą polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W tej Sali Owalnej, a była to sala przyjęć, król przyjmował nie tylko wizyty dyplomatyczne. Mam nadzieję,

że ta ekspozycja będzie służyła promocji wiedzy o polskich tradycjach, a także i o tym, co stworzył Stanisław Wyspiański, być może też zachęci kogoś ze zwiedzających do zapoznania się z jego twórczością - powiedział podczas otwarcia Andrzej Krętowski, konsul generalny RP w Grodnie.

Wystawa składa się z dwóch części. Pierwsza z nich to lalki polskie w strojach regionalnych (w tym: strój krakowski, Lachów sądeckich, śląski, kaszubski, kujawski, wielkopolski, szamotulski i in.) oraz historycznych. Stroje są wykonane z niezwykłą precyzją i dbałością o najdrobniejszy szczegół kreacji, zdobnictwa poszczególnych elementów, odpowiedni krój i kolorystykę.

- Tkanina jest dobierana z zachowaniem proporcji wzoru autentycznej tkaniny odzieżowej, elementy stroju są ręcznie haftowane - mówi etnograf Anna Filipowicz-Mróz.

W tej części można było zobaczyć nie tylko pojedyncze figurki, ale i wielopostaciowe sceny, prezentujące obyczaje ludowe, obrzędy, ludzi przy pracy i zabawie, np.: malowanie jajek, darcie pierza, wesele krakowskie, a także niezwykle ciekawą scenę, przedstawiającą zabawę weselną ze sztuki Stanisława Wyspiańskiego "Wesele".

Drugą część wystawy stanowią lalki świata, m.in. z Indii, Tajlandii, Chin, Nepalu, Australii, Japonii, Afryki, Szwecji, Holandii, Hiszpanii Kanady, Meksyku, Rumunii itd.

- Już prawie nie ma okazji, by zobaczyć takie lalki, chyba że w kolekcjach prywatnych, których jest jeszcze sporo na święcie, ale kolekcjonerzy nieczęsto i niechętnie udostępniają swoje zbiory - zaznacza Anna Filipowicz-Mróz.

To niezwykła ekspozycja, która pozwala uzmysłowić różnorodność zwyczajów, strojów i kultur innych narodów za pomocą lalek z bardzo odległych stron świata. Bogactwo strojów i egzotyka lalek rozwija wyobraźnię i zmysł estetyczny.

Iness Todryk



Wystawę otwiera Konsul Generalny RP w Brześciu Jarosław Książek

200. rocznica urodzin Napoleona Ordy

Rok 2007 UNESCO ogłosiło rokiem Napoleona Ordy. Trzeba było czekać 200 lat, aby twórczość niezwykłego artysty została zauważona przez obecnych mieszkańców tych ziem, które wspaniały rysownik, architekt, muzyk uwiecznił w swych dziełach.

29 października br. Napoleon Orda ponownie zagościł w Brześciu. Podczas wystawy litografii artysty, która odbyła się w jednej z brzeskich galerii zaprezentowano reprodukcje dzieł Napoleona Ordy ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Podczas uroczystości wystąpili: Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu, Ambasador RP Henryk Litwin, Adam Wasilewski prezydent miasta Lublin. Swoją obecnością otwarcie wystawy zaszczycili też Artur Kozłowski poseł do Sejmu RP, Prezes Stowarzyszenia "Pomoc Polakom na Wschodzie" Wiesław Turzański, dyplomaci z Ukrainy i Mongolii.

Talent Ordy-kompozytora przedstawili muzykanci z Brześcia, zachwyceni nowym wydaniem utworów muzycznych Rodaka, dokonanym przez Instytut Polski w Mińsku. Po muzycznej refleksji zastępca prezydenta miasta Lublin Włodzimierz Wysocki zaprezentował kalendarz tematyczny na rok 2007/2008 z rysunkami artysty przygotowany do druku przez Miejski Inspektorat Kultury Urzędu miasta Lublin. Obecni docenili pracę zespołu oraz niepowtarzalne piękno panoramy Kresów Rzeczypospolitej. Świadectwem tego było to, że nie pozostawiono żadnego kalendarza na stoiskach promocyjnych.

Najważniejszym akcentem obchodów było zjednoczenie wszystkich miłośników twórczości Ordy i tej ziemi, na której żył i która jest wspólnym naszym dobrem. Symbolem tej jedności i wzajemnego szacunku stały się pamiątkowe medale z wizerunkiem Napoleona Ordy, specjalnie wybite na tę okazję przez oddział ZPB w Brześciu. Przekazywane były na ręce osób, które nie tylko w szczególny sposób przyczyniły się do organizacji uroczystości, ale przede wszystkim na co dzień dbają o zachowanie i rozpowszechnianie wspólnego dziedzictwa Kresów i Polesia. Muzeum i Stowarzyszenie im. Napoleona Ordy z Janowa Poleskiego jako dar od ZPB otrzymały siedem "Albumów widoków historycznych Polski" - cenny prezent dla rodaków.

Helena Żmińko

Prezent dla nauczycieli

Grodzieńskie Zjednoczenie Społeczne “Klub Polskich Tradycji Narodowych” w dniu 11 października przygotowało uroczysty wieczór dla nauczycieli z Grodna z okazji Święta Komisji Edukacji Narodowej. Imprezę uświęcił swoim występem zespół „Grodzieńskie Słowiki”.

Działający prężnie «Klub Polskich Tradycji Narodowych» pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie 11 października zorganizował uroczystość z okazji Święta Komisji Edukacji Narodowej. Swoją obecnością uroczystość zaszczycili przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie na czele z konsulem generalnym Andrzejem Krętowskim, przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej oraz Związku Polaków na Białorusi. Przed zebranymi wystąpił zespół „Grodzieńskie Słowiki” pod kierownictwem Alicji Binert. Repertuar zespołu jest tak bogaty, że na każdą okazję potrafią znaleźć odpowiednie utwory. Tym razem występ był poświęcony Dniu Nauczyciela, dlatego większość utworów było dedykowanych właśnie pedagogom. Na samym końcu występu dzieci z zespołu złożyły najserdeczniejsze życzenia dla kierownika chóru Alicji Binert oraz nauczycieli ze szkoły muzycznej, do której uczeszczają. Wszyscy nauczyciele, obecni na sali, byli bardzo szczęśliwi i uradowani.

Na zakończenie Konsul RP Andrzej Krętowski serdecznie podziękował wszystkim zebranym nauczycielom.

- Dziękuję wam, że poprzez śpiew i muzykę wychowujecie w imię polskości młode pokolenie Polaków na tych ziemiach, - powiedział Andrzej Krętowski zwracając się do obecnych na sali nauczycieli.

Helena Bielawska





Wieczór «poezji śpiewanej»

12 października br. w Grodno odwiedził legendarny zespół «Stare Dobre Małżeństwo».

Koncert zespołu nazywany «poezją śpiewaną» jest ucztą muzyczną, która potrafi oczarować i jest o tyle niezwykła, że przyciąga ludzi w każdym wieku. Wśród zgromadzonej na koncercie widowni można było spotkać zarówno młodzież, jak i starsze osoby. Byli wśród nich również i ci, którzy słuchali zespołu wcześniej, jak i tacy, którzy wybrali się na «Stare Dobre Małżeństwo» po raz pierwszy.

Ci, którzy nie mieli wcześniej okazji słuchać zespołu na żywo, byli oczarowani występem. Przepiękna muzyka, niezwykły głos Krzysztofa Myszkowskiego oraz niepowtarzalne teksty poetów Adama Ziemianina, Jacka Belona, Jana Rybowicza oraz Edwarda Stachury na długo zapadają w pamięć.

Po koncercie trudno było znaleźć wśród wychodzących ludzi, takich, którzy nie byliby uszczęśliwieni i uśmiechnięci. "Są świetni!", "Było fantastycznie!", "Wspaniała atmosfera!" i inne tego typu wypowiedzi krążyły wśród tłoczących się przy wyjściu ludzi.

Iness Todryk

Podróż jesienna do Werenowa i Bieniakoni

Pod koniec października chór "Głos znad Niemna" odwiedził z koncertami Werenowo i Bieniakonie. Swoimi wrażeniami z tego wyjazdu z MAGAZYNEM podzielili się chórzyści.

Wyjechaliśmy z Grodna o siódmej rano w niedzielę 21 października z dworca kolejowego. Było jeszcze ciemno, ale już od wschodu trochę zaczęło jaśnieć, a z biegiem czasu ujrzeliśmy czerwone niebo na linii horyzontu. To był bardzo barwny niebieski strój! To był wschód słońca! Jakie jest poczucie piękna przyrody - wschód słońca! Wszystko to sprawiło nam wielką przyjemność. A dalej jechaliśmy drogą przez las. Jakoś tak naturalnie, same przez siebie do głowy przychodziły strofy wierszy polskich poetów, traktujących o jesieni.

Wszyscy, którzy oglądali za oknem autokaru ten piękny jesienny las, znajdowali tam brąz, czerwień i złoto, które to rozmaite barwy lasu tak delikatnie i cudownie mogą działać na wewnętrzny stan człowieka. Ileż wrażeń i emocji wzbudził w każdym z nas ten piękny jesienny las...

Po dwóch godzinach dojechaliśmy do Werenowa i po dziesiątej wzięliśmy udział we Mszy św.. W czasie mszy świętej chór odśpiewał "Serce Zbawiciela", "Sanctus", "Matko Królowo", "Chwalcie Pana wszyscy", "Niebiosa głoszą", "Agnus Dei", "Kyrie" i inne utwory sakralne. Po zakończeniu mszy chór śpiewał przed ołtarzem dla zebranych wiernych. Kościół był przepełniony (dotyczy to jak Werenowa, tak i Bieniakoni). Miło było widzieć w kościele różne pokolenia Polaków - od dzieci, po młodzież i wiek średni, aż do starszych ludzi. Repertuar chóru też był rozmaity. Kierownik chóru Weronika Jeroszyna odśpiewała "Ave Maria", a orkiestra wykonała "Andante" Vivaldiego. Po tych utworach znów przyszedł czas na pokazanie swoich umiejętności chórowi.

Reakcja ludzi w Werenowie i Bieniakoniach była podobna: z wielką radością przyjmowali nasze występy, nagradzając po zakończeniu śpiewania każdej piosenki długimi oklaskami. Na twarzach starszych ludzi pojawiły się łzy wzruszenia, zwłaszcza po takich piosenkach, jak "Kresowe dzieci", "Kraj rodzinny", a zwłaszcza "Abba, Ojcze". To były łzy szczęścia i podniesienia duchowego. Nie tylko wierni, obecni w kościołach, ale i my - chórzyści - byliśmy bardzo zadowoleni z tego występu. Warto było wstać wcześnie rano, żeby przyjechać i zaśpiewali dla swoich Rodaków, którzy tęsknią przecież za polską piosenką, a nie mają możliwości obcować z nią na co dzień. Nic więc dziwnego, że i po koncercie w Werenowie i w Bieniakoniach parafianie długo na stojąco bili brawa. To było takie wzruszające.

Po obiedzie musieliśmy wracać do Grodna. Jednak wspaniałe wspomnienia z występów oraz nowych znajomości pozostały. Tym bardziej, że żegnając się ludzie w każdej miejscowości mówili, że będą czekać na kolejne występy naszego chóru z wielką radością. Serdeczne podziękowania należą się księżom Andrzejowi i Stanisławowi oraz ich parafianom za zaproszenie chóru do swoich kościołów na Msze święte. Na pewno nie jest to nasz ostatni wyjazd w tamte strony, bo takie przyjęcie, jakie zgotowała nam miejscowa publiczność będziemy wspominać bardzo długo. Nic więc dziwnego, że dzieląc się wrażeniami z wyjazdu wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że był to wspaniały wyjazd, pełny niezapomnianych wrażeń, i kiedyś na pewno znowu odwiedzimy Werenowo i Bieniakonie.

Chórzyści

Wojny mięsne



Przemysł mięsny na Białorusi kwitnie, mimo zgrzytania zębami wegetarianów. Lubią nasi ludzie delektować się mięskiem. Wybór w sklepach jest na tyle bogaty, że człowiek dostaje oczopląsu. Minęły już czasy deficytu i kolejek, które zdołałem jeszcze zastać za czasów mojej wczesnej młodości. Byłem małym chłopcem, ale pamiętam, że wtedy w każdym mieście po kiełbasę stały tak samo długie kolejki, jak do mauzoleum Lenina w Moskwie.

Teraz jest inaczej. Niemal w każdym białoruskim mieście są zakłady mięsne. W Grodnie też. Stoi skromny zakładzik na skraju miasta, zaspokaja zapotrzebowanie miejscowej ludności w wyroby mięsne. Zdarza się czasem, jak wiatr niesie w stronę miasta, że smierdzi od tego zakładu tak, że w sąsiadujących z nim osiedlach człowiek nie ma czym oddychać. Ale generalnie ludziom się podoba. Bo i mięso smaczne i praca jest.

Praca w zakładzie mięsnym jest bardziej przywilejem niż obowiązkiem. Nie słyszałem nigdy, żeby ktoś pracujący w zakładzie mięsnym skarżył się na życie, niską wypłatę lub na jakieś inne niedogodności życiowe. Praca w zakładzie mięsnym dla homo sovieticus jest porównywalna jedynie chyba z osiągnięciem Nirwany przez mnichów buddyjskich.

I tak oto przemysł mięsny w naszym mieście kwitnie, a wraz z nim rozkwita urbanistyczny folklor: ileż to różnych bajek, kawałów i innych ciekawych historii «z życia wziętych» opowiada się na mieście o naszym zakładzie mięsnym. Też postanowiłem nie omijać tego tematu i zebrałem cokolwiek twórczości folkowej o naszym wspaniałym zakładzie mięsnym.

Wszystko się bierze z tego, że w zakładzie jest mnóstwo mięsa. Jest go naprawde dużo! No a jak go jest dużo, to parę kilo w tę czy w tamtą strone nie zrobi więszej różnicy. No i wynajdują ludzie co rusz to nowe sposoby na to, by mięso z zakładu przetransportować do własnej lodówki: przez wartownię, ogrodzenia, ochronę. Tak oto powstaje całe mnóstwo ciekawych sytuacji, wartych opisania przez jakiegoś mistrza pióra stylu humorystycznego.

Do głowy przychodzą mi zaledwie trzy wesołe historie, związane z «ekspropriacją» przetworów mięsnych z grodzieńkiego zakładu mięsnego. Takich historii jest jednak dużo więcej. Są przekazywane z ust do ust, dlatego ich prawdziwości potwierdzić się nie da, co nie zmienia faktu, że są niezwykle ciekawe i pouczające...

Po wypróbowaniu różnych sposobów wyniesienia mięsa przez wartownię pewien pracownik postanowił pójść *va banque*. W ciągu jednej zmiany udało mu się wynieść ponad 100 kg mięsa. Zatrzymano go przypadkiem. Przebiegłość tego zgłodniałego pracownika polegała na tym, że brał tuszę świni, wycinał otwory dla rąk, zakładał ją jako kamizelkę pod płaszcz czy kurtkę i spokojnie wychodził za bramę zakładu. Genialnie proste! A do tego jakie pomysłowe!

Ale to historia niecodzienna. Dookoła zakładu rozpościera się pole, na którym powszechne są jeszcze inne obrazki. Proszę wyobrazić sobie: blady świt, jakieś postacie wyłaniaja się ze mgły. To ochrona z zakładów goni złodzieja. Kiedy już go niemal dopada raptem dostaje kiełbasą po głowie. Kiełbasa łamie się wpół, ochroniaż pada, chłop ucieka w siną dal. Takie oto sceny rozgrywają się niedaleko zakładu.

Najbardziej lubię jednak zupełnie inną historię. Pewnego razu ekipa budowniczych układała kostkę brukową niedaleko zakładu. Skończyli pracować, w pobliskim sklepie kupili flaszkę, usiedli pod drzewem. Przy rozmowach czas biegł szybko, i mężczyźni nie zauważyli jak się ściemniło. Nadeszła pora powrotu do domu i podpici budowniczy wyszli na drogę, żeby złapać jakąś okazję. W tym czasie autobus z zakładu mięsnego wiózł do domu pracowników. Podpici budowlańcy zaczęli usilnie machać rękoma, a kiedy autobus nie chciał się zatrzymać zaczęli się rzucać pod koła. W tym momencie z okien zaczęły wylatywać duże ilości kiełbasy, parówek, wędlin. Kierowca jakimś cudem zdołał uniknąć wypadku i, zwiększywszy prędkość, autobus zniknął w nocy. Budowniczy zaś z ogromną radością przyjęli darmowe prezenty i postanowili kontynuować imprezę. Tak się złożyło, że akurat w tym czasie pracownicy zakładu mięsnego byli często kontrolowani przez odpowiednie urzędy na przedmiot posiadania kradzionej produkcji. Kiedy pijani budowlańcy chcieli zatrzymać autobus, przerażeni pracownicy zakładu mięsnego pomyśleli, że to właśnie kolejna „łapanka" i zaczęli pozbywać się swego „bagażu".

I kto teraz powie, że praca w zakładzie mięsnym jest nudna i nieciekawa?

Dymitr Gorszanow

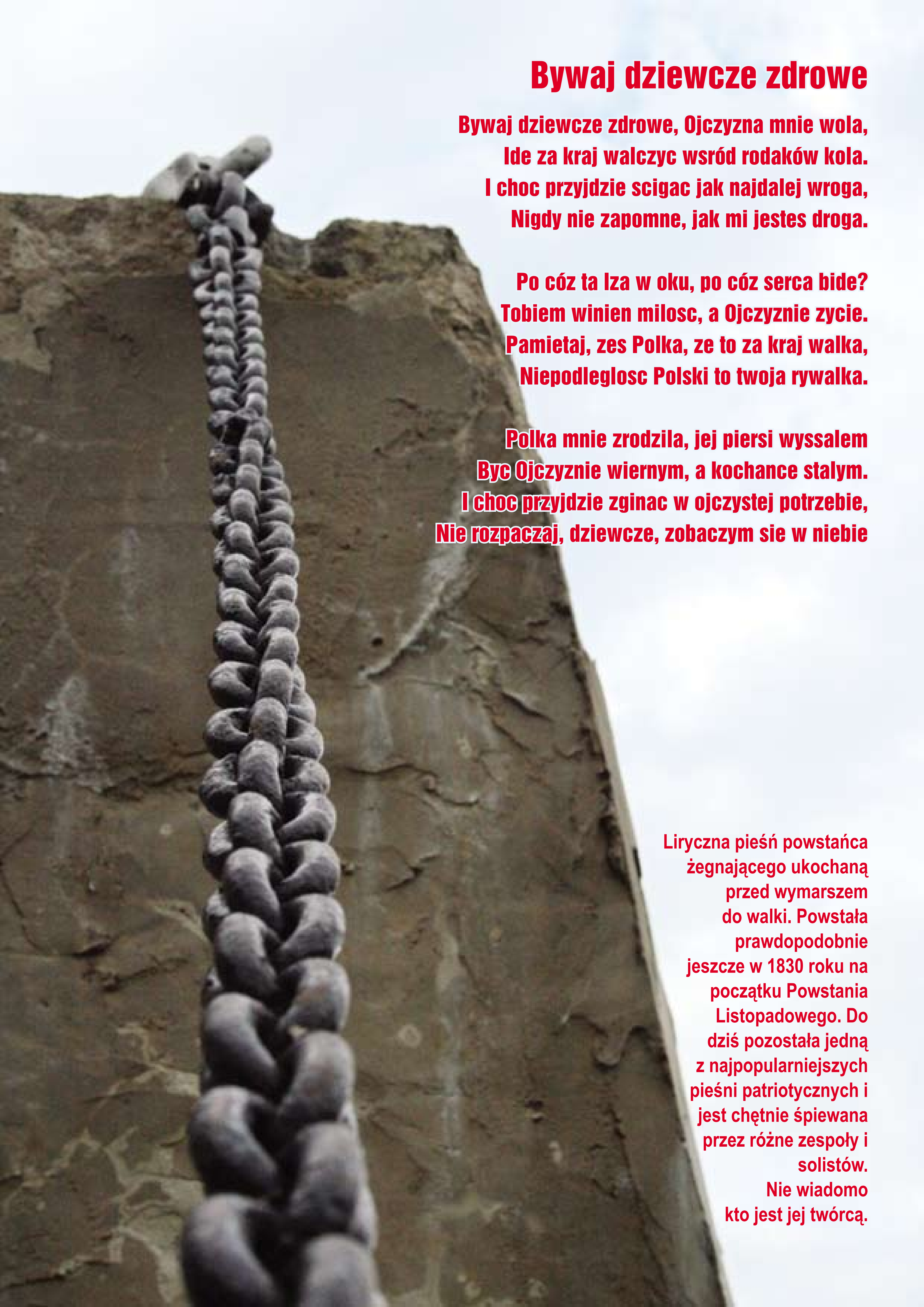
Magazyn Polski

Wydawany za środki Senatu RP

p.o.redaktora naczelnego
Igor Bancer

Adres dla korespondencji: **230025 Białoruś, Grodno, skrytka pocztowa 107**

Tel. **+375-29-7850387**



Bywaj dziewcze zdrowe

Bywaj dziewcze zdrowe, Ojczyzna mnie wola,
Ide za kraj walczyc wsród rodaków kola.
I choc przyjdzie scigac jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomne, jak mi jestes droga.

Po cóz ta lza w oku, po cóz serca bide?
Tobiem winien milosc, a Ojczyznie zycie.
Pamietaj, zes Polka, ze to za kraj walka,
Niepodleglosc Polski to twoja rywalka.

Polka mnie zrodzila, jej piersi wyssalem
Byc Ojczyznie wiernym, a kochance stalym.
I choc przyjdzie zginac w ojczystej potrzebie,
Nie rozpaczaj, dziewcze, zobaczym sie w niebie

Liryczna pieśń powstańca żegnającego ukochaną przed wymarszem do walki. Powstała prawdopodobnie jeszcze w 1830 roku na początku Powstania Listopadowego. Do dziś pozostała jedną z najpopularniejszych pieśni patriotycznych i jest chętnie śpiewana przez różne zespoły i solistów.
Nie wiadomo kto jest jej twórcą.



FUNDACJA WOLNOŚCI I DEMOKRACJA

Magazyn Polski jest wydawany za środki Senatu RP